ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

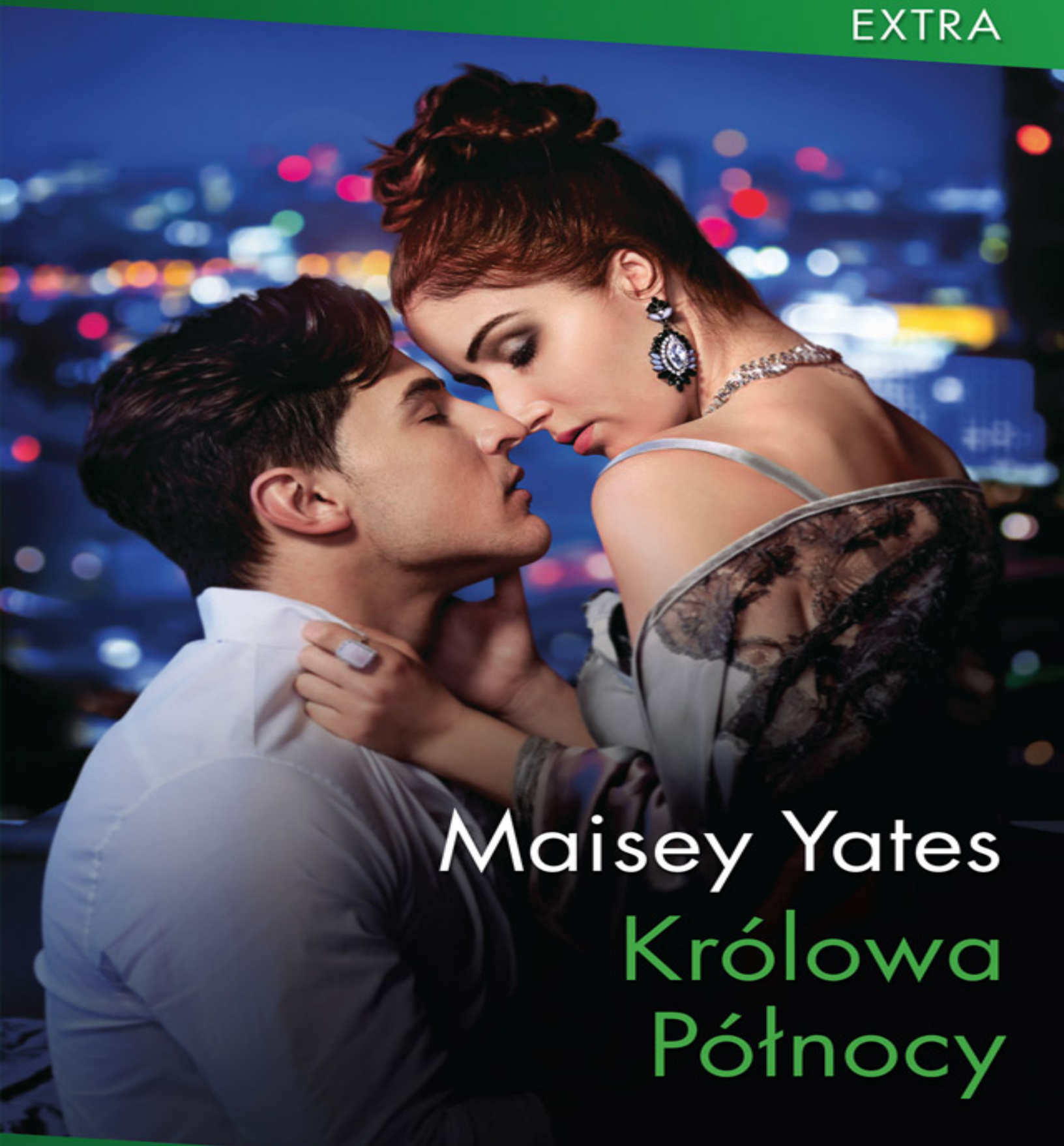

Maisey Yates

Królowa Północy

HARLEQUIN®

Maisey Yates

Królowa Północy

Tłumaczenie: Joanna Żywina

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Queen's Baby Scandal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7454-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Królowa Astrid von Bjornland nigdy wcześniej nie była w klubie, wiedziała jednak co nieco o Lodowym Pałacu, skrytym pośród włoskich Alp, z dala od pospólstwa – jak to określił Mauro Bianchi, miliarder i właściciel tego miejsca.

Przed podjęciem decyzji przeprowadziły z Latiką dokładny research, ale niewiele udało im się znaleźć.

Mauro bardzo dbał o prywatność klubu i pilnował, by za wiele nie przedostało się do mediów, ugruntowując w ten sposób ekskluzywność tego miejsca. Jedyne dostępne zdjęcia to te, które Mauro sam zatwierdził i oficjalnie opublikował – części przeznaczone dla klienteli VIP nie były dostępne, a według licznych artykułów, które Astrid czytała, było ich w obiekcie całkiem sporo.

Dłonie jej się pociły, choć wiedziała, że zaproszenie umożliwi jej wstęp.

Latika ją o tym zapewniła. A ona wiedziała, co mówi.

Gdy rok przed śmiercią ojca Astrid szukała asystentki, rozpytywała dyskretnie wśród znajomych dygnitarzy i wysoko urodzonych przyjaciół i już na drugi dzień zjawiła się u niej Latika. Elegancka, o nienagannych manierach i zbyt idealna, żeby mogła być prawdziwa.

Astrid szybko się zorientowała, że Latika coś ukrywa.

Musiałam uciec od ojca – wyznała. Jest bardzo bogaty, a teraz, żeby powiększyć jeszcze majątek, zamierza wydać mnie za mąż za człowieka,

który… To nie jest dobry człowiek. Muszę pozostać w cieniu, nie mogę się wychylać, więc będę pracować po cichu, ale efektywnie.

To Astrid wystarczyło. Wiedziała, czym jest perspektywa aranżowanego małżeństwa i dorastanie pod okiem nadmiernie kontrolującego i despotycznego ojca.

Postanowiła więc od razu zatrudnić Latikę.

Była doskonałą asystentką – a okazała się jeszcze lepszą przyjaciółką i sojuszniczką – która potrafiła załatwić praktycznie wszystko. W tym wypadku był to wymyślony powód, dla którego Astrid musiała polecieć do Włoch. Wynajęty po kryjomu samochód, zorganizowanie ekstrawaganckiej i niepokojąco skąpej sukienki od najmodniejszego projektanta, razem z biżuterią i butami, oraz zdobycie praktycznie nieosiągalnego zaproszenia na imprezę.

A teraz Astrid stała w kolejce przed klubem, czekając na swoją kolej.

Nigdy wcześniej nie stała w kolejce. Ani razu.

Praktycznie nigdy na nic nie musiała czekać.

Urodziła się pięć minut przed swym bratem bliźniakiem, księciem Gunnarem, ku rozpaczy swego ojca i całego dworu. To wydarzenie nadało potem bieg całemu jej życiu. Bieg, który zaowocował tym konkretnym planem – niebezpiecznym, lekkomyślnym i niedorzecznym. Wszystkie te przymiotniki pochodziły od Latiki, która nie ukrywała, co o tym myśli, ale pomogła jej wszystko zorganizować.

Latika zawsze miała swoje zdanie, ale nie miało to teraz znaczenia.

Astrid obciągnęła nieprzyzwoicie kusą sukienkę – kreacja była odważna i niepodobna do czegokolwiek, co nosiła w realnym życiu, ale była to część planu. Nie mogła wyglądać jak królowa Astrid. Gdyby jej brat się o tym dowiedział, osobiście pojawiłby się w klubie i wyciągnął ją stamtąd siłą.

Podobnie postąpiłby każdy z członków rady. Robiła jednak to, co musiała, żeby przejąć kontrolę nad państwem. Nad własną przyszłością.

Znajdzie inny sposób, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale ten konkretny plan narodził się w tak doskonałym momencie, że Astrid chciała skorzystać z niego z kilku powodów. Była nawet gotowa założyć sukienkę, która tak naprawdę była marynarką noszoną na gołe ciało. Głęboki dekolt odsłaniał delikatnie zarys piersi, podkreślając krągłości, które na co dzień dokładnie ukrywała.

Rozpuszczone włosy opadały falą na ramiona, a na szyi miała długi łańcuszek ze szmaragdem, który połyskiwał kusząco na odkrytym ciele, skupiając uwagę na dekolcie – chyba aż za bardzo. A jeśli nie dekolt przykuwał uwagę, to z pewnością nogi – kusa sukienka w połączeniu z niebotycznie wysokimi szpilkami robiła wrażenie. Może jeszcze jej pośladki, na których materiał kusząco się opinał. Tak przynajmniej twierdziła Latika.

Na koniec zaś oznajmiła, zostawiając Astrid pod klubem, że cokolwiek by się nie działo, musi wyjść z imprezy o drugiej w nocy.

Czas odgrywał tu kluczową rolę i jeśli nie zastosuje się do tych ustaleń, cały plan będzie zagrożony, a już z pewnością posada Latiki. A być może sama Latika, która przez ostatnie trzy lata ukrywała się w pałacu.

Astrid pełniła rolę reprezentacyjną. To prawda, miała władzę, jednak gdy przychodziło do głosowania – czy to nad ustawą, czy zatrudnieniem nowego pracownika – to rada razem z grupą konserwatywnych doradców wybranych przez jej ojca miała ostatnie słowo. Zapewniano ją, że gdyby Gunnar został królem, wyglądałoby to tak samo. Nawet gdyby nie urodził się pięć minut po siostrze.

Astrid jednak nie była tego taka pewna.

Znalazła jednak pewną lukę w przepisach i dlatego dziś stała przed klubem.

Z pewnością nie miało to nic wspólnego z Maurem Bianchim. Nie bezpośrednio. W końcu nawet go nie znała, ale wiedziała o nim. Wszyscy o nim wiedzieli. Miliarder, który doszedł na sam szczyt wyłącznie dzięki talentowi i uporowi, wyrywając się ze skrajnego ubóstwa.

W opinii Astrid, gdyby żyli w czasach średniowiecznych, Bianchi z pewnością byłby piratem zdobywcą. Ona natomiast miała do czynienia z prawami i ustawami, które bardziej pasowały do średniowiecza niż czasów współczesnych, dlatego, gdy przygotowywała ten plan, zależało jej właśnie na nim.

Kolejka poruszała się do przodu, aż w końcu Astrid stanęła twarzą w twarz z potężnym, ponurym ochroniarzem, przez którego twarz przebiegała długa blizna. Opuściła ramiona, ale momentalnie zmieniła taktykę. Wypięła pierś do przodu, a zwyczajne, surowe spojrzenie zamieniła na lekko nadąsaną minę, którą ćwiczyła razem z Latiką.

– Moje zaproszenie – powiedziała, czując, że nie zabrzmiało to tak kokieteryjnie, jak planowała.

Ale to nie miało znaczenia. Zaproszenie było wystawione na osobę, która nie istniała, ale tę właśnie osobę miała dzisiaj odegrać.

– Oczywiście – odparł ochroniarz, posyłając jej spojrzenie, jakiego chyba jeszcze nigdy nie doświadczyła. – Udanej zabawy, panno Steele.

Ściskając w dłoni zaproszenie, zaprowadził ją do środka.

Miejsce było naprawdę niezwykłe i magiczne. W niektórych salach pełno było dekoracji z prawdziwego lodu i w środku trzeba było nosić płaszcz, w innych panował industrialny klimat, tworzony przez metalowe wyposażenie i grę świateł, a wszystko razem zlewało się w jedną wielką, mieniącą się krainę marzeń.

Astrid dorastała w luksusie, który jednak nie miał nic wspólnego ze współczesnością. Otoczona była aksamitnymi obiciami, draperiami, misternie rzeźbionymi złotymi dekoracjami, zimnym marmurem i granitem.

To miejsce natomiast tętniło kolorem, pełno tu było światła i lekkich, metalowych dekoracji. Lód i ogień stapiały się w jedno.

Nad rzeźbioną w lodzie salą znajdował się parkiet, jakby zawieszony w powietrzu. Platformę otaczały wysokie barierki. Całość mieniła się tysiącami świateł, które wirowały w lodowej przestrzeni.

Wnętrze wydawało się jakby wyciągnięte prosto z magicznego snu albo bajki.

Jeśli w bajkach słuchano house'u.

Po raz pierwszy poczuła dreszcz emocji. Cały plan przygotowywała z powagą generała szykującego się na wojnę. Tak przynajmniej sobie powtarzała – że nie miało to nic wspólnego z marzeniem o choćby jednej nocy wolności.

A Mauro Bianchi nie był jej celem dlatego, że był atrakcyjny. Krążyły plotki, że potrafił dostarczyć kobietom rozkoszy, o której zwykle można przeczytać jedynie w książkach. Powtarzała sobie, że był jedynie celem strategicznym. Nie pochodził z jej sfer, nie należał do żadnego ze szlacheckich rodów; powtarzała sobie, że znany playboy będzie idealnym obiektem, ponieważ jako osoba zupełnie nienawykła do romansów czy uwodzenia, potrzebowała kogoś, kto będzie wyjątkowo mało oporny. Poza tym wiedziała, gdzie go znaleźć.

Powtarzała sobie to wszystko i im więcej czytała artykułów na jego temat, im więcej przeglądała zdjęć – jego twarz, oliwkowa skóra pokryta tatuażami…

Powtarzała sobie, że to nieistotne. Jego uroda miała tu drugorzędne znaczenie, była jedynie dodatkowym atutem.

Jednak gdy już się tu znalazła… Czuła, jak wypełnia ją dudniąca w sali muzyka, a poczucie, że robi po kryjomu coś zakazanego, przeszyła jej ciało nagłym zastrzykiem adrenaliny. Na jej ustach pojawił się uśmiech.

Wolność.

To była chwila wolności, która miała jej wystarczyć na całe życie. Potem wróci do codzienności i obowiązków.

Nie był to czas na rozmyślania o przyszłości – jak by to było zdobyć w końcu należną jej władzę nad krajem. Uwolnić się od ojcowskiego despotyzmu. Nie pora, by rozmyślać o towarzyszącym jej dojmującym poczuciu samotności, którego mogłaby się pozbyć, trzymając w ramionach własne dziecko. Dziecko, które będzie kochać bez względu na wszystko.

Teraz nie była Astrid, lecz Alice – która właśnie przeszła na drugą stronę lustra. I po raz pierwszy w życiu miała uwieść mężczyznę. Prawdopodobnie też po raz ostatni. Musiała go tylko odnaleźć. I wtedy go zobaczyła – to bez wątpienia był on. Stał na platformie nad parkietem i obserwował bawiących się ludzi. To nie mógł być nikt inny. Jego ciemne, tajemnicze oczy przesuwały się po tłumie z wyrazem niezaprzeczalnej władzy.

Astrid należała do królewskiego rodu, była królową Bjornland.

Jednak tutaj, w tym klubie, Mauro Bianchi bez wątpienia był królem.

Król grzechu, pokusy i rozkoszy.

Takiego władcy nie przyjęto by z pewnością na jej dworze. Dziś w nocy był jednak królem idealnym.

Odetchnęła głęboko i ruszyła po schodach, dziękując w duchu za wszystkie lekcje eleganckiego poruszania się, dzięki którym mogła teraz bez trudu wspinać się w tych niedorzecznych szpilkach. Pozwoliła, aby palce muskały poręcz schodów w uwodzicielski sposób, przed którym jako

dziewczynka zawsze była przestrzegana. Uczono ją, by zachowywała się chłodno i z rezerwą.

Była pierwszą monarchinią Bjornland od początku szesnastego wieku, przez co tym bardziej odczuwała ciężar noszonej korony.

Ojciec nigdy nie pogodził się z tym, że urodziła się pierwsza.

Za to matka… To ona dopilnowała, by kolejność narodzin bliźniaków nie została zmieniona. Astrid urodziła się pierwsza, a matka postarała się, aby ogłoszono to szybko i ostatecznie. To ona pilnowała, żeby edukacja córki była kompletna. Powtarzała jej, że każdy władca musi być w jakimś stopniu bezwzględny i nieustępliwy. Królowa natomiast będzie musiała odznaczać się większą bezwzględnością niż jakikolwiek król. Uczono ją więc, jak powinna się zachowywać – jak być piękną, nie będąc przy tym zmysłową i seksowną.

W tej chwili odsunęła od siebie wszystkie te nauki. Pozwoliła, by jej biodra kołysały się zalotnie, a palce gładziły barierkę z czułością, z jaką pieściłaby kochanka.

Którego nigdy nie miała.

Ale to było celem tej nocy.

Dlatego mogła teraz zapomnieć o wszystkim, czego się nauczyła, a raczej wywrócić to do góry nogami, ponieważ w tym miejscu jej życie było niczym odbicie magicznego lustra.

Tak się właśnie czuła. Miała wrażenie, że przeszła na drugą stronę i znalazła się w magicznym, zmysłowym pałacu z lodu. Miejscu chwilowym, ulotnym i dekadenckim, którego jedynym celem była przyjemność.

Odrzuciła włosy, weszła na parkiet i spojrzała w górę.

Ich oczy się spotkały.

Zobaczył ją.

Miała wrażenie, że powietrze przeszył prąd.

Wtedy zrobiła coś, na co w normalnym życiu nigdy by się nie zdobyła – patrząc prosto w oczy nieznajomemu, oblizała powoli wargi.

A potem się uśmiechnęła.

Znów odrzuciła włosy i weszła głębiej na parkiet.

Wokół było pełno ludzi, którzy zdawali się tańczyć sami ze sobą, więc dołączyła do tłumu i pozwoliła ponieść się rytmowi. Znała kroki wielu tradycyjnych tańców – muzyka miała towarzyszyć tańcowi, a nie prowadzić go. Teraz jednak pozwoliła, aby rytm kierował ruchem jej bioder i przez jedną cudowną chwilę poczuła, że jest częścią tłumu.

Wtedy tłum się poruszył, ale było w tym coś jeszcze. Atmosfera uległa zmianie i już wiedziała, co się stało.

Król znalazł się na parkiecie.

Odwróciła się i prawie zderzyła się z jego szeroką piersią; sięgała mu zaledwie do obojczyka. Miał na sobie czarną marynarkę i czarną koszulę, której dwa guziki były rozpięte, odsłaniając kawałek skóry i czarne włosy, kuszące i zakazane. W normalnym życiu żaden dygnitarz nie odważyłby się zdjąć przed nią bez krawata.

Podniosła wzrok i serce jej zamarło.

Zdjęcia, które widziała, nie przygotowały jej na tę chwilę.

Po raz pierwszy zobaczyła go rok temu w jakimś plotkarskim piśmie, które jej dostarczono, ponieważ zawierało szczególnie złośliwy artykuł na temat skandalu z udziałem jej brata. Ale to nie Gunnar i jego nagie zdjęcia w towarzystwie francuskiej modelki przykuły uwagę Astrid. Po pierwsze – widywała takie zdjęcia nieprzyzwoicie często. Nie było to nawet interesujące.

Ale po drugie…

Był tam Mauro. Rozpustny, zepsuty playboy z kobietą uwieszoną u jego ramienia, gdy wychodził z jednego ze swych klubów.

Serce jej zamarło. Cały świat się zatrzymał.

To było jedynie zdjęcie.

Natomiast na żywo…

Był piękny, ale nie w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu. Był na to zdecydowanie zbyt męski. Potężny niczym skała, o kwadratowej i idealnie rzeźbionej szczęce. Jego czarne oczy były niczym odłamki obsydianu, w których tonęły teraz światła parkietu. Nie odezwał się, ale i tak nie byłaby w stanie go usłyszeć. Wyciągnął jednak rękę, a ona podała mu dłoń i poczuła, jak przez jej ciało przepływa fala ognia. Ostra i gwałtowna.

Jego usta musnęły jej ucho.

– Nie widziałem cię tu wcześniej – wyszeptał zmysłowym głosem.

Odsunęła się i uniosła głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy, ale od razu spuściła wzrok.

On jednak ujął ją za brodę i zmusił, żeby znów na niego spojrzała. Gdyby nie szpilki, które miała na nogach, jeszcze bardziej by nad nią górował. Opuścił głowę.

– Bo jestem tu po raz pierwszy.

– Zawsze miło zobaczyć nową twarz – odparł, odgarniając włosy z jej twarzy.

– Zatańcz ze mną – powiedziała.

Uśmiechnął się i już wiedziała, że zrozumiał.

Wpatrywał się w nią płonącymi oczami, chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Poruszali się w rytm muzyki; czuła na sobie jego dotyk, nie tylko tam, gdzie spoczywały jego dłonie, ale na całym ciele i tam

głęboko, w najbardziej intymnych zakamarkach ciała. Tańczyła już z mężczyznami, ale nigdy w ten sposób. Eleganccy arystokraci o nienagannych manierach, którzy bywali na tych samych balach co ona, w niczym nie przypominali tego mężczyzny.

Było w nim coś niebezpiecznego, co przyciągało ją do niego jeszcze bardziej.

Zawsze jej powtarzano, że musi być silna, ale jednocześnie żyła pod kloszem. Znała świat tylko w teorii. Teraz miała rządzić krajem, wciąż jednak zmagając się z tym samym przekleństwem.

Władza skuta kajdanami.

Chciała się sprawdzić, zobaczyć, jak silne są te kajdany.

Właśnie po to tu przyszła.

– Może oprowadzisz mnie po klubie?

Przycisnął ją jeszcze mocniej i patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem wziął ją za rękę i sprowadził z parkietu. Przytrzymywał jej dłoń, gdy schodziła po schodach, oddalając się od pulsującej muzyki. Nie wrócili jednak do wejścia, gdzie tłoczyli się ludzie. Poprowadził ją wąskim korytarzem wyłożonym czarnymi płytkami, spomiędzy których połyskiwały złote światła, i nagle otworzył drzwi wyglądające jak kolejny fragment ściany.

– Przyda ci się płaszcz – powiedział, podając jej śnieżnobiałe okrycie, dla siebie jednak nie biorąc nic.

– Dziękuję – odparła, okrywając się płaszczem.

Zastanawiała się, czy w obliczu jej planu ukrycie się pod płaszczem było dobrym pomysłem, ale to on ją prowadził, więc uznała, że powinna postępować zgodnie z instrukcjami. Kolejna rzecz, w której nie była dobra, jednak w przeciwieństwie do czekania tego akurat wymagano od niej dość często.

Choć akurat dzisiaj chciała tego uniknąć.

Sala, do której ją wprowadził, była zrobiona w całości z lodu. Niemal przezroczyste ściany były misternie rzeźbione, ukazując rozmyty obraz tego, co działo się w sali obok.

– Jesteś naprawdę odważna – powiedział – prosząc mnie o oprowadzenie.

– Jednak się zgodziłeś.

– Nawet nie wiesz, jak rzadko przystaję na taką propozycję.

– A ja myślałam, że robisz to praktycznie co wieczór. Czytałam o tobie.

Jego usta wykrzywił cyniczny uśmiech.

– No tak, oczywiście, że czytałaś.

– Przepraszam – odparła. – Powinnam udawać, że nie wiem, kim jesteś? Że to przypadkowe spotkanie, a ja przyszłam do klubu, nie mając pojęcia, kim jest właściciel?

Wzruszył ramionami.

– Wiele kobiet by tak zrobiło.

– Może one mogą sobie na to pozwolić. Ja nie mam czasu.

– Nie masz chyba bomby przypiętej do piersi?

Przełknęła nerwowo i rozsunęła poły płaszcza, a wiszący na jej piersi szmaragd momentalnie zrobił się lodowato zimny.

– Możesz sam sprawdzić.

Przemknął wzrokiem po jej ciele.

– Rozumiem. Ktoś czeka na ciebie w domu, tak?

Było to dość zbliżone do prawdy.

– Tak – potwierdziła.

– Mogę wiedzieć, jak się nazywasz?

– Alice.

– Alice – powtórzył. – Skąd jesteś?

Wiedziała, że jej angielski jest dość dobry, ale dało się wyczuć obcy akcent. Podobnie jak w jego przypadku. Podobało jej się, jak brzmiał. Chciała usłyszeć, jak mówi w ojczystym języku. A potem w jej języku. Ciekawe, jaki miałby akcent? I co by powiedział…?

– Z Anglii – odparła. – Urodziłam się gdzie indziej, ale tam spędziłam większość życia.

– Co cię sprowadza do Włoch?

– Twoja impreza – odparła.

– Rozumiem. Tak bardzo uwielbiasz kluby, czy jesteś seks turystką?

Były to mocne słowa, ale wiedziała, że w taką grę postanowiła zagrać.

– Przypuszczam, że w tej sytuacji można nazwać to seks turystyką.

– Czy mam rozumieć, że zobaczyłaś moje zdjęcie w gazecie i postanowiłaś przyjechać aż tutaj, żeby się ze mną przespać?

To, co powiedział, było prawdą, choć jej powody były bardziej skomplikowane.

– Chemia to naprawdę potężna rzecz.

– Potrafisz poczuć chemię, patrząc jedynie na zdjęcie?

– Nie musiałam cię nawet szukać – odparła. – Sam do mnie przyszedłeś. Więc teraz ja pytam, czy to możliwe?

Była z nim szczera.

Nie spodziewała się, że Mauro Bianchi sam do niej podejdzie, była pewna, że będzie się musiała bardziej wysilić. A on po prostu się zjawił, a potem zabrał do sali VIP. A więc, czy chemia naprawdę mogła być aż tak oczywista?

Coś w jego twarzy się zmieniło, choć nie potrafiła stwierdzić, co dokładnie. Wyglądał na zirytowanego, lecz jednocześnie był jakby pod

wrażeniem jej odwagi. Poza tym nie mógł przecież zaprzeczyć, w końcu siedzieli razem w prywatnej sali, dwoje obcych sobie ludzi, którzy poznali się raptem chwilę temu.

– W takim razie pozostaje nam jedynie sprawdzić twoją teorię w praktyce – powiedział, zniżając głos do aksamitnego szeptu.

– Dlatego tu jestem – odparła, z trudem panując nad głosem.

– Więc może zechcesz odwiedzić mój prywatny apartament?

– Bardzo chętnie – powiedziała.

Wszystko działo się dużo szybciej, niż oczekiwała, ale jednocześnie zgodnie z planem. Spodziewała się… trudności. Oporu.

Może dlatego, że ostatni rok składał się z samych problemów. Niekończący się opór doradców jej ojca. Niezliczone oświadczenia, naciski, by wyszła za mąż. Obawy, czy dostarczy dynastii dziedzica, ponieważ w przeciwieństwie do mężczyzny nie mogła czekać z tym zbyt długo.

Jednego nie przewidzieli, bo nie edukowali się wystarczająco, przynajmniej nie tak dokładnie, jak ona.

Mężczyźni i ich arogancja. Ich niezachwiane przekonanie o własnej racji. Byli pewni, że nikt ich nie pokona, a już na pewno nie ona. Astrid natomiast studiowała prawo. Upewniła się, że jest gotowa do swojej roli i nic jej nie zaskoczy. W ramach ochrony królowej i tronu miała prawo ogłosić, że dziecko należy wyłącznie do niej i nie ma ojca. Nikt nie będzie mógł zakwestionować pochodzenia następcy tronu. Nadal funkcjonowało prawo wprowadzone po to, by chronić królową przed najeźdźcami, wikingami i barbarzyńcami – kimkolwiek, kto mógł próbować wykorzystać ją do sięgnięcia po władzę.

Obecnie chroniło królową przed przymusem małżeństwa oraz politykami, którzy nadużywali władzy.

Ona natomiast potrzebowała swego najeźdźcy.

I znalazła go.

– Tak – powiedziała – chodźmy do twojego apartamentu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy dotarli do apartamentu Maura, mijając po drodze labirynt lśniących, wyłożonych marmurem korytarzy, Astrid drżała. Robiła wszystko, żeby się nie zdradzić. Była królową, to prawda. Miała władzę i wykształcenie, na które zapracowała.

Sprawy się jednak skomplikowały. W pewnym sensie prowadziła wojnę i musiała zapanować nad nerwami. Świadomość tego, jak bardzo są różni, działała jednak jak narkotyk – nieznany, dziwny i intensywny. Niczym afrodyzjak podszyty lękiem.

Przywykła do tego, że na co dzień skrywa się pod płaszczem władzy i pozycji, on jednak nie wiedział, kim była. Tutaj to on był tym doświadczonym. Fizycznie był od niej dużo potężniejszy i silniejszy i tym razem nie było przy niej ochroniarzy. Nie miała nikogo, kto na jedno skinienie jej palca przybiegłby na ratunek. Nie miała przy sobie nawet telefonu, ponieważ wspólnie z Latiką uznały, że nie można ryzykować, że ktoś ją tu namierzy.

Dlatego czas odgrywał kluczową rolę.

W apartamencie było ciepło i przytulnie, na podłodze leżały czarne skóry, a ogromny materac przykryty był śnieżnobiałą, bawełnianą narzutą.

– Nie rozmyśliłaś się? – spytał.

– Nie – odparła, garbiąc się lekko. – W żadnym wypadku.

– Kobietę, która sama siebie określa mianem seks turystki, nigdy nie posądziłbym o to, że będzie drżeć niczym niewinna dziewica.

Roześmiała się, wdzięczna za te wszystkie lata spędzone na oficjalnych spotkaniach, podczas których musiała prowadzić uprzejmą rozmowę i zachować spokój nawet w obliczu werbalnego ataku.

– Oczywiście, że nie. To tylko… Nawet się nie pocałowaliśmy, a ja wolałabym sprawdzić, czy rzeczywiście jest między nami chemia.

– Kobieta z zasadami, jak widzę.

– Zdecydowanie – odparła. – Powinnam była cię uprzedzić, że jako seks turystka nie podróżuję z plecakiem. Wyłącznie pierwszą klasą. Jeśli coś mi się nie podoba, zmieniam miejsce pobytu.

Ogień zapłonął jeszcze gwałtowniej w jego ciemnych oczach. Odebrał to jako pewnego rodzaju wyzwanie.

– Miałem zaproponować ci drinka.

– Dlaczego? Myślisz, że sprawdzisz się lepiej, jeśli moje zmysły będą lekko zamroczone?

– W takim razie przejdźmy do rzeczy – odparł.

Pochylił się, a jego bliskość paliła jej skórę żywym ogniem.

Jego pocałunek był szorstki, zachłanny i intensywniejszy, niż mogłaby się spodziewać. Dlatego go wybrała. Z nikim innym nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Wiedziała, że tylko ktoś taki sprawi, że choć na chwilę zapomni, kim naprawdę jest. Będzie mogła być przy nim krucha, delikatna i słaba.

Całował jak prawdziwy zdobywca. Jak wielką sprawiało jej to przyjemność! Jego dotyk, duże, szorstkie dłonie trzymające jej twarz, przyprawiając o dreszcze i sprawiając, że nogi się pod nią ugięły.

Odsunął się i spojrzał na nią.

– Czy taka próba cię satysfakcjonuje? – spytał.

– Tak – wyszeptała. – Właśnie o taką chemię mi chodzi.

Odsunął się, zdjął marynarkę i rzucił ją na stojącą w rogu kanapę, a potem zaczął rozpinać koszulę.

Astrid przyglądała mu się i czuła, jak zasycha jej w ustach. Jego pierś była potężna i muskularna, mięśnie brzucha wyraźnie zarysowane i lekko przyprószone czarnymi włoskami. I te tatuaże. Czarny, wijący się wzór przechodził na pierś geometrycznym wzorem, którego znaczenia nie była w stanie określić.

Ale piękno tej nocy polegało na tym, że to nie miało znaczenia.

Liczyło się tylko to, czym ta noc dla niej była.

Nieokiełznaną wolnością.

Noc z jej własnym barbarzyńcą.

W normalnych okolicznościach nigdy nie zostawiono by jej z nim sam na sam.

– Zdjęcia nie oddają sprawiedliwości– powiedziała.

– Mam przeczucie, że ta suknia również – odparł – ale chciałbym się przekonać na własne oczy.

Drżącymi palcami sięgnęła do tyłu i zaczęła powoli rozpinać zamek sukienki, pozwalając, by opadła na ziemię.

Wciąż miała na sobie te niedorzecznie wysokie szpilki i białe majtki. Nic więcej. Mauro wydawał się zadowolony.

Czuła, jak piersi zaczynają jej ciążyć, sutki twardnieją, a ciało przepełnia pełne napięcia oczekiwanie.

Wtedy Mauro wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył na rozłożonym tam miękkim czarnym futrze. Powiedział coś po włosku, ale go nie zrozumiała; być może było to przekleństwo, a może coś tak nieprzyzwoitego, że nikt nigdy nie uczyłby jej tego typu słownictwa. Napięcie pulsowało w niej coraz silniej.

Odsunął się, nie spuszczając z niej wzroku, i zaczął powoli rozpinać pasek, a potem zamek spodni, powoli pozbywając się reszty ubrań, aż stanął przed nią zupełnie nagi.

Astrid zawsze lubiła zbadać temat, jakby przygotowywała się na wojnę. Dlatego tym razem również poświęciła sporo czasu, żeby się dowiedzieć, co kobieta i mężczyzna robią w łóżku, poza snem, rzecz jasna. W tym celu przeglądała również sporo obrazków.

Na to jednak nie była przygotowana. Nie była przygotowana na niego.

Był potężniejszy niż jakikolwiek mężczyzna, którego widziała, choć oczywiście nigdy nie była sam na sam z nagim mężczyzną. Tak cudownie i nieprawdopodobnie męskim.

– Jesteś zachwycająca – powiedział, podchodząc do niej.

Poczuła, że żołądek ściska jej się ze strachu i podekscytowania, które połączyły się w jedno niezwykłe doznanie, pozbawiając ją tchu i zdolności myślenia. Oblizała wargi i zaczęła zdejmować majtki, unosząc biodra, jednak zdołała je zsunąć jedynie do kolan i zamarła, nie wiedząc co dalej. On najwyraźniej uznał jej niepewność za intencjonalną kokieterię i było jej to na rękę. Jęknął i pochylił się, uwalniając ją od cienkiego fragmentu koronki. Była teraz zupełnie naga.

Błądził po jej ciele wygłodniałym wzrokiem. Astrid zamknęła oczy.

Tutaj nie mogła się skryć za swym tytułem, drogimi ubraniami czy towarzyszącymi jej wszędzie ochroniarzami. Była tu sama z mężczyzną, który najwyraźniej jej pragnął, choć mógł mieć każdą kobietę. Astrid przywykła do bycia traktowaną wyjątkowo. Jakby była jedyna w swoim rodzaju, w tej chwili jednak wszystkie te rzeczy nie miały znaczenia. Nie była królową, lecz zwyczajną kobietą.

A jednak on nadal jej pragnął.

Chciała zsunąć buty ze stóp, ale on złapał jej nadgarstki i przygwoździł ją do łóżka.

– Zostaw – powiedział, całując ją, a potem przesunął dłonią po jej ciele, pieszcząc kciukiem sutek. Poczuła przeszywającą falę rozkoszy. Potem całował jej szyję, obojczyk, przesuwając się do piersi, gdzie zatoczył językiem kółko wokół twardych sutków.

Wierciła się pod nim, z każdą chwilą pragnąc go coraz bardziej, ale on jedną ręką trzymał ją mocno za nadgarstki.

Uniosła biodra, gdy jego palce zręcznie wsunęły się pomiędzy jej uda, gdzie była już mokra.

To nie był czas na wstyd. Nie teraz, nie z nim.

To była jej chwila wolności.

Jedna noc, która w przyszłości miała jej zapewnić dużo większą wolność.

Pieścił dłonią najwrażliwsze miejsce pomiędzy jej udami, aż krzyknęła, zupełnie nieprzygotowana na siłę doznania. Orgazm zalał ją potężną, druzgocącą falą, wobec której czuła się słaba i bezbronna.

Przywarła do niego, całując go w usta i przesuwając dłonią po silnych, umięśnionych plecach. Poruszyła się pod nim, czując na udzie jego twardy członek. Mauro się odsunął.

– W porządku – powiedziała pośpiesznie, dopóki jeszcze miała odwagę.

Wiedziała, jak zinterpretuje jej słowa.

Wiedziała również, że w tych sprawach był bardzo ostrożny.

Liczyła jednak, że się zapomni, zatraci w tej chwili.

To był moment kluczowy, nie mogła się teraz poddać.

– Proszę – wyszeptała z ustami tuż przy jego wargach i uniosła biodra, a jego członek otarł się o nią. Poruszała się rytmicznie, czując, jak rozkosz

przejmuje nad nią władzę.

W jego oczach dostrzegała tę samą rozkosz i pragnienie. Nie mógł być silniejszy od niej – na to liczyła.

Jęknął, wziął członek w dłoń i ustawił się odpowiednio, po czym wszedł w nią.

Pocałunek stłumił jej krzyk bólu i wiedziała, że uznał to za przejaw rozkoszy, ponieważ pchnął jeszcze raz, zatracając się zupełnie.

Astrid zamknęła oczy, starając się nie krzyczeć.

Nie spodziewała się jednak, że ból będzie tak silny.

Mauro stracił nad sobą kontrolę i na to właśnie liczyła. Żałowała tylko, że nie może dzielić z nim tej chwili. Złapała go za ramiona, ukrywając twarz w zagłębieniu jego szyi.

W tym momencie Mauro zwolnił i zaczął poruszać się lekko i delikatnie, budząc w jej ciele iskrę, na którą nawet nie liczyła. W końcu był to jej pierwszy raz.

Jednak się pojawiła.

Astrid nagle to poczuła. Rozkosz zaczęła narastać, przezwyciężając ból. Było to coś pięknego, niezwykłego i nieskończenie prawdziwego.

Pocałował ją, unosząc jej biodra i doprowadzając do końca, mocno i niestrudzenie. Miała wrażenie, że nigdy nie będzie miała dosyć. Było coś mistycznego w ich zjednoczeniu, czego nie była w stanie wyjaśnić, ale miało to coś wspólnego z tamtą iskrą, która pojawiła się, gdy ich oczy spotkały się po raz pierwszy. Może nawet w chwili, gdy pierwszy raz zobaczyła jego zdjęcie.

Tym razem orgazm był inny. Jej ciało zacisnęło się wokół niego, pulsując. Czuła, jak się odradza. Ten potężny, doświadczony mężczyzna drżał teraz w jej ramionach.

Leżeli przez chwilę, a Astrid próbowała odzyskać oddech.

Wtedy usłyszała, jak zegar bije dwa razy.

– Która godzina? – spytała.

– Druga – odparł sennym głosem.

– Muszę już iść – powiedziała. Wygramoliła się z łóżka, w panice szukając sukienki i ubierając się pośpiesznie, podczas gdy Mauro się jej przyglądał.

– Nie zamierzasz chyba tak po prostu odejść.

– Muszę – odparła, czując rosnącą panikę.

– Powiedz mi chociaż, jak się nazywasz.

– Alice.

– Chodzi mi nazwisko. Chciałbym cię jeszcze kiedyś spotkać.

– Alice Steele – powiedziała, a kłamstwo gładko przeszło jej przez gardło.

– To nieprawda – powiedział.

– Słucham? – Z trudem panowała nad rosnącą paniką. – Moje nazwisko jest na zaproszeniu.

– To nie jest twoje prawdziwe imię – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Wyprostowała się i spojrzała na niego po raz ostatni, a potem wyszła z pokoju. Biegła korytarzem, dziękując w duchu, że Mauro był nagi i nie mógł od razu za nią ruszyć.

Gdy dotarła do głównej części klubu, był już tuż za nią. Biegnąc, zgubiła jeden but, więc zejście po schodach stanowiło nie lada wyzwanie. Niezdarnie pokonała schody i wpadła prosto do zaparkowanej przed klubem limuzyny, w której czekała Latika.

– Jedź – powiedziała.

– Udało się?

Odwróciła się i zobaczyła go stojącego w drzwiach, z jej butem w dłoni.

– Po prosto jedź – powtórzyła, czując, jak panika i inne emocje zaciskają jej gardło.

Królowa Astrid uciekła w noc, bez swego dziewictwa, za to z nadzieją na nowego dziedzica.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Proszę mi wybaczyć, ale jest pan dziś jakiś nieswój.

Mauro Bianchi, znany playboy i miliarder, spojrzał na swojego asystenta Carla i w odpowiedzi zmarszczył brwi.

– Nie wybaczam.

Nie dlatego, że asystent się mylił. Mauro rzeczywiście od trzech miesięcy nie był sobą. Nawet nie mógł udawać, że nie wie, co było tego powodem. Wiedział doskonale.

Nie mógł się uwolnić od wspomnienia o urzekającej rudowłosej dziewczynie i skradzionej godzinie w prywatnym apartamencie.

Uciekła przed nim, zostawiając go trzymającego jej but.

I krew, która została na prześcieradle.

Możliwe, że po prostu dostała wtedy okres.

Albo… była dziewicą. To również było możliwe. Choć nie przypuszczał, by dziewica mogła być tak otwarta i bezpruderyjna.

Dziewica, która przyszła do niego po seks – i nic poza tym.

Powiedziała też, że ktoś czekał na nią w domu.

Tajemniczość i erotyzm tamtej chwili wciąż go prześladowały, nie pozwalając o sobie zapomnieć. Najwyraźniej jego pracownicy zaczęli coś zauważać. A z pewnością paparazzi. Spekulowano, dlaczego nie pokazuje się ostatnio z nowymi kobietami u boku. Ktoś nawet zasugerował, że może był w poważnym związku i zrezygnował z przygodnych znajomości,

z których był znany. Oczywiście dziennikarze nie mogli być dalej od prawdy.

Jego łóżko było zimne i puste i Mauro Bianchi nie pamiętał, kiedy ostatni raz taka sytuacja miała miejsce.

Odkąd osiągnął dojrzałość, nigdy nie był sam, chyba że na własne życzenie. Gdy mieszkał na ulicy, szybko odkrył, że uwodząc kobietę, mógł liczyć nie tylko na seks, ale miejsce do spania. Nigdy nie był w tych sprawach nieśmiały. Ciało było jednym z jego narzędzi, które dostarczało mu przyjemności i zysków, więc dlaczego miał z tego nie korzystać?

Nadal tak postępował.

Do czasu spotkania z Alice Steele. Wiedział, że go okłamała. Szukał kobiet o tym imieniu – najpierw w Anglii, potem na całym świecie, ale żadna nie była do niej podobna.

Tak jak podejrzewał, podała mu fałszywe imię. Była niczym zjawa. Jedyną rzeczą potwierdzającą jej istnienie był but, który zgubiła. Stał teraz na jego nocnym stoliku, co było dowodem, że najwyraźniej postradał rozum, jednak świadomość problemu nie skłoniła go do tego, żeby cokolwiek z tym zrobić.

Nie był w nastroju na zdrowe zmysły. W tym tkwił problem!

Miał nastrój jedynie na nią. Wciąż jej pragnął.

Powtarzał sobie, że już nigdy nie będzie głodny, nie doświadczy pragnienia, którego nie będzie w stanie zaspokoić. Ona sprawiła, że znów znalazł się w tym miejscu i czuł się… bezradny. Co było niedorzeczne. W końcu był jednym z najpotężniejszych ludzi w branży, cały świat leżał u jego stóp. A ona… była nikim. Kobietą poznaną w klubie, przygodną znajomością.

Na przeciwległej ścianie telewizor. Mauro zawsze oglądał wiadomości, musiał być na bieżąco i był w stanie przyswajać informacje, nie

poświęcając im pełni uwagi.

Od trzech miesięcy nie spał z żadną kobietą, co sprawiło, że był wyjątkowo rozdrażniony.

Nagle na ekranie telewizora dostrzegł błysk rudych włosów, które przykuły jego uwagę. Skupił się na obrazie. W prywatnym apartamencie siedziała kobieta, dłonie splotła na kolanach, a nogi skrzyżowała w kostkach. Była ubrana bardzo skromnie i nobliwie, rude włosy miała spięte w elegancki kok, musztardowa spódnica zakrywała kolana, a buty miały rozsądnie niski obcas.

Była bardzo podobna do kobiety – jego kobiety – którą spotkał trzy miesiące temu, a jednocześnie zupełnie inna. W jej postawie było coś królewskiego i dostojnego, każdy ruch był elegancki, a gest wystudiowany.

– Proszę pana – odezwał się Carlo.

– Cicho – warknął Mauro, chwytając za pilota i pogłaśniając dźwięk.

Mówiła w zupełnie innym języku, przypominającym norweski, którego zupełnie nie rozumiał. Nie było napisów, lecz lektor tłumaczył na włoski.

– Królowa Astrid von Bjornland wygłosiła dziś oświadczenie, które stawia jej rządy w zupełnie nowym, zaskakującym świetle. Wygląda na to, że królowa jest w ciąży i zamierza sama wychować potomka. Powołując się na dawne prawo, nadal obowiązujące w jej kraju, królowa może ogłosić się jedynym rodzicem następcy tronu.

Kamera oddaliła się od kobiety, a obraz skurczył się do niewielkiego kwadratu w dole ekranu, na którym pojawiło się teraz dwoje dziennikarzy.

– I tylko kobiety mogą to zrobić? – spytał dziennikarz, wyglądając na zaskoczonego.

– Zgadza się – odparła dziennikarka, z powagą kiwając głową. – To stare prawo, chroniące królową przed związkiem z najeźdźcą, gdyby została do niego przymuszona.

Przymuszona? Przecież ona…

Co za kłamliwa suka!

Nosiła w sobie jego dziecko.

Jakby tego było mało, odmawiała mu prawa do ojcostwa.

Momentalnie powrócił myślami do przeszłości. Chłopiec dorastający ze świadomością, że ojciec żył gdzieś obok, zawsze obecny w jego myślach. Mógł w każdej chwili na niego wpaść, mógł nim być każdy mijający go elegancki mężczyzna. Wiedział, że ojciec był bogaty. I że go nie chciał. Dlatego zawsze był bardzo ostrożny i zabezpieczał się – z każdą kobietą, z wyjątkiem tej jednej. Wiedział też, że antykoncepcja też mogła zawieść, a seks zakończyć się ciążą. Postanowił, że gdyby tak się stało, nigdy nie zachowa się jak jego ojciec.

Nie pozwoli, by jego dziecko przeszło przez to, co on. Nigdy by nie porzucił własnego dziecka.

Astrid von Bjornland miała pieniądze i tytuł, ale to dziecko nie należało wyłącznie do niej. Zasługiwało na więcej – na oboje rodziców.

Pamiętał, jak na niego patrzyła, jak drżała, zanim w nią wszedł.

– W porządku – wyszeptała wtedy.

Nic nie było w porządku, do cholery! Nie wiedział nawet, że wstał z kanapy, zanim odwrócił się i zobaczył zszokowaną minę Carla.

– Proszę pana?

– Przygotuj mój samolot – powiedział ostrym tonem Mauro – wyjeżdżam.

– Dokąd pan leci?

– Do Bjornland. Słyszałem, że mają tam piękne lata i dość srogie zimy. Poza tym ich królowa jest zakłamaną żmiją. I muszę się tym zająć.

– Panie Bianchi…

– Nie martw się – odparł. – Nie zamierzam wywoływać międzynarodowego skandalu. Pod warunkiem, że ona zachowa się przyzwoicie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Co ty sobie myślałaś, do cholery?

Głos odbił się echem po korytarzu.

– Doskonale – powiedziała Latika, w jej głosie słychać było rozpacz. – Jego Wysokość Król Gunnar przyjechał. Och, chwileczkę! Przecież on nie jest królem!

– Nadal jestem daleko wyżej w hierarchii od ciebie – warknął brat Astrid, wpadając jak burza do pokoju. Pomimo trzydziestu trzech lat na jego twarzy widać było przeżyte lata ze względu na tryb życia, jaki prowadził. – I chciałbym wyprowadzić cię z błędu, droga Latiko, bo najwyraźniej coś ci się pomyliło. Nie zazdroszczę siostrze jej pozycji, wolałbym umrzeć, niż być królem. Mam jednak swoje zdanie na temat jej decyzji.

– Fascynujące – odparła Astrid z drwiną.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – zapytał, a w jego głosie słychać było wzburzenie. Przez chwilę pożałowała swojego gniewu, ale nie trwało to zbyt długo.

– Ponieważ mijałoby się to z celem. To wyłącznie moja sprawa. W tym sęk. To będzie moje dziecko.

– Ale jest ktoś jeszcze, prawda? – zauważył Gunnar. – Oboje wiemy, jak to działa.

– Nauka to prawdziwa potęga – odparła sucho Astrid. – Być może w ten sposób zatroszczyłam się o dziedzica.

– Widzę, że nie zamierzasz mnie wtajemniczyć – powiedział Gunnar.

– Zgadza się – odparła – ale nie musiałeś z mojego powodu wracać do Bjornland.

– Obawiam się, że musiałem. Wywołałaś prawdziwą burzę.

– Ty wywołujesz skandale praktycznie co wieczór.

– Ja nie jestem królem, Astrid. Poza tym jestem mężczyzną. Wiesz, że to niesprawiedliwe… ale tak jest.

– Nie ma w tym nic skandalicznego – powiedziała z uporem. – Postępuję zgodnie z prawem. Dobrze się do tego przygotowałam i wszystko sprawdziłam.

– Doradcy ojca mogą mieć inne zdanie. To ich rola. Chcą zachować kontrolę, władzę i tradycję. Ich zadaniem jest ograniczyć twoje wpływy, ponieważ ojciec wierzył, że tylko mężczyźni powinni stać na czele kraju.

– Mogą próbować – odparła Astrid – ale im się nie uda. Zapewniam cię, że zabezpieczyłam się z każdej strony, żeby pod względem prawnym nie można było nic zakwestionować.

Gunnar pokręcił głową.

– Nie doceniasz siły starszych mężczyzn, którzy uważają, że ktoś zagraża ich tradycjom.

– To jest bardzo stare prawo – powiedziała Astrid, spoglądając na brata z ukosa. Bardzo się różnili. Gunnar lubił ryzyko. Książę buntownik spędzał czas, skacząc z samolotów, służył w wojsku i pilotował helikoptery. W klubie, który Astrid odwiedziła trzy miesiące temu, czułby się jak w domu.

Był jak wiking. Jego oczy miały kolor lodu, a włosy jasny odcień zboża. Broda wpadająca w ciemniejsze odcienie złota dodawała mu szorstkości, którą powszechnie uważano za bardzo romantyczną.

Książę wiking.

Był też jej najlepszym przyjacielem, choć potrafił być prawdziwym utrapieniem – według Latiki wyłącznie utrapieniem. Uczucie wydawało się odwzajemnione.

– Wzięłam wszystko pod uwagę i jestem przygotowana na walkę. Ale miałam powód, żeby trzymać wszystko w tajemnicy. Upewniłam się też, że media zostaną poinformowane o funkcjonującym w Bjornland prawie. Latika dopilnowała, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli.

– Doprawdy? – spytał Gunnar. – Jak bardzo byłaś zaangażowana w to wszystko?

– Latika robi to, o co ją proszę – odparła Astrid.

Latika uniosła brew.

– W porządku, nie musisz mnie przed nim bronić. Wypełniłam tylko swój obowiązek. Nie urodziłam się tutaj, ale jestem oddana królowej i temu krajowi, o czym doskonale wiesz.

– Na razie. Dopóki nie wrócisz do Stanów. A wtedy te problemy będą wyłącznie nasze.

– Zrobiłam to na własną odpowiedzialność – odparła Astrid stanowczym tonem.

– Wasza wysokość. – Jeden z ochroniarzy wszedł do pokoju, wyglądał na poruszonego. – Wygląda na to, że mamy w pałacu nieproszonego gościa. Mieliśmy zastrzelić go na miejscu, ale okazało się, że jest to ktoś dość znany.

Astrid zamrugała.

– Nie bardzo rozumiem.

– Pewien mężczyzna wszedł do pałacu bez pozwolenia – wyjaśnił ochroniarz.

– Więc dlaczego nie strzelaliście do niego? – spytał Gunnar.

– Ten człowiek jest dość znany. Wywołalibyśmy międzynarodową aferę.

– Kto to taki? – spytała Astrid.

– Mauro Bianchi.

Astrid poczuła silny skurcz żołądka. To niemożliwe. On nie mógł się dowiedzieć. Nie sądziła, że będzie w stanie ją rozpoznać. Że w ogóle będzie go to obchodzić.

– Czego chce?

– Zobaczyć się z panią.

– Naprawdę mi się to nie podoba – powiedział Gunnar. – Proszę, powiedz mi, że ten mężczyzna nie był zaangażowany w powołanie na świat twojego potomka.

– Sprecyzuj, co według ciebie oznacza „zaangażowany” – odparła Astrid.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Dziecko należy do mnie – powtórzyła Astrid. – Wyłącznie do mnie.

– Życzy sobie pani z nim porozmawiać?

– Tak – powiedziała Astrid. – Porozmawiam z nim.

– Mam ci towarzyszyć? – zapytał Gunnar.

– Nie – odparła. – Sama z nim pomówię.

– Nie jesteś moją królową – zauważył Gunnar. – Nie masz nade mną władzy.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że postanowiłeś wyrzec się własnej ojczyzny, drogi bracie.

– Jesteś moją siostrą – powiedział – a to ma większe znaczenie niż tytuł.

– W takim razie proszę cię, żebyś jako brat uszanował moje życzenie.

– Rozumiem – powiedział. – Wiem, dlaczego postanowiłaś to zrobić, Astrid. Ale nie jesteś sama. Możesz liczyć na moje wsparcie i zawsze będę cię bronił.

– Nie potrzebuję obrony – powiedziała Astrid. – Wystarczy jedno moje słowo i zastrzelą go na miejscu. W sumie mogłabym to samo zrobić z tobą.

– Czy… to rozkaz, wasza wysokość? – spytał ochroniarz.

– Jeszcze nie. – Astrid rzuciła okiem na Gunnara i Latikę. – Będziesz mieć go na oku?

– Nie płacą mi za niańczenie – zauważyła Latika.

– A ja nie dostanę odszkodowania za towarzystwo zgryźliwej Amerykanki – odgryzł się Gunnar. – Ale nie mamy wyjścia.

Astrid wyszła, rzucając na odchodnym, że nie będzie musiała kazać brata rozstrzelać, skoro Gunnar i Latika wyglądają tak, jakby zaraz mieli skoczyć sobie do gardeł.

Ruszyła korytarzem Pałacu Królewskiego, a stukot jej obcasów odbijał się echem po marmurowej podłodze. Gdy go zobaczyła, jej żołądek boleśnie się ścisnął. Czas rozłąki nie wpłynął na to, jak silnie na nią oddziaływał. Ani trochę. Miała wrażenie, że jej ciało zareagowało jeszcze silniej.

– W czym mogę pomóc? – spytała.

Zatrzymał się i sięgnął pod połę marynarki; w tym momencie wszyscy ochroniarze położyli dłonie na broni.

– Spokojnie – powiedziała Astrid. – On nie zamierza mnie zastrzelić.

– W żadnym razie – odparł i wyciągnął rękę, w której trzymał but. Jej but.

– Pomyślałem, że może jesteś w posiadaniu drugiego do pary.

– Nie bardzo wiem, o czym pan mówi.

– Naprawdę, Alice?

Zesztywniała, prostując ramiona.

– Jestem Astrid von Bjornland, królowa tego kraju. I nie znam nikogo o tym imieniu. Obawiam się, że to pomyłka, proszę pana.

– A ja nie jestem ślepy. Rozpuszczone włosy, makijaż i skąpa sukienka to niezbyt przekonujące przebranie, moja królowo. Jeśli zamierzałaś wywieść mnie w pole, powinnaś się bardziej postarać.

– Zostawcie nas samych – powiedziała, odwołując gestem ochroniarzy.

Pokój opustoszał. Przynajmniej u własnych pracowników miała autorytet.

– Czy wszyscy mężczyźni tak łatwo ci ulegają?

Spojrzała na niego władczo.

– Nie tylko mężczyźni.

– Ja nie jestem niczyją marionetka – odparł.

– Wcale tego od ciebie nie oczekuję.

Nie było sensu dalej go okłamywać. Nie był głupi. Poza tym było coś pomiędzy nimi… Jakieś napięcie, które wypełniało pomieszczenie. Dalsze udawanie nic nie zmieni. Musiała się po prostu dowiedzieć, czego chce, dać mu to i jak najszybciej zakończyć spotkanie.

– Musiałam zyskać niezależność – powiedziała. – Jestem królową, a istnieje spora grupa ludzi, którzy nie szanują mojej pozycji. Zrobiłam to, co musiałam.

– Oszukałaś mnie, żeby zajść w ciążę.

– Nie oszukałam, ale uwiodłam. Nie wyglądałeś na niezadowolonego.

– Powiedziałaś, że wszystko jest w porządku, możemy uprawiać seks bez zabezpieczenia.

– To prawda. Dla mnie wszystko było w porządku, bo taki miałam cel. Mam jednak szczerą nadzieję, że w kwestii zabezpieczenia nie podchodzisz tak swobodnie do każdej przygodnej znajomości.

– Wręcz przeciwnie – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– A więc było tak tylko ze mną. Jednak nie oszukałam cię. Z góry założyłeś, co miałam na myśli, i od razu na to przystałeś, co tylko potwierdza to, jak mężczyźni głupieją, gdy w grę wchodzi seks.

Tak jakby sama była teraz w stanie podejmować bardziej racjonalne decyzje.

– Chcę mojego dziecka – powiedział.

– To jest moje dziecko. – Zamierzała je kochać i wychowywać tak, jak uzna za stosowne. Chciała je wspierać i chronić. Dać mu wszystko, czego sama od rodziców nie otrzymała. – Zgodnie z prawem. Mogę ogłosić, że moje dziecko nie ma ojca, i tak też zrobiłam.

– Może i jest to zgodne z prawem, ale rzeczywistość wygląda inaczej. Jestem ojcem tego dziecka, niezależnie od tego, co powiesz. I nie jestem jednym z twoich poddanych.

– To prawda, ale jesteś w moim kraju, gdzie dziecko przyjdzie na świat i będzie obywatelem Bjornland.

– Nie doceniasz mnie, królowo Astrid. Zachowujesz się tak arogancko ze względu na swoją pozycję, ale nie wiesz, z kim masz do czynienia. Myślisz, że wiesz, co to znaczy, gdy ktoś ci się sprzeciwia? Ja ci pokażę na czym polega prawdziwy sprzeciw.

– Musisz wiedzieć, że nie reaguję dobrze na groźby – powiedziała lodowatym tonem. – W ogóle na nie nie reaguję.

– Nie reagujesz na puste groźby. Bo tylko na to stać tych nadętych buców z czerwonymi twarzami, z którymi zwykle masz do czynienia. Zapewniam cię jednak, królowo, że moje groźby nigdy nie są bez pokrycia.

Są jak najbardziej realne. Może i jestem bękartem z nieprawego łoża, ale posiadam całkiem realną władzę. Co pomyślą ludzie, gdy upomnę się o dziecko?

– Dlaczego to robisz? – spytała. – Byłam pewna, że człowiek z twoją reputacją nie będzie chciał mieć z dzieckiem nic wspólnego. Właśnie dlatego cię wybrałam. Nie zamierzałam cię skrzywdzić i niczego od ciebie nie chcę.

– Myślisz, że mnie przejrzałaś, bo przeczytałaś parę artykułów na mój temat? Tu popełniłaś pierwszy błąd. Powiedz mi, Astrid, czy wszystko, co o tobie piszą, jest prawdą?

– Prasa nie ma okazji pisać o moich skandalach, bo nie daję im materiału. Wiedziałam, na co się piszę. Nie zastraszysz mnie.

– Czyżbyś miała ochotę na długą i publiczną walkę o opiekę nad dzieckiem? Myślałaś, że będę w twoich rękach narzędziem, dzięki któremu osiągniesz cel? Nie spodziewałaś się jednak, że przeżyjesz ze mną coś takiego i oboje dobrze wiemy, że wciąż to sobie wyobrażasz. Wilgotniejesz, myśląc o tym wieczorem w łóżku.

Astrid wycofała się, a serce waliło jej tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Przeraziło ją, jak bliski był prawdy. Nie mylił się. Myślała o nim jak o pionku w grze. Była przekonana, że jest w stanie przewidzieć każdy jego ruch, ale jego obecność tutaj była dowodem na to, jak bardzo się pomyliła.

Rzeczywiście go nie doceniła i musiała przyznać, że jej zaimponował.

– Czego jeszcze chcesz? – spytała. – Wiem, że nie potrzebujesz pieniędzy. Jeśli chcesz rozpocząć interesy w Bjornland, jestem gotowa ci to ułatwić. Nie proś mnie tylko, żebym zrezygnowała z wyłącznego prawa do dziecka. Potrzebuję tego, żeby utrzymać pozycję, i nie zamierzam…

– Nie będziesz ze mną pogrywać. Moje żądania są jasne. Chcę swojego dziecka.

– Dlaczego?

– Bo mój ojciec opływał w luksusy, a matka ledwie wiązała koniec z końcem. Mężczyzna, który ma wszystko, ale nie dba o najbliższych, nie może nazywać siebie mężczyzną. Jest słaby. Zepsuty. Ja taki nie jestem. Nie pozwolę też, żebyś mną manipulowała. Nie myśl sobie, że można mnie przekupić.

– Co więc proponujesz?

– Wspólną opiekę nad dzieckiem, królowo.

Zamrugała, nie do końca pewna, jak by to miało wyglądać.

– Nie mogę się na to zgodzić. Albo znikniesz, a świat się o tobie nie dowie, albo będziesz musiał… – poczuła, jak żołądek wywraca jej się na drugą stronę – … będziesz musiał się ze mną ożenić.

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Ty najwyraźniej nie masz innych planów matrymonialnych.

– Nie zamierzałam dać się wmanewrować w polityczne małżeństwo. To niezupełnie to samo.

– Mam jednak wrażenie, że rezultat będzie podobny. Nasz ślub nie niesie ze sobą żadnego ryzyka. Możesz wzmocnić swoją pozycję zgodnie z życzeniem, a ja nie zamierzam się mieszać w sprawy twojego kraju.

– I jesteś niby idealnym kandydatem na męża?

– W żadnym razie. Ale czyż niewierność to nie domena arystokracji?

– Wymagałabym jednak trochę więcej dyskrecji.

– Jeśli zechcę, potrafię być bardzo dyskretny. Powiedz mi, czy widziałaś jakikolwiek artykuł o tym, że wykorzystałem rudowłosą dziewicę w moim prywatnym apartamencie? Nie sądzę. Jeśli chciałbym rozgłosu,

z łatwością bym go zdobył. – Zrobił krok naprzód i rzucił jej but na podłogę, a lśniący materiał zamigotał. – Udało mi się dotrzeć do ciebie bez posuwania się do takich rzeczy. Nie jeździłem też z tym butem po całym kraju, prosząc wszystkie napotkane panny, żeby po przymierzyły.

Nagle ujrzała wszystko bardzo wyraźnie. Szach mat, królowa została zapędzona przez króla w kozi róg.

– W końcu kimże jest królowa bez króla u swego boku.

– Historia pokazuje, że jest wtedy zdecydowanie silniejsza.

– Pod warunkiem, że nie została publicznie ośmieszona w mediach.

Czuła rosnącą panikę, która mieszała się z czymś jeszcze. Było w tym coś bezwstydnego i przepełnionego pożądaniem, co napawało ją odrazą.

– Nie mam żadnych planów związanych z twoim królestwem. Chcę tylko zapewnić mojemu synowi lub córce wszystko, co najlepsze. A jeśli zyskam na związku z Bjornland i rodziną królewską, to tym lepiej.

– A więc o to chodzi? Czy to ma być jakaś gra?

– Z twojej strony na pewno. To nie mój problem, że nie wyszło tak, jak planowałaś. Sama to wszystko zaczęłaś.

– Myśl sobie, co chcesz, ale w nic z tobą nie grałam. Chciałam tylko sobie pomóc.

Wyraz jego twarzy uległ zmianie, a w oczach pojawił się ogień.

– Czy wiesz, o czym marzy dziecko urodzone w rynsztoku? Chce wiedzieć, jak to wszystko wygląda z samego szczytu. Jeśli urodzisz się, patrząc ciągle w górę, naprawdę chcesz się tego dowiedzieć. Jak to jest spojrzeć w dół. Teraz już znam odpowiedź, jednak podział społeczeństwa na klasy nadal wydaje mi się bezsensowny. Kobiety często patrzą na mnie jak na ładną zabawkę, którą można wykorzystać, zwłaszcza te, które mają ochotę na przygodę. Coś ekscytującego na boku. Z pewnością wiesz,

o czym mówię, bo sama zaliczałaś się do tego grona. Co więcej, myślałaś pewnie, że jestem za głupi, żeby się domyśleć, co zrobiłaś.

Zaczął ją okrążać, niczym wilk czający się na owcę.

– Myślałaś sobie, że taki nisko urodzony prostak nie rozpozna cię, gdy zmienisz się z klubowej dziwki w królową? Ty i wszyscy tobie podobni powinni w końcu zrozumieć, że jeśli ktoś taki jak ja potrafił odbić się od dna i dotrzeć na sam szczyt, pomimo wszystkich przeciwności, to musiał wykazać się sprytem i mądrością, której od was nigdy nie wymagano. Nie masz pojęcia, co musiałem zrobić, żeby dotrzeć tu, gdzie jestem. I wiedz, że niczego nie żałuję.

Serce waliło jej jak oszalałe i czuła, że robi jej się słabo. Bo co mogła zrobić? Miał rację. Mógł ją zupełnie pogrążyć w mediach.

Odkryje prawdę o ojcu jej dziecka i okolicznościach, w jakich zostało poczęte. Mogła też od razu temu zapobiec. Powie, że zakochali się w sobie. Tak, romantyczna historia miłosna, której narrację będzie mogła kontrolować.

– Będziesz musiał udawać, że jesteś we mnie zakochany – zażądała.

– Ogłosiłaś już całemu światu, że twoje dziecko nie ma ojca. Jak chcesz to teraz odkręcić?

– Powiem, że mieliśmy romans, ale stchórzyłam. Bałam się, że rada i naród cię nie zaakceptują. Ty jednak nie dałeś za wygraną i w końcu posłuchałam głosu serca. Powiem, że liczę na to, że moi ludzie uszanują mój wybór. Dalej będziemy żyć swoim życiem, osobno, a małżeństwo będzie wyłącznie formalne. Możesz kontynuować swoje romanse, pod warunkiem, że będziesz dyskretny. I zaczekasz.

– Zaczekam?

– Będziesz żyć w celibacie przez dwa pierwsze lata małżeństwa. Jeśli ktokolwiek odkryje, że masz kogoś na boku tuż po tym, jak dziecko

przyjdzie na świat, ludzie zaczną mieć wątpliwości. Już sam fakt, że masz zostać moim mężem, będzie dla nich trudny do zaakceptowania.

– Trudniejszy niż fakt, że zamierzałaś być samotną matką?

– Pewnie nie, ale na tamtą walkę byłam przygotowana. Powiedz mi, co byś zrobił na moim miejscu?

– Prawdopodobnie to samo, ale wybrałbym kogoś odpowiedniego i zapłacił za milczenie.

Brała to pod uwagę, ale prawda była taka, że po zobaczeniu zdjęcia Maura była nim zafascynowana. Z trudem była w stanie się do tego przyznać, bo nadawało to całej sprawie wymiar osobisty. Nie zamierzała mu jednak tego wyjawiać.

Stwierdził przed chwilą, że fantazjowała o nim nocami i te myśli ją podniecały. Nie mylił się. Powodowało nią pożądanie, choć łatwiej jej było udawać, że był to ruch czysto strategiczny. Wybór Maura Bianchiego na ojca dziecka od początku budził podejrzenia, choć wmawiała sobie, że istniało wiele powodów poza tym, że pragnęła go dotknąć. Pocałować. Posiąść.

Cóż, udało się, choć rezultat był inny od spodziewanego.

Była królową, a on wdarł się do jej pałacu. Jej kraju. Powinna czuć, że ma nad nim władzę pomimo jego gróźb. To był jej dom. Ona jednak czuła, że wpuściła do środka tygrysa, który nie dba o hierarchę i jest nieobliczalny. Interesuje go jedynie to, co może zdobyć, i nie zawaha się, żeby wykorzystać słabość przeciwnika.

– Umowa stoi – powiedział. – A raczej zaręczyny.

– W porządku – powiedziała Astrid. – A więc mamy sporo do zrobienia. Musisz się przygotować do roli męża królowej.

– Myślałem, że już to zrozumiałaś – powiedział, a na jego ustach pojawił się niebezpieczny uśmiech. – To nie ja mam się uczyć. To ty musisz

się dowiedzieć, jak być kobietą, która stanie u mego boku, gotowa poświęcić dla mnie swoje królestwo. W tej chwili nie jesteś zbyt przekonywująca.

Zmrużyła oczy.

– Możesz sobie darować drwinę.

– Sama tego chciałaś. To nie moja wina, że nie pomyślałaś o konsekwencjach.

Wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer.

– Carlo – warknął do słuchawki. – Na razie przenoszę się do Bjornland. Przygotuj transport moich rzeczy i czekaj na dalsze instrukcje.

Astrid czuła rosnącą wściekłość, ale starała się zachować kontrolę nad sytuacją.

– Oczywiście wprowadzisz się do pałacu.

– Nie – powiedział. – Nie zamierzam się tu wprowadzać. Po ślubie możemy dzielić rezydencję przez parę miesięcy w roku, ale do tego czasu wolę mieszkać u siebie.

– To nie ma sensu – odparła. – Wszyscy i tak już wiedzą, że jestem w ciąży.

– Tak, ale jedno ma być jasne, dla ciebie i całej reszty. Nie jestem niczyją zabawką. Nie chcę mieć do czynienia z codziennymi obowiązkami związanymi z tym krajem. Nie potrzebuję kobiety, żeby mieć dach nad głową. Nie będziesz mieć nade mną kontroli i im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z pokoju, zostawiając Astrid samą. Nie miała pojęcia, jak to wszystko wymknęło się spod jej kontroli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wystarczyła doba, żeby Mauro Bianchi kupił spory apartament w niewielkiej dzielnicy biznesowej w stolicy Bjornland, oddalony od pałacu zaledwie o pięć kilometrów.

Praca nie stanowiła problemu, mógł dzwonić na dowolne spotkanie, które wymagało jego obecności.

Nie zamierzał zostawiać Astrid samej. Nie teraz. Wolał mieć ją na oku. Najpierw chciał wszystko ustalić i mieć to na papierze. Poza tym nie był psem, którego można przywołać do nogi, dlatego odmówił wprowadzenia się do pałacu.

Zdążył już nawet kupić pierścionek zaręczynowy dla swej królewskiej oblubienicy.

Nie miał wątpliwości, że będzie chciała wykorzystać do tego jeden z rodowych pierścieni, ale nie zamierzał się na to godzić. Nie był domowym zwierzątkiem i nie pozwoli się tak traktować. Oznaczało to, że musi teraz ugruntować swoją pozycję i wiedział, że prawie wszystko da się załatwić dzięki pieniądzom. Był to najlepszy sposób na zdobycie władzy i kontroli. Być może nie miał tytułu i teoretycznie w tym kraju podlegał Astrid, ale wiedział, że gdy zajdzie taka potrzeba, mógł bez trudu przekupić rząd.

Udało mu się już zarezerwować stolik w ulubionej restauracji królowej – najbardziej obleganym i pożądanym miejscu w kraju. Musiał się

teraz upewnić, że Astrid się tam zjawi. Myślał o porwaniu, ale przy takiej ochronie byłaby to zbyteczna komplikacja.

Dowiedział się, że królowa miała asystentkę i zamierzał ją wykorzystać.

Wybrał numer i czekał.

– Słucham?

– Czy rozmawiam z Latiką Bakshmi?

– Skąd pan ma ten numer? – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Mam swoje sposoby – odparł lekko. – Tu Mauro Bianchi. Słyszałem, że zajmuje się pani sprawami mojej narzeczonej.

– Ona nie jest pańską narzeczoną. Przynajmniej jeszcze nie. Nie ogłoszono tego w żadnej gazecie.

– Czy bez tego zaręczyny są nieważne?

– W tym świecie tak.

– Jesteśmy po słowie. Poza tym urodzi dziecko.

– Osobiście bym pana zabiła, żeby ją chronić – powiedziała Latika. – Mam nadzieję, że pan to rozumie.

Był pod wrażeniem. Taka lojalność wymagała prawdziwych cech przywódczych. I szczerej przyjaźni. Nie miał okazji, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o swej narzeczonej. Wydawała się zimna i niedostępna – w odróżnieniu od pięknej i inteligentnej kobiety, którą poznał tamtej nocy. Ale fakt, że Latika zdawała się tak oddana swej pracodawczyni, mógł świadczyć o tym, że nie pokazała mu swego prawdziwego oblicza. Choć nie miało to znaczenia.

Chodziło wyłącznie o dziecko.

Prędzej wpuści do sypialni węża, niż jeszcze raz jej dotknie.

– Podziwiam to – odparł – ale jednak chciałbym pozostać przy życiu. Nie zamierzam skrzywdzić królowej. Chcę ją tylko zaprosić na kolację.

– Ale pan już ją krzywdzi – powiedziała Latika – zmuszając do tego małżeństwa.

– Zatem co pani proponuje? Mam pozwolić, żeby dziecko dorastało z dala ode mnie, nic o mnie nie wiedząc?

Nie zamierzał do tego dopuścić.

W słuchawce zapadła cisza.

– Nie sądziła, że będzie to pana obchodzić.

– Ale obchodzi – odparł. – Nie wiem, jakie relacje łączą panią z ojcem, ale chyba jest pani w stanie zrozumieć, że ogromną stratą byłoby dla mnie niepoznanie własnego dziecka.

Tym razem cisza była jeszcze dłuższa.

– Co konkretnie chce pan wiedzieć?

– Chcę zabrać ją dziś na kolację. Liczyłem, że będzie pani w stanie mi pomóc.

– Chyba mogę to zrobić.

Gdy Mauro dotarł tego wieczoru do pałacu w nowo nabytym samochodzie, miał już w głowie cały plan. To, co mówił jej na temat prasy, było prawdą. Potrafił manipulować informacjami na swój temat. Jeśli chciał, żeby go widziano, tak się działo. A jeśli chciał uniknąć dziennikarzy, wiedział, jak to zrobić. Chętnie kreował w mediach obraz, jaki mu się podobał, i trzymał się z daleka, jeśli miał taką ochotę.

Dziś potrzebował widowni. I upewnił się, że będzie obecna na miejscu.

Restauracja położona była na zboczu góry. Z okien rozciągał się widok na zieloną, mglistą dolinę i Mauro zrozumiał, dlaczego Bjornland uchodziło za jeden z najpiękniejszych i najbardziej dziewiczych krajów na świecie.

Pracownicy restauracji mieli dopilnować, żeby zdjęcia zostały zrobione – wystarczyło zapłacić odpowiednim osobom, a paparazzi zostaną

wprowadzeni tylnym wejściem. Zamierzał się zabezpieczyć. Chciał, żeby wszyscy zobaczyli go z Astrid.

Miała na sobie przepiękną szmaragdową sukienkę z szerokim kwadratowym dekoltem, który podkreślał jej piersi. Materiał opinał apetyczne krągłości, otulając ciało niczym najczulszy kochanek.

Szkoda, że była tak piękna – biorąc pod uwagę to, co o niej wiedział i jak reagowało na nią jego ciało. Więź, jaką poczuł od pierwszej chwili, wymykała się logicznym wyjaśnieniom.

Lokaj podszedł do samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera. Astrid zatrzymała się przed autem.

– To ty.

– Czy twoja oddana asystentka ci nie powiedziała?

– Nie. Była bardzo tajemnicza. – Astrid wsiadła do samochodu, a każdy jej ruch był niezwykle wystudiowany i elegancki. – Być może będzie musiała poszukać sobie niedługo nowej pracy.

– Z chęcią zatrudniłbym ją u siebie – odparł z uśmiechem. Cel został osiągnięty. Astrid zarumieniła się i była wyraźnie wzburzona.

– Dlaczego miałbyś to zrobić?

– Pomogła mi. A ja jestem lojalny wobec tych, którzy mi pomagają.

– To ciekawe – odparła, gdy Mauro wyjeżdżał z pałacu – bo masz reputację człowieka, który traktuje ludzi bardzo instrumentalnie.

– Masz na myśli kobiety – zauważył.

– Tak – odparła.

– Zatrudniam bardzo dużo kobiet i każda z nich powie ci, że się mylisz.

– Miałam na myśli kochanki – sprecyzowała.

– A jednak jesteś tu ze mną.

– To co innego.

– Skoro tak twierdzisz. To, co o mnie piszą, częściowo jest prawdą. Mam spore potrzeby i nigdy tego nie ukrywałem. Pochodzę jednak ze specyficznego środowiska. Sporo zawdzięczam ludzkiej dobroci i nie zapomniałem o tym.

– Ale według mediów…

– Jestem bezwzględny – dokończył – i zrobiłbym wszystko dla pieniędzy. Nie miałbym skrupułów, żeby wykupić posiadłości należące do jakiegoś bogacza, ale nie posłałbym nikogo na bruk. Mam swoje zasady. To chyba nie jest ci na rękę.

Astrid nie odpowiedziała.

– Czy to dla ciebie problem? – naciskał. – Że nie możesz mnie teraz tak łatwo zaszufladkować? Chciałaś, żebym był czarnym charakterem w tej opowieści. Kimś, kto zasłużył na to, że odbierasz mu dziecko. Jeśli jestem taki, za jakiego mnie uważałaś, nie powinienem mieć prawa do tego dziecka, zgadza się?

Nawet nie drgnęła, co w połączeniu z jej milczeniem było tym bardziej wymowne.

– Nie jestem miłym człowiekiem – ciągnął Mauro. – Tutaj masz rację. Lubię zbytek, w tym też się nie pomyliłaś, są jednak rzeczy, których nie jestem w stanie zaakceptować. Nie traktuję ludzi jak śmieci, bez względu na ich status społeczny.

– Jakie to wielkoduszne – odparła.

– Czy ty w ogóle chcesz tego dziecka? – zapytał. Jechali krętą, górską drogą, prowadzącą do okazałej restauracji.

– Tak – powiedziała z pasją. – Bardzo go pragnę. Moje życie było puste i samotne. Za towarzystwo miałam głównie nauczycieli i niewielkie grono zakłamanych pochlebców. Jedynym prawdziwym towarzyszem był dla

mnie brat, ale on zawsze wiódł zupełnie inne życie. Miał dużo więcej swobody.

– Jesteś królową – zauważył. – Masz większą władzę.

– Władza w tym przypadku nie oznacza wolności. Jestem pięć minut starsza od brata – powiedziała. – Zaledwie pięć minut! Mój brat ma wszystkie cechy, które według ojca i rady powinien mieć przywódca. Jest wysokim, postawnym mężczyzną. Prawdziwy samiec alfa, z którego emanuje niezachwiana pewność siebie, która onieśmiela. A ja? – Wzruszyła ramionami. – Jestem kobietą. Gdyby nie czysty przypadek, dziwne zrządzenie losu, mieliby przywódcę, które pragnęli. Zdajesz sobie sprawę, jak ich to drażni? Jak bardzo są mi wrodzy? Czuję to za każdym razem, gdy się z nimi spotykam. Co więcej, sporo obywateli podziela ich zdanie. Gdy ojciec umarł, wielu liczyło, że dokona się jakaś sekretna zamiana albo że abdykuję. Bo to według nich powinnam zrobić. Powinnam zrzec się tronu ze względu na płeć. Codziennie muszę się mierzyć z uprzedzeniami. Sprzeciwiają mi się na każdym kroku tylko dlatego, że jestem kobietą. Największym pragnieniem mojej matki było to, żebym nie pozwoliła sobie odebrać tego, co mi się prawnie należy. Nie pozwoliłam. I nie pozwolę.

– A dziecko pomoże ci to osiągnąć.

– Naciskano na mnie, żebym wyszła za mąż, oczywiście za odpowiedniego, wybranego przez nich kandydata. Potem spoczywałby na mnie obowiązek urodzenia następcy tronu, wówczas częściowy nadzór rady zostanie ze mnie zdjęty. Jest to pewnego rodzaju zabezpieczenie, stosowane w tym kraju od pokoleń, w celu zapewnienia ciągłości dynastii.

– Istnieje też prawo, zgodnie z którym królowa może ogłosić się wyłącznym rodzicem swego potomka.

– Tak – westchnęła ciężko. – Wydawało mi się to najrozsądniejszym wyjściem.

– Całkiem możliwe – powiedział – ale wybrałaś nieodpowiedniego mężczyznę.

– Wiesz, co mi się w tobie spodobało? – zapytała. W jej głosie słychać było cień uśmiechu.

– Nie – odparł. To prawda, nie miał pojęcia. Po sposobie, w jaki z nim rozmawiała, można było sądzić, że nic.

– Przypominałeś mi wojownika. Pomyślałam… że to odpowiedni materiał genetyczny dla mojego dziecka. Możesz mnie za to skrytykować, ale w tamtej chwili to miało sens. Byłam trochę zdesperowana.

Mauro milczał, pozwalając, by cisza wybrzmiała. Słychać było teraz jedynie odgłos opon na asfalcie i cichy warkot silnika.

– Problem z wojownikami polega na tym – odezwał się w końcu – że nigdy nie jesteś w stanie w pełni ich kontrolować.

Roześmiała się, choć w jej głosie nie było słychać wesołości.

– Zdążyłam się już zorientować.

Dotarli w końcu na szczyt góry, a okna restauracji lśniły w oddali na tle kamiennego zbocza.

– Och! – westchnęła. – To moje ukochane miejsce.

– Dobrze się składa.

Restauracja była przyozdobiona świątecznymi lampkami, a wokół drzwi i okien wisiały ciężkie zielone girlandy.

– Trochę wcześnie na takie ozdoby – zauważył.

– Być może – odparła – ale i tak jest przyjemnie.

Odprężyła się nieco na wspomnienie świąt, co wprawiło go w lekką konsternację. Nigdy nie potrafił zrozumieć tego całego zamieszania wokół tych paru dni w roku.

Tak naprawdę nigdy nie miał prawdziwych świąt.

Zostawili samochód parkingowemu, Mauro wziął Astrid za rękę i poprowadził ją do restauracji. Szła nieporuszona jak bryła lodu, ale nie zwracał na to uwagi. Pochylił się, muskając ustami jej ucho, i wyszeptał:

– Będziesz musiała udawać, że moje towarzystwo sprawia ci przyjemność.

– Nie wiedziałam, że to ma być demonstracja.

– Jesteś królową Bjornland, a ja znanym miliarderem. Wszystko, co robimy, jest pewnego rodzaju demonstracją.

– Znanym? – spytała chłodno. – Masz o sobie wysokie mniemanie.

– Nie wiedziałem, że w twoim świecie szczerość oznacza przerost ego.

– Uważam ego za bardzo ważne, więc to nie był zarzutu. W końcu jestem królową, której według wielu korona się nie należy, więc według ciebie jakim cudem chodzę z wysoko podniesioną głową? Niezależnie od tego, co o mnie sądzisz – ciągnęła – zaręczam ci, że nie masz pojęcia o tym, jakimi prawami rządzi się mój świat. Może i jesteś bogaty, ale nie rozumiesz, jaka odpowiedzialność na mnie spoczywa. Nikt do końca tego nie rozumie. Mój brat… próbuje, to mu trzeba oddać. Jesteśmy bliźniakami i jest mi najbliższy na świecie, ale nie rozumie wszystkiego. Przypuszczam, że żaden mężczyzna nie jest w stanie tego pojąć.

– Czyżby?

– Tak. Wyobrażam sobie, że pochodząc z nizin, tak jak ty…

– Z nizin – wszedł jej w słowo. – Bardzo delikatnie to ujęłaś.

Wzruszyła ramionami.

– Nie staram się być szczególnie delikatna. Wyobrażam sobie, że z uwagi na twoje pochodzenie mogłeś po drodze napotkać na pewien opór, który utrudniał ci odniesienie sukcesu. Jednak gdy już dotarłeś do celu i się sprawdziłeś, nikt nie kwestionował twoich umiejętności.

– Przyznaję, że moje kompetencje nigdy nie były poddane w wątpliwość. W żadnym zakresie.

– Ja urodziłam się, żeby sprawować ten urząd – powiedziała. – W moich żyłach płynie błękitna krew. Moja edukacja, wychowanie… Wszystko było ukierunkowane na przygotowanie mnie do tej roli. Jednak niezależnie od tego, czy jestem gotowa stanąć na wysokości zadania, to stan cywilny czy urodzenie potomka wydaje się ważniejsze od moich kompetencji. Dla wszystkich jestem przejściową monarchinią i uwierz mi, że modlą się teraz, żebym urodziła chłopca.

– Anglia wydaje się radzić sobie z tym tematem całkiem nieźle – zauważył.

– To nie to samo. Nasz kraj jest dużo mniejszy, inaczej sprawowane są tu rządy. Nie mamy parlamentu.

– Wejdźmy do środka – powiedział.

Stali przed restauracją, a wieczorne powietrze zaczynało być coraz chłodniejsze. Mauro miał wrażenie, że Astrid chce odwlec moment wejścia.

– W porządku – powiedziała powoli.

Pozwoliła zaprowadzić się do restauracji, dając mu wyraźnie odczuć, że właśnie dostąpił zaszczytu.

Restauracja była urządzona w skandynawskim stylu, wnętrze było ciepłe, lecz minimalistyczne, a z okien rozciągał się imponujący widok na góry i drzewa, które odcinały się czarnym konturem od granatowego nieba, rozświetlonego migoczącymi niczym diamenty gwiazdami.

– Piękne miejsce – powiedział, z satysfakcją zauważając, że oczy wszystkich skierowane są na nich.

– Tak – potwierdziła nieobecnym tonem. – To prawda.

Nachylił się ku niej, świadomy tego, że zaraz ktoś zrobi im zdjęcie.

– Jaka jest twoja ulubiona potrawa z menu?

– Zawsze zamawiam danie szefa kuchni – odparła. – To, na co akurat jest sezon. Och, a na przystawkę biorę dojrzewający cheddar z Bjornland.

– Masz słabość do serów?

– Nie ufałabym nikomu, kto tej słabości nie podziela.

– Rozumiem. A więc w ten sposób podejmujesz decyzję o tym, kto jest godzien zaufania? Na podstawie gustów kulinarnych?

– Nie znam bardziej sprawdzonego sposobu.

– Cóż – odparł – lubię sery. I co to mówi o twojej metodzie?

Spojrzała na niego uważnie.

– W końcu wybrałam właśnie ciebie, nieprawdaż?

Wypowiedziane chłodnym tonem słowa zabrzmiały niepokojąco. Odniósł nagle wrażenie, jakby to ona stała za sterami i nie przypadło mu to do gustu.

Kierownik sali zjawił się przy nich i poprowadził ich do położonego na uboczu stolika.

Astrid pod pewnymi względami była fascynującą kobietą. Była królową i świadomość, że mogła pstryknąć palcami i kazać go zabić, budziła w nim swoistą fascynację, której do tej pory nie doświadczył.

Nie spodziewał się, że silna kobieta może działać na niego jak afrodyzjak, a jednak miało to sens. Na co komu władza i siła, jeśli nie mógł poddawać jej testom? Nie ma sensu wykorzystywać ich w starciu z kimś słabszym.

Pojedynek równego z równym jest dużo ciekawszy.

Gdy zjawił się kelner, Mauro pośpiesznie zamówił specjalność szefa kuchni i poprosił o przyniesienie przystawek w postaci lokalnych serów, specjalnie dla królowej.

– Nie musiałeś za mnie zamawiać – powiedziała.

– Być może – odparł – ale pomyślałem, że to będzie interesujące wyzwanie. – Spojrzał na nią. – Nie musiałaś mi na to pozwolić. Mogłaś mnie powstrzymać.

– To prawda.

– Możesz zawołać kelnera i anulować zamówienie.

– Przecież i tak zamówiłeś to, na co sama bym się zdecydowała.

– To nieprawda. – Uśmiechnął się.

– Czyżby?

– Tak. To nieprawda, bo nie poprosiłabyś, żeby przygotowano coś specjalnie dla ciebie.

Astrid skrzywiła się.

– Mówiłam już, że od dziecka byłam wychowywana na królową. Myślisz, że nie zrobiłabym tego?

– Wychowano cię również na kobietę ostrożną.

– To prawda. Matka zawsze podkreślała, że będę poddana surowszej ocenie niż potencjalny król. Nie mam możliwości dowiedzieć się, czy Gunnar na moim miejscu byłby inaczej traktowany, ale jego wybryki są czymś w rodzaju narodowej rozrywki. Oczywiście nie jest bezpośrednim kandydatem do tronu, więc może to jest powód.

– Pewnie nie możesz pozwolić sobie na to, żeby wyglądać na zbyt władczą i wymagającą.

– Zgadza się – odparła. – Jak również… nie mogłabym sobie pozwolić na zbyt intymny taniec z mężczyzną.

– Dlatego założyłaś skąpą sukienkę i przyszłaś do mojego klubu?

– To naprawdę niezwykłe, że ludzie nie przyglądają się innym zbyt dokładnie. Nie szukamy tego, czego się nie spodziewamy. Nigdy nie zrobiłam niczego szalonego czy ekstrawaganckiego, dlatego nikt nie

spodziewałby się spotkać mnie w twoim klubie. A już na pewno nie w takiej sukience. To był idealny moment na mały bunt.

– Pod wieloma względami był to nie lada wyczyn.

– Być może. Chciałam zdobyć władzę, która mi się po prostu należy.

Jedli w milczeniu i Mauro zorientował się, że słyszy odgłos aparatu fotograficznego – subtelny, lecz wyraźny. Wyciągnął rękę i dotknął opuszkami palców nadgarstka Astrid. Zaskoczona, cofnęła dłoń.

– Wasza wysokość – powiedział – nigdy nie zakładaj, że nie mamy widowni.

– Słucham?

– Upewniłem się, że będą tu reporterzy.

Zamarła, jakby nagle zamieniła się w słup soli, i patrzyła na niego z kamienną miną.

– Co ty knujesz?

– Czy naprawdę myślałaś, że ściągnąłem cię tu, nie mając w zanadrzu jakiegoś planu?

– Myślałam, że takie sprawy będziemy omawiać wspólnie – wycedziła; twarz miała spokojną, choć w jej oczach widać było wściekłość.

– Uśmiechnij się – powiedział.

Zrobiła to jak na komendę i każdy z obserwujących odniósłby wrażenie, że ucinają sobie właśnie przyjacielską pogawędkę.

– To nie jest twój spektakl – ciągnął. – To jedna z rzeczy, które musisz o mnie wiedzieć. Nie jestem niczyim poddanym, twoim również. Sama dokonałaś wyboru, wchodząc w mój świat. I upewniłaś się, że nigdy w pełni się mnie z niego nie pozbędziesz. I oto jestem, musisz stawić mi czoło. Myślałaś, że konsekwencją tej decyzji będzie dziecko. Otóż nie, królowo. Ja jestem tą konsekwencją.

– Cholera – powiedziała z promiennym uśmiechem. – Tego nie przewidziałam.

– W rzeczy samej.

Wiedział, że jego kolejnego kroku również się nie spodziewa. Po co mieliby czekać na deser? Wszystko było zaplanowane, a on zadbał, aby oświadczyny wyglądały na spontaniczne. Chciała, żeby wyglądało to na prawdziwą miłość, a oni na parę, to proszę bardzo. Spełni jej życzenie, ale na własnych warunkach. Jeśli myślała, że to ona będzie kierować tą historią, to się rozczaruje.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął niewielkie pudełeczko.

Szok na jej twarzy nie był udawany. Było jasne, że się tego nie spodziewała. Był zadowolony, teraz była zdana na jego łaskę. Tej nocy, kiedy się poznali, poczuł więź, jakiej nie doświadczył jeszcze z żadną kobietą, a ona go wykorzystała.

Wiedział, że nie powinno go to obchodzić, ale obchodziło. Kłębiły się w nim emocje, których się nie spodziewał i przed którymi nie umiał się obronić.

Okazało się, że ta więź nie istniała, była tylko grą. Częścią strategii wojennej, którą Astrid prowadziła bez jego wiedzy. Niezbyt dobrze reagował na takie sytuacje.

Teraz jej kolej. Niech wie, jakie to uczucie.

Ukląkł przed nią na jedno kolano. Mężczyźni pewnie nieraz przed nią klękali, ale w tym geście nie było poddaństwa.

Otworzył pudełeczko, skrywające w środku przepięknie zaprojektowany pierścionek. Był prosty i minimalistyczny, tak jak wnętrze tej restauracji. Przypominał mu sukienkę, którą miała na sobie tamtej nocy. Pierścionek miał być idealnym dodatkiem, a nie zbyteczną ozdobą.

Duży, kwadratowy, oprawiony w platynę diament był jasny i czysty. Idealnie podkreślał elegancką linię jej dłoni.

– Królowo Astrid – powiedział – czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

To nie było pytanie i wyglądało na to, że zdawała sobie z tego sprawę.

Czuł panujące wokół nich napięcie. Wszyscy goście stali się nagle uczestnikami tej sceny. Błyskały flesze, aparaty były w gotowości, a pozostali bez skrępowania robili zdjęcia telefonami.

– Tak – powiedziała lodowatym tonem. – Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Jej uśmiech wyglądał naturalnie i promiennie – lata praktyki, jak sądził. Każdy uznałby ją za uradowaną i szczęśliwą.

On jednak wyczuwał jej wściekłość. Pragnienie, żeby się zemścić. To tym bardziej go ekscytowało.

– Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Potem chwycił jej dłoń, podniósł się i pociągnął ją za sobą, aż oboje wstali, po czym przytulił ją do piersi, ujmując za podbródek.

Gdyby jej spojrzenie mogło zabijać, już by nie żył.

Potem pochylił się i ją pocałował.

Tego akurat nie zaplanował. Nienawidził tej kobiety. Za to, jak go oszukała i wykorzystała. Ta iskra jednak wciąż była żywa. Napięcie panujące w pomieszczeniu nie było wywołane podekscytowaniem obserwujących ich gości. Ta energia była w nich, iskrząc się i wzniecając ogień.

Chciał rozchylić jej usta, aby ich języki się spotkały. Rozkoszować się tym, aż namiętność pochłonie ich oboje.

I znów to uczucie… Wrażenie, że traci się kontrolę…

To go otrzeźwiło. Nie zamierzał już nigdy pragnąć czegoś, co było poza jego zasięgiem.

Odsunął się od niej i spojrzał triumfująco na jej zaczerwienione wargi.

– Myślę, że teraz naprawdę jesteś moją narzeczoną.

Szach mat! Tym sposobem zdobył swoją królową.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jakim prawem robisz coś takiego bez konsultacji z radą?

– Co takiego? – spytała Astrid, siadając u szczytu długiego stołu, przy którym czekała na nią grupa wściekłych mężczyzn. Pozycje zawdzięczali jej ojcu, który mianował ich w okresie swoich rządów. Zgodnie z tradycją Bjornland monarcha powinien konsultować wszystko z radą, a większą swobodę zyskiwał po zawarciu małżeństwa lub urodzeniu następcy tronu.

Skład tej rady został jednak ustalony bez porozumienia z nią, choć czas jej rządów się zbliżał, a zasiadający w niej członkowie otrzymali dożywotnie stanowiska – była to sytuacja bezprecedensowa i pozwolono na nią tylko dlatego, że była kobietą.

Ojciec upewnił się, że będzie miała opiekunów.

Nie obchodziło go, że była doskonale przygotowana i gotowa na każdą sytuację, nie potrafił dostrzec nic poza tym, co uważał za jej fundamentalną wadę. Była kobietą, co musiało oznaczać, że będzie gorsza w roli monarchy. Sama myśl o tym wprawiała Astrid we wściekłość. Fakt, że ojciec uważał jej płeć za słabość, świadczył według niej o jego słabości.

W obliczu rychłego zamążpójścia Astrid i pojawienia się na świecie jej dziecka, rada miała niedługo stracić część wpływów, a jej członkowie zdawali się tego świadomi.

– Chodzi o to, że postanowiłam sama zająć się wychowaniem dziecka, które noszę, czy o moje zaręczyny?

– O obie te sprawy – odparł Lars, przewodniczący rady.

– Obie sprawy są postanowione – powiedziała lekko. – Nie ma o czym dyskutować.

Chciała zachować spokój. Lepiej, żeby nie byli w stanie przewidzieć jej kolejnych kroków.

Z zewnątrz mogło się wydawać, że postępowała zgodnie z zaleceniami, wypełniając polecenia. Jakby dawała się wodzić za nos. Ona jednak miała asa w rękawie i zamierzała wykorzystać go w odpowiedniej chwili.

Tkwiący na palcu lewej dłoni pierścionek zdawał się jej ciążyć, a usta wciąż mrowiły po pocałunku w restauracji. W tym pocałunku nie byli sobie równi, Mauro był zdobywcą. Prawdziwym barbarzyńcą, który zjawił się u bram miasta i żadne przygotowania nie mogły jej przed tym uchronić.

Sama wręczyła mu klucze do swojego królestwa. Mogła równie dobrze odchylić głowę i pozwolić mu poderżnąć sobie gardło. W dawnych czasach być może tak to by się skończyło – choć pewnie po tym, jak urodzi mu syna.

On jednak twierdził, że nie chce mieć nic wspólnego z królestwem i teraz, patrząc na zgromadzone wokół stołu twarze, odnajdywała swoistą przyjemność w tym, że ten obrót sprawy wprawił ich w jeszcze większą wściekłość niż ją.

Członkowie rady najwyraźniej czuli, że tracą kontrolę nad krajem.

– On jest ojcem dziecka? – naciskał Lars.

– Najwyraźniej wszyscy zadają sobie teraz to pytanie – odparła ze spokojem.

– Wasza wysokość ogłosiła, że dziecko nie ma ojca – odezwał się mężczyzna siedzący na końcu stołu.

– Cóż, chyba wszyscy wiemy, że to kłamstwo. Was, panowie, również nie znaleziono w kapuście. – Odpowiedziały jej uniesione brwi i skonsternowane miny zgromadzonych. – Gdyby nie fakt, że jestem

kobietą, nie siedzielibyście tutaj, obdarzeni przez mego ojca dodatkową władzą. Sięgnęłam po to stare prawo, żeby się chronić, ale wygląda na to, że nie musiałam. Sprawy osobiste pomiędzy mną i Maurem zostały rozwiązane i teraz oboje możemy wspólnie stanąć na czele narodu.

– Ten playboy – odezwał się ktoś z niesmakiem – do tego wywodzący się z plebsu. On nie nadaje się na męża królowej.

– Doprawdy? – spytała lodowatym tonem. – Czyż nie zniżyłam swoją osobą całego królestwa do jego poziomu? Waszym zdaniem sam fakt, że jestem kobietą, uwłacza krajowi, nieprawdaż? Nie wspominając o mojej całkiem już publicznej, pozamałżeńskiej ciąży, o której wie już cały świat.

– Wasza wysokość musi wiedzieć – odezwał się Lars – że zawsze może liczyć na wsparcie rady. Dlatego pani ojciec zadbał o to, żeby przed śmiercią umocnić naszą pozycję. Chciał się upewnić, że będziemy dla pani wsparciem.

– Wsparciem czy raczej osłabieniem mojej pozycji? Czy w praktyce istnieje jakaś różnica? Wiedziałam, że aby uzyskać niezależność, muszę albo wyjść za mąż, albo urodzić następcę tronu. Tak się złożyło, że już wkrótce będę mogła spełnić oba te punkty.

– Kiedy ma się odbyć ceremonia ślubna?

– Za dwa tygodnie – powiedziała, czując jednocześnie, jak ogarnia ją przerażenie. Nie rozmawiała o tym z Maurem, ale sądziła, że z jego punktu widzenia im szybciej, tym lepiej. W końcu to on zorganizował publiczne oświadczyny, nie dając jej czasu na przygotowania. Nie może mieć jej za złe, że podąża teraz zgodnie z narzuconym przez niego tempem.

Cóż, może i będzie zły, ale dobrze mu to zrobi.

Miała nieodparte wrażenie, że pakuje się z deszczu pod rynnę. Do tego obawiała się, że rada nie będzie się temu przyglądać w milczeniu.

– To niemożliwe – odezwał się jeden z jej głównych oponentów, przeciągając dłonią po twarzy. – Nie jesteśmy w stanie zorganizować ceremonii w tak krótkim czasie.

– Więc tego nie róbcie. Zakładam, że nie chcecie widzieć waszej królowej paradującej kościelną nawą w zaawansowanej ciąży. Jeśli to dla was zbyt trudne, sama zajmę się wszystkim. Ceremonia zbiegnie się w czasie z bożonarodzeniowymi obchodami w Bjornland, więc to idealna pora.

– Wasza wysokość chce nałożyć na pracowników dodatkowe obowiązki w okresie świątecznym? – warknął Lars.

– W żadnym wypadku. Będzie to doskonała okazja, żeby zasilić gospodarkę dodatkowym zastrzykiem gotówki. Zadbam o to, żeby wszystko poszło zgodnie z planem, nie angażując w to nikogo z tu obecnych.

– Jakim cudem?

– Po pierwsze, mam asystentkę. I proszę mi wierzyć, że sama jedna jest bardziej efektywna niż zgromadzone tu osoby. Jeśli przygotowanie ceremonii was przerasta, jestem pewna, że Latika z chęcią przejmie pałeczkę.

– To jest bezprecedensowe!

– Nic nie szkodzi. Wygląda na to, że tylko wy macie z tym problem. Ciągniecie na dno cały kraj.

– Proszę zapamiętać moje słowa – odezwał się jeden mężczyzna z tyłu sali. – Jeśli ten kraj pójdzie na dno, odpowiedzialność spadnie na panią.

Zacisnęła zęby, z całej siły starając się nad sobą zapanować.

– Więc niech tak będzie. Ale oprócz mnie będzie także mój mąż. Przekonacie się, że we wszystkim mnie wspiera. Możecie mi się sprzeciwiać, ale razem z nim będę tylko silniejsza. Co dwie głowy, to nie

jedna, a nasze dwie głowy są lepsze niż tych dwanaście – powiedziała, patrząc na nich wymownie. – Prześlę zaproszenia na ślub, jeśli sobie tego życzycie. W przeciwnym razie będziecie musieli usunąć się w cień. I lepiej przywyknijcie do tej myśli.

Po tych słowach obróciła się na pięcie i wyszła z sali, z satysfakcją słuchając echa własnych kroków.

Była wściekła na Maura za to, co zrobił, i nie wiedziała, jaki powinien być jej kolejny krok. Wszystko się zmieniło. Teraz miała wyraźny cel.

Nagle to małżeństwo wydało jej się idealnym rozwiązaniem.

Być może nigdy nie będzie to prawdziwy związek, ale nie potrzebowała tego.

On będzie figurantem, a ona… W końcu będzie mogła być królową.

Tego wieczoru kolacja odbyła się w pałacu i obfitowała w ogłoszenia, głównie skierowane do niego. Dla Maura było to coś nowego i, jak się okazało, nie miał do tego cierpliwości.

– Pobierzemy się w Dzień Choinki w pałacu, ceremonia zostanie połączona ze starą tradycją dekorowania drzew.

– Czyżby?

– Uważasz, że mam być w zaawansowanej ciąży w dniu ślubu, żeby prasa miała o czym pisać?

Wizja Astrid w ciąży, z zaokrąglonym, wyraźnym brzuchem, w którym nosiła jego dziecko, wywołała w nim uczucia, których nie był w stanie wyjaśnić. Wolał ich nie nazywać, nawet przed samym sobą.

– Dla mnie nie ma to znaczenia – powiedział. – Jeśli chodzi o moją reputację, to dbam jedynie o to, żeby żyć na przekór zasadom i konwenansom.

– Jak miło – odparła oschłym tonem. – Pobierzemy się za miesiąc.

– Kiedy się nauczysz, że źle reaguję na wydawane mi polecenia?

– Nie wiem. Mamy chyba całe życie, żeby się przekonać.

– Raczej nie całe – odparł. – Tylko gdy dziecko… cóż, dopóki nie dorośnie. Czy naprawdę musimy być tak dokładni i pozostawać w małżeństwie osiemnaście lat?

– Nie zastanawiałam się nad tym – odparła. – Dla mnie małżeństwo jest na całe życie, ale to oczywiście nie musi oznaczać bycia razem.

– Możesz mi to wytłumaczyć? – spytał. – Nie wychowałem się w pełnej rodzinie. Moje wyobrażenie o małżeństwie ogranicza się do seriali komediowych i kryminałów, które przedstawiają to na różne sposoby. Podejrzewam, że prawda leży pośrodku, gdzieś pomiędzy naiwnymi wygłupami a morderstwem.

Astrid odchrząknęła cicho, przesuwając widelcem jedzenie na talerzu.

– Tak, coś w tym stylu. Myślę, że ten środek można by nazwać „cichą rozpaczą”.

– Mówisz o małżeństwie rodziców? – spytał.

– Tak. Wiesz, że mój ojciec nie chciał, żebym została królową, jednak matka była nieugięta. Dopilnowała, żeby informacja o tym, które dziecko urodziło się pierwsze, trafiła do prasy.

– Ale to on był królem. Nie mógł podważyć jej decyzji?

– Mógł, ale jest sporo powodów, dla których tego nie zrobił. Przede wszystkim straciłby w oczach narodu i całego świata. Poza tym… wiedział, że się do tego nadaję. Gdyby było inaczej, nie zawahałby się, żeby uczynić Gunnara oficjalnym następcą tronu. Ojciec był trudnym człowiekiem, ale miał silne poczucie obowiązku. Nie wiem, czy kochał kogokolwiek… poza krajem. Co do matki…

– Ona go kochała?

– Nie sądzę. Przestali ze sobą sypiać, gdy ja i Gunnar przyszliśmy na świat. Idealnie się złożyło, dwóch następców tronu za jednym zamachem. Potem mogli romansować do woli.

– Zanim postanowiłaś sprzeciwić się radzie, kogo według ciebie powinnaś poślubić? – Nie wiedział, dlaczego go to ciekawiło.

Jego matka już nie żyła. Na ostatnie pół roku umieścił ją w luksusowym domu opieki, co pewnie trochę wydłużyło jej życie, jednak nie tyle, na ile liczył.

Ojciec natomiast wciąż żył, ale Mauro obiecał sobie, że już nigdy się do niego nie odezwie.

To dziecko… jego dziecko będzie wszystkim, co ma na tej ziemi. Krew z jego krwi. W końcu będzie mógł się o kogoś zatroszczyć.

Nie chciał odczuwać tych pragnień… ale stało się inaczej. To było coś więcej niż zwykłe poczucie obowiązku.

Obudziło się w nim coś, czego obecność wypierał przez całe życie. Kolejny powód, żeby być wściekłym na Astrid. A jednak nadal go interesowała.

– Nie zastanawiałam się nad tym – powiedziała. – Wyobrażałam sobie, że rodzice zajmą się wyborem odpowiednich kandydatów, ale tak się nie stało. Ojciec umarł, gdy miałam dwadzieścia dziewięć lat. Nie mam pojęcia, dlaczego nie próbował wydać mnie za mąż. Rok temu wpadłam na ten pomysł i nie wybrałam ciebie celowo, ale postanowiłam, że wychowam to dziecko sama.

– Nigdy nie marzyłaś o miłości?

Spuściła głowę i pokręciła nią powoli, a potem się roześmiała.

– Jedyne, czego zawsze pragnęłam, to żeby ludzie dostrzegli, że jestem kompetentna. Nie jak na kobietę, ale po prostu. Chciałam uchodzić za prawdziwą i dobrą liderkę, która kocha swój kraj i poddanych. Nie miałam

czasu na fantazje o romantycznej miłości. Nie potrafię nawet zdobyć szacunku, jak więc mogłabym liczyć na miłość?

Wiedział, co czuła, choć on nie tyle uważał, że nie jest godzien miłości, co w nią nie wierzył.

W jego przekonaniu miłość była iluzją. Gdy wszystko w życiu się komplikuje, to samo dzieje się z uczuciami, a ludzie w końcu zawsze stawiają na samych siebie.

Ta myśl już od dawna nie przepełniała go smutkiem. Gdy był dzieckiem uważał, że gdyby ojciec kochał matkę, byliby szczęśliwą rodziną. Był przekonany, że gdyby spotkał ojca, ten by go pokochał i dałby im pieniądze, których z matką tak bardzo potrzebowali.

Jego ojciec jednak kochał wyłącznie siebie i swoje życie w willi na wzgórzu, razem z żoną i ich dziećmi. Tymi planowanymi, z kobietą z wyższych sfer, którą sam wybrał. Matka wiedziała doskonale, co myślał o niej jego ojciec, ale nigdy się nie skarżyła ani nie oczekiwała współczucia.

– A ty? – spytała. – Czy przeszkodziłam ci w jakichś planach matrymonialnych?

– Nie – odparł. – Chciałem cieszyć się kawalerskim życiem i zamierzam robić to nadal, gdy tylko minie pierwszy okres.

– Doskonale – powiedziała, choć zabrzmiało to dość cierpko.

– Czy to dla ciebie problem?

Pokręciła głową.

– W żadnym wypadku. Pamiętaj, że planowałam już nigdy cię nie zobaczyć. Chciałam zapomnieć o twoim istnieniu.

Uśmiechnął się.

– Ale oto jesteśmy.

– Co tu się, do diabła, dzieje?

Odwrócili się gwałtownie, gdy do jadalni wszedł rosły mężczyzna.

– Jest piąta po południu, Gunnarze – powiedziała Astrid. – Mam nadzieję, że nie musiałeś zrywać się z łóżka po to, żeby zakwestionować moje wybory życiowe.

– Kwestionuję raczej jego wybory – powiedział Gunnar z wściekłością, a Mauro miał już pewność, że to brat Astrid.

– Twoja siostra spodziewa się mojego dziecka – powiedział. – Oświadczyłem się jej, to chyba szlachetne zachowanie w tej sytuacji?

– Żeby zdobyć władzę w kraju? – Brat Astrid przypominał teraz potężnego i wyjątkowo wściekłego wikinga i gdyby Mauro nie był zaprawiony w boju podczas życia na ulicy, zacząłby się w tej chwili naprawdę obawiać o swoje życie. – Nie wiem, co knujesz, ale nie uda ci się. Astrid jest silniejsza, niż myślisz.

– Jestem tego świadomy. Między innymi dlatego tak mi się podoba.

– Wasze historie się nie zgadzają – powiedział Gunnar. – Siostra jasno stwierdziła, że dziecko nie ma ojca, po czym nagle ty się zjawiasz.

– Mieliśmy małe nieporozumienie, które na szczęście zostało zażegnane.

– To polityczne małżeństwo – powiedziała Astrid zmęczonym głosem. – Nie ma sensu go okłamywać. Na dłuższą metę go nie oszukamy. To jeden z problemów posiadania brata bliźniaka.

– Nie musisz tego robić – powiedział Gunnar.

– Muszę – powiedziała z naciskiem. – Przeliczyłam się i przegrałam, ale mam nowy plan.

– Jaki?

– Rada jest na mnie bardziej wściekła niż ty – powiedziała, uśmiechając się lekko.

– To już coś – odezwał się Mauro.

– Rozumiem – powiedział Gunnar, zwracając się do Maura – że sporządzimy odpowiednie dokumenty?

– Oczywiście – odparł. – Dyskrecja to podstawa w moim zawodzie.

– Nie sądziłem, że słowo „dyskrecja” w ogóle istnieje w twoim słowniku.

– Bo nikt nie przyłapał mnie na tym, co naprawdę chcę ukryć. A pod latarnią jest zawsze najciemniej.

Brat Astrid spojrzał na niego z pewną dozą szacunku.

– Skoro już skończyliśmy z traktowaniem mnie jak dziecko… – odezwała się Astrid.

– Mam rozumieć, że gdybym nagle zjawił się z pierwszą lepszą narzeczoną u boku, nie miałabyś nic przeciwko?

– Wręcz przeciwnie – odparła. – Uznałabym ją za łowczynię posagów.

– Więc nie oczekuj, że będę w milczeniu przyglądał się twoim działaniom, które uważam za… bardzo podejrzane.

– Masz rację – powiedział Mauro – ale tak jak mówiłem, nie mam żadnych planów odnośnie waszego kraju.

– A więc jakie są twoje plany?

Mauro spojrzał mu prosto w oczy.

– Czy tak trudno uwierzyć, że chodzi o twoją siostrę?

Gunnar pokręcił głową.

– Ani trochę. Ale na świecie jest mnóstwo kobiet, z którymi dużo łatwiej wejść w związek. Moja siostra ma zobowiązania wobec kraju i to

one zawsze będą na pierwszym miejscu. Nie może przyjąć nazwiska mężczyzny ani być gospodynią domową.

– Jak dobrze się składa, że moje nazwisko nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Jestem nieślubnym synem dziwki, w pewnym kręgach jestem nikim. Za to mam pieniądze, dzięki którym zawsze dostaję to, czego chcę. Poza tym nie mam domu. Mam kilka penthouse’ów i prywatnych apartamentów, ale żadnego miejsca, w którym ewentualna żona mogłaby sprzątać i gotować… Moje mieszkania są przystosowane do innych przyjemności.

– Już niedługo będziesz musiał zabezpieczyć je przed dziećmi.

– Moje kluby to nie miejsca dla dzieci, ale to zupełnie inna sprawa. Chcę być obecny w życiu mojego dziecka. Czy to tak trudno zrozumieć?

– Mężczyźni twojego pokroju mają zwykle inne priorytety.

– A więc nie powinni nazywać się mężczyznami – odparł.

I tym zaskarbił sobie prawdziwy szacunek.

Gunnar mierzył go przez chwilę lodowatym spojrzeniem, po czym zwrócił się do siostry.

– Kontynuuj przygotowania do ślubu, Astrid. Nie zamierzam cię powstrzymywać.

– I tak nic by to nie dało – zauważyła.

Brat uśmiechnął się lekko i w tej chwili Mauro dostrzegł ich prawdziwą więź.

– Powiedziałem, że nie będę stawał ci na drodze. Nie żebym mógł, dobór słów był przypadkowy.

– A więc dogadaliśmy się – powiedział Mauro. – Również ci z nas, którzy nie mają tu nic do gadania.

W tym momencie Mauro poczuł, że bez względu na to, z jakimi trudnościami przyjdzie im się zmierzyć, jego przyszły szwagier im ich nie przysporzy.

– W sumie to dobrze, że tak szybko wychodzisz za mąż – powiedziała Latika, przyglądając się z aprobatą Astrid ubranej w obcisłą koronkową suknię.

– A to dlaczego? – spytała Astrid.

– Bo za parę tygodni nie zmieścisz się w tę suknię. I tak jest już bardzo obcisła.

– Przecież jestem w ciąży – warknęła Astrid.

To słowo wywołało w niej lekki wstrząs.

„Dziedzic” czy „potomek” brzmiało bezosobowo i enigmatycznie, ale przecież niedługo zostanie matką i choć bardzo tego pragnęła, nieuchronność napełniała ją niepokojem i lękiem przed nieznanym.

W tej chwili i tak cały jej świat stał na głowie. Mauro był… wciąż obecny, nawet gdy nie przebywał w pałacu. Zobowiązał się, że do ślubu będzie pracował głównie w Bjornland, wyjechał w tym czasie zaledwie kilka razy i zawsze wracał na noc. Miał apartament w stolicy Bjornland, ale Astrid i tak wciąż czuła jego obecność.

A to uczucie było…

Elektryzujące i niepokojące.

Ich rozmowy były uprzejme, ale zawsze wydawały się… przemyślane.

Tylko tamtej nocy w klubie miała okazję poznać jego prawdziwe oblicze. Potem już się do niego tak nie zbliżyła. Zadawał pytania, sam również chętnie udzielał odpowiedzi, jakby czerpał przyjemność ze swej niechlubnej przeszłości. Miała wrażenie, że uwielbiał szokować.

Świat natomiast śledził w napięciu ich związek, szybko zapominając o tym, że dziecko miało nie mieć ojca. Ludzie kochali historie miłosne, nawet te niemożliwe i nieprawdopodobne.

Być może właśnie te w szczególności.

– Nie chciałam cię urazić – powiedziała Latika.

Astrid utkwiła wzrok w ścianie, nie patrząc na asystentkę.

– Ale ci się udało.

– Cóż, nie miałam takiego zamiaru. – Przechyliła głowę, a lśniące czarne włosy opadły na jej ramię. – Będziesz przepiękną panną młodą.

– Nie zależy mi na tym. Chcę być jedynie jak najlepszą królową.

Latika westchnęła.

– Już nią jesteś, nie potrzebujesz do tego męża. Nawet jeśli ma ci pomóc w uniezależnieniu się od rady.

– To zaczyna za bardzo przypominać przymusowe małżeństwo, którego starałam się uniknąć.

– Z tą różnicą… – Latika zamyśliła się nad tym, co właśnie zamierzała powiedzieć.

– Tak?

– Już z nim spałaś – zauważyła. – On ci się podoba.

– To nie ma żadnego znaczenia – odparła Astrid, rumieniąc się.

– Czyżby?

– Tak. – Skrzywiła się. – Poza tym on i tak nie jest już mną zainteresowany.

– Dlaczego tak uważasz?

– On… Cóż, zachowuje się w stosunku do mnie bardzo ozięble… – Westchnęła. – Sama nie wiem, czego się spodziewam. Co chcę osiągnąć. A ty co byś zrobiła?

Latika zamrugała.

– Będąc na twoim miejscu? Chyba nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

– Rozumiem – powiedziała Astrid powoli. – Wiem, że moja sytuacja jest dość niezwykła.

Latika prychnęła.

– Dość?

Astrid odwróciła się i spojrzała na asystentkę.

– Jak postępujesz z mężczyznami? Nie mam żadnego doświadczenia, z wyjątkiem tej jednej nocy.

Latika westchnęła ciężko.

– Cóż, nie mam pojęcia, jak poradzić sobie z mężczyzną takim jak Mauro.

– Ale na pewno masz doświadczenie z mężczyznami.

Astrid widziała, że Latika próbuje wymigać się od odpowiedzi. Choć bardzo ceniła ją za tę umiejętność, gdy asystentka broniła ją przed resztą świata, w tej chwili było to bardzo irytujące.

– Nie rozmawiamy o twojej przeszłości, bo widzę, że jest to dla ciebie bolesne, ale gdybyś mogła mi coś podpowiedzieć…

– Nie mogę. Od zawsze wiedziałam, że będę musiała wyjść za mężczyznę, którego nie kocham, a ojciec trzymał mnie pod kloszem z dala od całego świata… żebym zachowała czystość. Gdy się okazało, że ojciec chce mnie wydać za starszego Europejczyka, który miał bardzo złą reputację… Cóż, teraz jestem tutaj. Zorganizowałam twoje wesele, ale w tym nie mogę ci pomóc.

– Sama twoja obecność jest dla mnie bardzo ważna. Jako przyjaciółki.

Latika posłała jej szybki uśmiech.

– Czego od niego oczekujesz? Bo choć pierwotny plan nie wypalił, teraz wszystko układa się po twojej myśli.

– W tym problem – powiedziała Astrid. – Naprawdę nie wiem, czego chcę. Powinnam oddzielić pewne sprawy, ale osiągnęliśmy porozumienie. Wszystko wygląda naprawdę dobrze.

– Ale…

– Nie ma żadnego ale – powiedziała szybko.

Latika westchnęła.

– Zadurzyłaś się w nim. Od momentu, gdy po raz pierwszy zobaczyłaś jego zdjęcie.

Astrid parsknęła.

– Nie można się zadurzyć w człowieku takim jak Mauro Bianchi. Poza tym jestem królową. Królowe się nie zadurzają.

– Jesteś przede wszystkim człowiekiem. Kobietą. Musiałabyś być ślepa, żeby nie dostrzec jego atrakcyjności.

– A więc ty ją dostrzegłaś.

Latika roześmiała się.

– Znani playboye to zdecydowanie nie mój typ.

– To prawda. W przeciwnym razie nie miałabyś ochoty odrąbać głowy mojemu bratu za każdym razem, gdy go widzisz.

Latika wzruszyła ramionami.

– Być może.

– W kontaktach z nim muszę być nieustępliwa – powiedziała Astrid. – Muszę mieć pewność, że wszystko między nami jest jasne, a granice są wyraźnie wytyczone.

– Skoro tak mówisz – odparła Latika.

– Uważasz, że powinnam postąpić inaczej?

– Nie śmiałabym podważać twojego zdania. Rodzice trzymali mnie krótko, a moje dzieciństwo było dość specyficzne. Byłam izolowana i trzymana pod kloszem. Sama wiesz, co to znaczy. Nadal mam czasem wrażenie, jakbym się ukrywała. Gdybym miała możliwość, żeby upomnieć się o swoją wolność, tak jak ty, zrobiłabym to. Wiem, że podchodziłam z rezerwą do twojego planu, ale tylko dlatego, że się o ciebie martwiłam.

– Więc uważasz, że powinnam utrzymywać z nim fizyczną relację?

Latika wzruszyła ramionami.

– Jeśli nie z nim, to z kimś na pewno. Mam jednak wrażenie, że coś do niego czujesz, poza tym jesteś z nim w ciąży i niedługo bierzecie ślub, więc wydaje się najrozsądniejszym kandydatem.

– On mnie nienawidzi – powiedziała Astrid. – Poza tym chce tego dziecka i naprawdę nie rozumiem, dlaczego. Twierdzi, że to jego obowiązek jako mężczyzny…

– A ty mu nie wierzysz?

– Po prostu uważam, że nie mówi mi całej prawdy. – Pokręciła głową. – To jest w tym najdziwniejsze. Nie sądzę, że kłamie, ale czuję, że kryje się za tym coś jeszcze. Sam mi tego nigdy nie powie.

– A pytałaś go?

– Po co? Przecież mówiłam, że jestem prawie pewna, że mnie nienawidzi.

– O to też powinnaś go spytać. Mam wrażenie, że mógłby w tej sytuacji przedsięwziąć dużo drastyczniejsze kroki.

– Drastyczniejsze niż zmuszenie mnie do małżeństwa?

– Musisz przyznać, że zachował się jednak dość wspaniałomyślnie.

– „Wspaniałomyślnie” to chyba nie jest dobre słowo.

– W porządku, może to za dużo powiedziane, ale nie próbuje ingerować w sprawy kraju. Nie chce odebrać ci władzy i musisz przyznać, że w porównaniu do większości mężczyzn w twoim życiu, z wyjątkiem Gunnara, jest to dość niezwykłe.

– Chyba pierwszy raz powiedziałaś coś miłego o moim bracie.

Latika przewróciła oczami.

– To się już więcej nie powtórzy.

– Wychodzę za mąż. – Astrid poczuła, że robi jej się niedobrze i nie były to poranne mdłości. – Zastanawiam się, co by powiedziała moja matka.

– Byłaby z ciebie dumna – odparła Latika. – Nie znałam jej, ale z tego co o niej opowiadałaś, na pewno by cię poparła. Pomyśl o tym, co dla ciebie zrobiła. Naraziła własne małżeństwo, żeby zapewnić ci pozycję na tronie. Zrozumiałaby, dlaczego to robisz.

Astrid nie miała innego punktu odniesienia. Nie wiedziała, czy postępuje właściwie, ale myśl o tym, że matka byłaby z niej dumna, od lat dodawała jej siły. Choć nigdy nie usłyszała słów pochwały, za którymi tak tęskniła, wiedziała, że robi to, czego zawsze pragnęła jej matka.

Stawała się kobietą, na jaką matka chciała ją wychować.

Na razie musi jej to wystarczyć.

Tajemnice Maura i wszystkie związane z nim problemy będą musiały zaczekać.

Noc poślubna zbliżała się jednak nieubłaganie… Wiedziała, że musi do tego czasu podjąć decyzję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mauro nigdy nie przywiązywał wagi do okresu świątecznego. Gdy był dzieckiem, ten czas nie różnił się niczym od pozostałych dni. Wszyscy cieszyli się i świętowali. Dla niego było to jedynie przypomnienie, że w porównaniu z innymi miał bardzo mało. Nie chodziło nawet o pieniądze, o to aż tak bardzo nie dbał.

Chodziło o rodzinę.

Choć przez jego dom przewinęło się wielu wujków, nie byli nigdy rodziną, która zbiera się wokół choinki, świętując przy suto zastawionym stole.

Obecnie święta były jedynie okazją do organizowania imprez tematycznych w klubach na całym świecie. Ludzie lubią mieć pretekst, żeby zapomnieć się w zabawie, odsunąć od siebie ból i problemy z rodziną czy dawnymi i nowymi kochankami.

Wiedział, że odwiedzający jego kluby ludzie właśnie to w nich odnajdywali. Nie miał co do tego złudzeń, ale do jego obowiązków nie należało troszczenie się o stan emocjonalny bawiących się na parkiecie ludzi. Tak naprawdę zazdrościł im tego, że potrafią się tak zatracić.

On zwykle nie czuł nic.

Poczucie wolności, które przychodziło wraz z zamroczeniem alkoholowym, nie przemawiało do niego. Już nie. Nie lubił tracić kontroli.

A teraz nadchodziły święta, a on przygotowywał się do ślubu. Czy tego chciał, czy nie, ten okres już zawsze będzie mu się kojarzył z tym jednym

dniem. I z Astrid.

Małżeństwo, które nie było prawdziwym małżeństwem. Ze względu na dziecko, które w tej chwili było może wielkości awokado.

Dziecko jednak urośnie… Syn albo córka. Mały człowiek, którego będzie trzymał w ramionach i o którego będzie musiał dbać. Oczywiście razem z Astrid mogli sobie pozwolić na zatrudnienie takiej liczby osób, żeby w ogóle nie widywać dziecka, ale to nie wchodziło w grę. Nie byłby wtedy dużo lepszy od własnego ojca. Okazało się, że miał zasady, o które nawet się nie podejrzewał.

Najlepszym tego dowodem był fakt, że stał teraz w smokingu uszytym specjalnie na ten dzień.

Dzień jego ślubu.

A potem noc poślubna, po której miały nastąpić dwa lata życia bez seksu. Jeszcze nie omówił tego tematu z przyszłą panną młodą; wiedział, że nie ma szans, by wytrwał tak długo. Dla mężczyzny jego pokroju było to nie do pomyślenia.

Chodziło też o zasady – nie pozwoli, żeby ktoś dyktował mu warunki.

– Dwie minuty – usłyszał głos asystentki Astrid.

Była ładną kobietą o czarnych włosach i złotobrązowej skórze. Błyszczące oczy i ostre rysy nadawały jej wygląd upartej myszy polnej, zawsze w biegu, wyczulonej na najmniejszy ruch wokół niej.

– Nie martw się – odparł. – Nie zamierzam porzucić twojej księżniczki przed ołtarzem.

– Wcale cię o to nie posądzam. W końcu to ty nalegałeś na ten ślub.

– Odnoszę wrażenie, że mi nie ufasz.

Latika zgarbiła się lekko.

– Ja nikomu nie ufam.

– To ciekawe.

– Dlaczego?

– Nie wyglądasz mi na osobę, która byłaby aż tak nieprzejednana.

– Mało kto jest w rzeczywistości taki, jakim się wydaje. Może z wyjątkiem Astrid. Jeśli ją skrzywdzisz, zabiję cię.

– Nie zamierzam krzywdzić twojej królowej.

– To dobrze. W takim razie nie ma problemu.

Odwróciła się i wyszła, a Mauro zamyślił się na chwilę.

W końcu przyszedł czas i poprowadzono go bocznym wyjściem do kaplicy. Oczy wszystkich skierowane były na nich, ale wiedział, że żaden z gości nie mógł mieć przy sobie telefonu i wpuszczono jedynie oficjalnych fotografów.

Zajął wyznaczone miejsce i rozbrzmiała muzyka, żeby uciszyć zebrany w kaplicy tłum. Zgodnie z tradycją Bjornland nie mieli druhen i drużbów, więc do środka od razu wkroczyła panna młoda, a goście wstali, odwracając się do drzwi.

Widok, który ukazał się jego oczom, był niczym cios w splot słoneczny.

Wyglądała przepięknie. Gdy zobaczył ją po raz pierwszy, również była ubrana na biało.

Dziś koronkowa suknia otulała jej krągłości, podkreślając z czułością jej piękne ciało. Była niczym bogini, a rude włosy opadały jej na ramiona, okalając twarz jak złota aureola, podkreślona jeszcze przez padające z tyłu światło. Nie miała welonu, ale prostą, ozdobioną szlachetnymi kamieniami opaskę.

Nie miała też bukietu, a pierścionek zaręczynowy połyskiwał na jej palcu, gdy szła w jego stronę, powoli i z namysłem.

Wykorzystała swoje ciało, żeby doprowadzić ich do tego momentu.

Wykorzystała jego.

Teraz on zamierzał ją wykorzystać i nie miał przy tym wyrzutów sumienia. Dopóki nie przestanie jej pragnąć, aż ta żądza wreszcie się wypali. Od jak dawna Astrid go prześladuje?

Od miesięcy.

Dwuletni celibat? Dlaczego, skoro najpiękniejsza i najbardziej urzekająca kobieta, z jaką spał, będzie przy nim. Będzie z nim związana. Z konieczności będzie musiał część czasu spędzać w pałacu, dlaczego miałby więc nie skorzystać z tego, że ona będzie tuż obok?

Gdy podeszła do niego, w jej oczach widział przerażenie, a jej dłonie drżały. Chciał, żeby drżała przez niego, ale z innych powodów. Chciał, żeby odchodziła od zmysłów z pożądania, tak samo jak on.

Uśmiechnął się lekko. Powtarzał za księdzem słowa przysięgi – nie miały znaczenia. Nie zakładali, że zostaną ze sobą do końca życia. To nie śmierć ich rozłączy. Wszystko było dokładnie zaplanowane. Nie miłość doprowadziła ich przed ołtarz, więc nie miało znaczenia, co ich rozdzieli.

Liczyła się tylko dzisiejsza noc. Może nie spędzi z nią reszty życia, ale upewni się, że wspólny czas zostanie dobrze spożytkowany. Pragnął jej, marzył o jej ciele. Te myśli zaprzątały mu głowę podczas ceremonii i wesela.

W pewnej chwili parkiet opustoszał i przyszedł czas na taniec państwa młodych.

– Bardzo wystawne przyjęcie jak na ślub na niby – powiedział, a jego głos był ledwie słyszalnym szeptem.

– Skoro już się w to bawimy, to dlaczego nie iść na całość? – Spojrzała na niego lśniącymi zielonymi oczami.

Był tego samego zdania. I to właśnie zamierzał zrobić dziś w nocy. Wszystko albo nic.

– Przynajmniej jedzenie jest pyszne – powiedział.

– Co za dziwna spostrzegawczość.

– Twoja suknia również mi się podoba – dodał, zniżając głos. – A dokładniej to ciało, które skrywa.

Jej policzki natychmiast się zarumieniły.

– Doprawdy? To znaczy… Nie wiem, dlaczego mi to mówisz. Wolę już porozmawiać o jedzeniu.

– Uwielbiam jedzenie – powiedział, przesuwając dłoń na dół jej pleców. – Widzisz, przez większość mojego dzieciństwa głodowałem. A gdy doświadczysz czegoś takiego, potrafisz docenić to, co masz na talerzu.

– To okropne – powiedziała, wyraźnie zmieszana.

– Nie musisz mi współczuć. Ale teraz już wiesz. Dlatego tak lubię oddawać się wszelakim przyjemność. W dzieciństwie nie miałem ich zbyt wiele. Dorastając, nauczyłem się, że mogę liczyć wyłącznie na siebie. Od tego momentu już nigdy nie byłem głodny. Świadomość, że możesz zmienić własne życie, daje ci olbrzymią siłę.

Astrid skinęła powoli głową.

– Wiem. Tego się nauczyłam. Mogę zmienić swoje życie, dochowując zobowiązań. Przynajmniej tych, które naprawdę się liczą.

– Na nas chyba już pora – powiedział.

– Czyżby?

– Zakochana do szaleństwa młoda para nie może się doczekać nocy poślubnej.

Na chwilę odwróciła wzrok, po czym znów na niego spojrzała.

– Racja. Nie pomyślałam o tym.

– Oczywiście, że nie – powiedział – ale ja pomyślałem. Prawdę mówiąc, odkąd zobaczyłem cię w tej sukni, myślę wyłącznie o nocy poślubnej.

Spojrzała mu w oczy z wahaniem i niepokojem. To niezwykłe u kobiety, która zawsze zdawała się być pewna swego.

– Mamy umowę.

– Czy umowy nie mogą ulec zmianie?

– Nie sugerowałeś, że tego chcesz.

Był już zmęczony rozmową. Wciąż się musiał hamować. Problem z negocjacjami w biznesie zawsze polegał na tym, że była to gra wymagająca zasad i opanowania. Gdy żył na ulicy, wszystko było proste i była w tym jakaś szczerość. Jego relacje z kobietami również były jasne i klarowne; one chciały jego ciała, a on mógł skorzystać z ich łóżka. W wyższych sferach wymagany był takt, który w świecie Maura był uważany za niepotrzebny przeżytek.

Miał dość rozmów i słownych przepychanek.

Przycisnął ją mocniej do siebie, aż westchnęła i odchyliła głowę, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnął się. Przypomniała mu się noc w klubie. Nawet gdyby miał szansę cofnąć czas i wrócić do tamtego momentu, wiedząc, dokąd go to zaprowadzi, nic by nie zmienił.

Nachylił się i pocałował ją. To jedyna rzecz, która była pomiędzy nimi szczera i prawdziwa.

Po chwili odsunął się.

– Powinniśmy się teraz udać do naszego pokoju, nie sądzisz?

– Czy o to w tym wszystkim chodzi? – spytała szeptem.

– Nie. Dowiesz się, o co chodzi, jak już się znajdziemy w pokoju. – Przez chwilę miał wrażenie, że Astrid zaprotestuje, ale spuściła wzrok, a gdy znów na niego spojrzała, jej oczy lśniły.

– W takim razie chodźmy do łóżka.

Serce biło jej jak szalone i bała się, że za chwilę wyskoczy z piersi.

A jednak poszła z nim.

Pozwoliła mu poprowadzić się do pokoju. Nie wiedziała, co się dzieje. Odrzucił wszystkie ustalone zasady, które uważała za odpowiednie. Ale pocałował ją i teraz nie miało to dla niej znaczenia. Nagle myśl o byciu jego żoną i niedzieleniu z nim łóżka wydawała jej się niemożliwa.

Od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła w gazecie jego zdjęcie, wciąż o nim myślała. Teraz nic już nie miało znaczenia. Astrid składała się wyłącznie z pożądania i tęsknoty. Tylko to pamiętała, była kobietą, która potrzebowała wyłącznie jego dotyku. Przy nim nie potrafiła być silna. Pragnęła znaleźć się w silnych ramionach, pozwolić się poprowadzić, zdjąć z siebie część ciężaru, jaki niosła ze sobą korona. Choćby na jedną noc.

Tamta jedna skradziona chwila opierała się na kłamstwie. Powtarzała sobie, że robi to wyłącznie dla dobra kraju. Zrobiła to dla kraju, dla siebie i dla dziecka. Ale były też inne powody. Po prostu go pragnęła. Wymyślała jednak wiele wymówek, wmawiając sobie, że wybrała go ze względu na doskonałe geny.

Po prostu się w nim zadurzyła. Latika miała rację.

Zadurzona dziewczyna, która nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

Na co dzień ludzie spełniali wszystkie jej życzenia lub dla równowagi sprzeciwiali jej się i podważali każde jej słowo. Miała pozycję, ale jej smycz była bardzo krótka. Przez to nie wiedziała, jak zrozumieć drugiego człowieka i jego sytuację.

Brat był jej najlepszym przyjacielem, ale on również należał do rodziny królewskiej. Latikę też uważała za przyjaciółkę, ale ona dla niej pracowała, a to nadawało ich relacji specyficzną dynamikę.

Była izolowana i trochę rozpieszczona. W stosunku do Maura zachowała się jak dziecko, które zobaczyło nową zabawkę i postanowiło za wszelką cenę ją zdobyć.

Ale on jej teraz pragnął, tak jak ona jego. Nawet wyrzuty sumienia w związku z własnym zachowaniem nie przyćmiły pożądania. Ich pokoje znajdowały się obok siebie, zgodnie ze zwyczajem. Mauro nie nocował jeszcze w pałacu i zastanawiała się, czy kiedykolwiek to zrobi, ale dla zachowania pozorów kazali przygotować królewskie sypialnie dla obojga małżonków. Zastanawiała się, w którym pokoju to się stanie – i co stanie się później.

Co stanie się w trakcie…

Na samą myśl poczuła dreszcze.

Prowadził ją pustym korytarzem i nagle zatrzymał się i przyparł ją do ściany. Jego oczy płonęły, było w nich coś, czego nie potrafiła nazwać. Coś na kształt wściekłości, ale bardziej namiętne, ostre jak brzytwa.

Nie patrzył na nią tak, jak tamtej nocy w klubie. Było w tym coś jeszcze, coś głębszego, zawierającego w sobie wszystkie warstwy, z jakich składał się ich związek.

Związek, do którego została zmuszona.

Nagle zdała sobie sprawę, że był tutaj z poczucia obowiązku. Nie dlatego, że chciał być jej mężem lub że pociągała go myśl o żonie królowej.

Nie pragnął władzy ani pieniędzy.

Po prostu miał zasady.

Przekonała samą siebie, że, oszukując go, ona również kierowała się pewnymi zasadami, ale myślała wtedy tylko o sobie.

Poczuła dławiące wyrzuty sumienia i po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że może była bardziej podobna do ojca, niż sądziła.

Zawsze myślała, że przypomina matkę. Matka jednak nikogo nie skrzywdziła i nigdy nie posunęła się do kłamstwa. Gdy Gunnar i Astrid przyszli na świat, królowa powiedziała prawdę, narażając własne małżeństwo. Wierzyła w szczerość, natomiast jej ojciec potrafił się posunąć do wszystkiego, jeśli w grę wchodziło dobro kraju.

Ona zachowała się tak samo.

Znalazła wyjście z sytuacji i uznała, że jej poczucie sprawiedliwości było tym prawdziwym i niepodważalnym.

A to była kara za jej uczynki. Ten potężny, muskularny i wściekły mężczyzna również za to płacił.

Nie miała pojęcia, jaki będzie jego następny krok, jednak zaraz miała się o tym przekonać.

Dotknął jej policzka tak delikatnie, że pieszczota stała się porażająca. Czuła w tym dotyku całą drzemiącą w nim siłę i jego gniew. Przesunął dłoń na jej biodra i przycisnął ją do siebie, żeby poczuła namacalny dowód jego pożądania. Potem pochylił się i pocałował ją, gwałtowniej i zachłanniej niż wcześniej.

Zatracała się w tym pocałunku. Tonęła w nim coraz głębiej.

To nie pora na roztrząsanie przeszłości czy obwinianie się. Jeśli to miała być jej kara, podda się jej. Bo było to również jej odkupienie.

Jej chwila.

Był silny i mógł ją podtrzymać.

Był wściekły i potrafił odczuwać to na tysiąc sposobów, na które sama nigdy sobie nie pozwoliła.

Pożądał jej, więc ona również mogła pozwolić sobie na własne pragnienia.

– Twój pokój czy mój? – spytał, drażniąc zębami jej szyję. – Czy może mam cię wziąć tutaj, na korytarzu?

Sama myśl przyprawiła ją o dreszcze, ale nie mogła sobie pozwolić na coś takiego. W żadnym wypadku.

– Sypialnia – powiedziała miękko.

– Jak sobie życzysz.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, zamykając za nimi drzwi. Znała ten pokój, zajmowała go od kilku lat, jednak obecność Maura sprawiała, że czuła się tu zupełnie inaczej. Idealnie skrojony, szyty na miarę smoking powinien nadawać mu wygląd dżentelmena, ale było wręcz odwrotnie. Strój podkreślał tylko jego dzikość i siłę.

Szybkim ruchem odpiął muszkę i podszedł do niej, po czym rozpiął zamek jej sukni, która opadła na podłogę. Nie zważając na leżącą na ziemi, wartą tysiące dolarów kreację, wziął Astrid na ręce, zaniósł do ogromnego łóżka i położył na środku, pośród miękkich i chłodnych poduszek, tak silnie kontrastujących z jego twardym, rozpalonym ciałem.

– Powiedziałbym, że tamta noc we Włoszech była twoim show. Teraz kolej na moje, *cara mia*. Zamierzam cieszyć się każdą chwilą.

Złapał ją za nadgarstki i przytrzymał jej ręce nad głową, po czym sięgnął po rozpiętą muszkę i bez trudu związał jej ręce paskiem czarnego materiału.

Poczuła strach i pożądanie, które rozlały się po jej ciele falami o równej mocy.

– Mauro…

– Jak bardzo tego chcesz? – zapytał, wodząc palcem wzdłuż rombka jej koronkowego stanika. – Jak bardzo?

– Potrzebuję cię – wydusiła z trudem.

– Cóż, zobaczymy, jak długo wytrzymasz. – Wsunął dłoń pod materiał i ścisnął lekko jej sutek, aż jęknęła.

– Taka wrażliwa – powiedział, całując miejsce pomiędzy jej piersiami, a potem zaczął schodzić niżej na brzuch i osłonięty koronką wzgórek. Zadrżała, czując na skórze jego gorący oddech.

– Tak się kończy wchodzenie do jaskini lwa, *cara* – powiedział. – Prędzej czy później zostanie się pożartym.

Wsunął palec pod jej majtki i przesunął materiał na bok. Złapał ją za uda i przysunął do siebie, po czym trzymając ją mocno, zaczął pieścić ją językiem, ustami i zębami.

Doprowadzał ją na skraj szaleństwa, po czym cofał się i znów zaczynał od początku, aż łkała i jęczała, pragnąc spełnienia.

Okrążał językiem jej łechtaczkę, aż w końcu przesunął nim wolno przez środek, a orgazm zalał jej ciało, pozostawiając ją drżącą i bez tchu.

Ale on jeszcze nie skończył. Droczył się z nią, pieszcząc ją palcami, aż doszła po raz drugi. A potem kolejny raz, a on nie przestawał, z ustami na jej piersiach i palcami głęboko w niej.

– Proszę – wyjęczała. – Skończmy.

– Już skończyliśmy – powiedział ochrypłym głosem. – Chyba masz już dosyć.

– Ale ty nie… my nie…

– Powiedziałem, że dosyć. To był długi dzień.

Odsunął się od niej, a ona obróciła się na plecy, wciąż mając związane nadgarstki. Złapał za materiał i pociągnął, uwalniając ją jednym prostym ruchem.

Gdyby chciała, w każdej chwili mogła uciec. To zniewolenie było jedynie iluzją, której tak łatwo się poddała. Chciała, żeby ją uwięził, zmusił ją do wszystkiego, żeby nie musiała się czuć odpowiedzialna.

Udowodnił, że mógł to zrobić. Teraz jednak… odchodził.

– Do zobaczenia jutro.

Chciała spytać, czy jej pragnie, czy kiedykolwiek jej pożądał, ale widziała wyraźną, twardą erekcję rysującą się pod spodniami.

Widziała, że jej pragnie, a jednak odchodzi.

– Dobranoc – powiedziała cicho drżącym głosem.

– Dobranoc.

Nie musiał się nawet ubierać, wciąż miał na sobie smoking, a ona… Czuła się pokonana. Stanik, wciąż zapięty, miała podciągnięty powyżej piersi, a majtki były odsunięte na jedną stronę i podarte w kilku miejscach.

Była upokorzona. Czuła, że taki był jego cel.

Nie powinna czuć gniewu, pamiętała o wszystkim, z czego zdała sobie sprawę na chwilę przed, jeszcze w korytarzu.

Gdy zobaczył ją w telewizji, jak ogłaszała, że jej dziecko nie ma ojca, z pewnością też czuł się upokorzony.

Dziś oczekiwał, że mu się podda. Odzyskał kontrolę.

Dla niego to był koniec.

Ale nie dla niej.

Nie musiała się długo namyślać, żeby podjąć decyzję.

Nie mogła żyć w świecie, w którym on odgrywa się na niej w ten sposób, wyładowując swój ból. Przeprosi go.

I zrobi to w sposób, jakiego nigdy nie zapomni.

Przepraszanie to kolejna rzecz, której Astrid nigdy nie próbowała, ale była pewna, że zrobi to świetnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mauro rozebrał się do naga. Musiał wziąć zimny prysznic. Zrobić cokolwiek, żeby ugasić trawiące go pożądanie. Zamierzał pozbawić ją kontroli, sprawić, żeby poczuła się tak jak on tamtej nocy w klubie.

Udało mu się, ale na koniec ona też coś mu zrobiła. Zniszczyła wszystkie stojące pomiędzy nimi mury.

Jakimś cudem udało mu się stamtąd wyjść, choć nadal nie wiedział, skąd wziął siłę. A teraz…

Cały się trząsł. Chciał sprawić, że to ona będzie drżeć, rozpadnie się i zatraci. Udało mu się, ale jakim kosztem? Nie wiedział, kim tak naprawdę był, dopóki jej nie dotknął.

Drzwi łączące ich sypialnie nagle się otworzyły.

Stała w nich jego żona.

A on był zupełnie nagi, nie mógł ukryć swego podniecenia, jego członek był twardy i gotowy na nią.

– Co ty tu robisz?

Wciąż była naga. Widział teraz całe jej ciało, bladą skórę, kuszące krągłości. Nie był pewien, czy zdoła się powstrzymać.

– Przyszłam, bo jestem ci winna przeprosiny.

Zaczęła iść w jego kierunku, kołysząc lekko biodrami, a jej wspaniałe, ogniste włosy tańczyły wokół ramion, czyniąc z niej pradawną boginię.

– Przeprosiny?

– Tak. Jestem ci winna wiele rzeczy. Jeden wieczór nie wystarczy, żeby wszystko naprawić. Ale spróbuję.

– Co ty robisz?

Podeszła bliżej i położyła dłoń na jego piersi.

– Jeśli musisz pytać, to chyba nie idzie mi najlepiej.

Okrążyła go powoli, podziwiając jego ciało, a opuszki jej palców przesuwały się delikatnie po jego skórze. Zatrzymała się przed nim, a w jej zielonych oczach płonął ogień.

– Jestem królową – powiedziała. – Byłam nią od zawsze, jeszcze zanim zaczęłam nosić koronę. Jeśli jesteś następcą tronu, od samego początku musisz się odpowiednio zachowywać. Nie masz wyboru. Nie ma we mnie pokory, nigdy się jej nie nauczyłam, choć starałam się żyć tak, żeby nikogo nie krzywdzić. Byłam jednak izolowana od świata, a w kontaktach z ludźmi zawsze byłam królową, nie potrafię tego rozgraniczyć. Nie jestem taka jak ty.

– Rzeczywiście – powiedział, łapiąc ją za nadgarstek. – Bo w moich żyłach nie płynie błękitna krew?

– Tak – wyszeptała. – Tak.

Poczuł wściekłość, ale nie z powodu tego, co powiedziała. Chodziło o wszystkie te uczucia, które się w nim kłębiły. Silna, niepohamowana żądza, która nakazywała mu wziąć ją tu i teraz, choć obiecał sobie, że tego nie zrobi.

– Ty wiodłeś więcej niż jedno życie – ciągnęła – i dlatego myślę, że łatwiej ci mnie zrozumieć. Wydaje mi się, że dostrzegasz więcej. Mam problemy, z którymi muszę się zmierzyć, czasami jednak obawiam się, że postrzegam ludzi jak statystyki. Albo pionki szachowe. Ciebie również widziałam jako pionka w mojej rozgrywce. Wykorzystałam cię i za to

należą ci się przeprosiny – spojrzała mu w oczy, a pożądanie jeszcze silniej zapłonęło w jego podbrzuszu.

– Jestem królową – powtórzyła – i nie ukorzyłam się przed nikim. Ale dla ciebie… Przed tobą jestem gotowa uklęknąć.

I nagle zrobiła to, zupełnie bez ostrzeżenia, a rude włosy opadły falą na jej ramiona. Spojrzała na niego, biorąc w dłoń jego twardy członek.

Wtedy zrozumiał, że przepadł. Wiedział, że nie mógł z tym walczyć. Nie teraz.

Był skończony. Tracił kontrolę, a gdy jej gładki język przesuwał się po jego członku, gdy wzięła go głęboko w usta, wszystkie myśli pierzchły.

Kobiety robiły to dla niego setki razy, nie było w tym nic niezwykłego, ale sposób, w jaki ona to robiła, nadawał temu jakąś nową wartość. Bo była królową. Była Astrid.

Znalazł się na krawędzi, znad której za chwilę nie będzie odwrotu, ale nie chciał się cofać. Nie chciał, żeby to się skończyło. Nie teraz.

– Wystarczy – jęknął, odsuwając ją od siebie.

– Jeszcze nie skończyłam – powiedziała, uśmiechając się lekko.

– Jeśli naprawdę chcesz mnie przeprosić, moja królowo, znam lepszy sposób.

Podniósł ją i zaniósł na łóżko, gdzie klęknęła, podpierając się rękami i wypinając przed nim cudownie apetyczną pupę.

Był głupcem. Powinien odejść już dawno, ale teraz było za późno. Teraz musiał ją mieć.

Sama mu się oddała.

Wciąż miał kontrolę.

Wsunął palce pomiędzy jej uda, sprawdzając, czy jest już gotowa.

Była. Pragnęła go równie mocno i ta świadomość sprawiła, że prawie stracił nad sobą panowanie.

Dołączył do niej i wszedł w nią powoli; była tak ciasna, niemożliwie doskonała.

Poruszał się w niej i przyglądał się jej reakcjom, jak wyginała plecy, czując narastającą rozkosz, jak zaciskała dłonie na pościeli.

Nie widział jej twarzy, ale wiedział, że to ona. Jego królowa, która padła przed nim na kolana.

Złapał ją za biodra i doprowadził ich oboje do orgazmu.

Gdy rozkosz zalewała jego ciało, jedna myśl została mu w głowie, zanim utonął w morzu nieopisanej przyjemności.

Astrid padła przed nim na kolana.

On jednak też klęczał.

A potem nie było już nic. Słodka pustka, cudowne zaspokojenie.

Jego królowa. Jego żona.

Gdy było po wszystkim, opadła na brzuch, a potem przetoczyła się na bok, zwijając się w kłębek, a na jej twarzy malowała się senność i satysfakcja.

Oplótł ramionami jej talię i przyciągnął ją do siebie.

Była jego kobietą, nosiła w sobie jego dziecko.

Nagle wszystko wydało się jasne.

Była jego.

Tylko jego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostatniej rzeczy, jakiej Astrid spodziewała się w dzień po swoim ślubie, był skandal. Było ku temu wiele okazji, ale nic się nie wydarzyło. Do teraz.

Bjornland było odizolowane od reszty świata i wieści docierały tu z pewnym opóźnieniem. Na stole piętrzyły się gazety i była pewna, że dopilnował tego jeden z członków rady.

– Co to jest? – zapytał Mauro, siadając pewnie przy stole.

Zeszłej nocy coś się między nimi zmieniło. Zaczęło się od gniewu, który ustąpił miejsca czemuś innemu, intensywnemu, złożonemu jakby ze wszystkich emocji.

Wiedziała jedynie, że po wszystkim chciała tylko zasnąć w jego ramionach. Wydało jej się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Czuła się trochę jak jagnię, które postanowiło zasnąć obok lwa. Musiała mu zaufać.

Miała wrażenie, że Mauro był jeszcze niezdecydowany.

– Konsekwencje tego, co zrobiliśmy – powiedziała Astrid, biorąc do ręki jedną z gazet. – Przynajmniej tak to wygląda.

– Widzę, że przeszłość mnie w końcu dopadła.

Astrid zaczęła czytać. Nowo poślubiony małżonek królowej był kiedyś chłopcem do towarzystwa.

Nie było sensu zaprzeczać, artykuły zawierały wiele pikantnych szczegółów, choć wyglądało na to, że Mauro nie tyle pracował na ulicy, co

spędzał czas ze znudzonymi starszymi kobietami.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – spytała. – A przede wszystkim, dlaczego do tej pory nigdzie o tym nie wspomniano?

– Bo któraś z tych kobiet musiałaby się przyznać, że płaciła mi za seks. Wygląda na to, że lady Catherine jest już tak bliska śmierci, że jest jej wszystko jedno.

Astrid wciąż mu się przyglądała, próbując odgadnąć, co czuł. Nie wyglądał na zdenerwowanego czy upokorzonego.

Udział w takim skandalu był jej największym koszmarem; nagle miała wrażenie, że jej skóra robi się zbyt ciasna. Mauro był po prostu… Miała wrażenie, że w ogóle go to nie obeszło.

– Poza tym – ciągnął – ja zarabiam na skandalach, Astrid. W moich klubach dzieją się różne rzeczy. W przypadku tak zdeprawowanego człowieka podobne historie nie wydają się ciekawe. Aż do tej chwili.

Przycisnęła palce do czoła.

– Wspaniały sposób, żeby zaprezentować się światu.

– To ty wybrałaś mnie na ojca swego dziecka.

– A teraz nasze dziecko zobaczy to wszystko.

– Czyżbyś żałowała, moja królowo?

Jego głos był oziębły i ostry, trafił ją prosto w serce.

– Nie. Przynajmniej nie w takim sensie. Ale to będzie miało swoje konsekwencje, które odbiją się również na naszym dziecku.

– A nie na twojej nienagannej reputacji?

Odetchnęła głęboko.

– Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie dbam o reputację, ale przyznaję, że znalazłam się w tej sytuacji na własne życzenie. Czy jest coś jeszcze, o czym powinnam wiedzieć?

– Pochodzę ze slumsów, Astrid. Nie osiągnąłbym sukcesu w tak krótkim czasie, gdybym nie przekroczył paru granic. Nie naruszając prawa czy własnej moralności. To niemożliwe. Nie żałuję niczego, co zrobiłem, bo dzięki temu jestem tu, gdzie jestem. Gdy zrozumiałem, że odpowiadam za własny los, korzystałem z każdej nadarzającej się okazji. W pewnym wieku odkryłem, że kobiety mnie lubią. Skoro i tak robiłbym to dla rozrywki, dlaczego nie miałbym skorzystać z okazji, żeby zapewnić sobie nocleg i ciepły posiłek? Do tego trochę gotówki w kieszeni. Nie mam w związku z tym żadnych wyrzutów sumienia.

Po raz pierwszy dostrzegła w jego twarzy jakąś iskrę.

– Gdybym był kobietą, ta historia mogłaby mnie zniszczyć. Na szczęście jestem mężczyzną i w dodatku mam pieniądze.

– Naprawdę tak myślisz?

– Wiem to. Moja matka była w oczach innych zwykłą dziwką i pozostała nią aż do śmierci. Nigdy nie zapraszano jej na imprezy, nawet ze mną. Gdy żyła, nie byłem jeszcze tak znany. Podejrzewam, że odpowiednia ilość gotówki potrafi wymazać najgorszą przeszłość. Matka robiła to, co musiała. Dla nas obojga. Ojciec miał środki, żeby nam pomóc, ale wolał udawać, że nie istniejemy. Nie proś mnie, żebym przepraszał za to, co zrobiłem. Ona również nie miała za co przepraszać. Bogaci ludzie prędzej zapłacą za seks, niż kupią komuś obiad.

– Nie oceniam cię – powiedziała, choć sama nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby oddać się komuś za parę dolarów i miejsce do spania.

Ale też nigdy nie musiała. Żyła pod kloszem, a najgorsze, co ją spotkało, to walka o uznanie ojca.

Zacisnęła zęby.

– Jak długo to robiłeś?

– Niecały rok. Musiałem trochę zaoszczędzić, żeby ruszyć dalej. Pracowałem też jako ochroniarz w klubach. Tam poznałem ten biznes.

– Czy ty… Czy to ci przeszkadzało? Seks z kobietami, których nie pragnąłeś?

– Jeśli chciałem, mogłem ich pragnąć. Albo robiłem to tylko ze względu na pieniądze. Miękkie łóżko to dość podniecająca wizja, gdy śpi się na ulicy.

Zamrugała, ignorując nieprzyjemne kłucie pod powiekami.

– A co na to twoja matka?

– Nie rozmawialiśmy o tym – powiedział. – Zresztą zawsze zachowywała się tak, jakbym nie wiedział, po co ci mężczyźni do niej przychodzili.

– A więc miałeś dom?

– Tak, przez pewien czas. Wyprowadziłem się, gdy miałem szesnaście lat. Nie mogłem już tam wytrzymać. Nie chciałem patrzeć, jak matka się do tego zmusza. Ani tolerować tych, którzy zachodzili później do mojego pokoju, mając nadzieję, że dostaną za darmo to, za co przed chwilą zapłacili. Nie martw się. Nikt mnie nigdy nie dotknął. Miałem szczęście. I to kolejny ważny punkt w mojej biografii. Miałem cholernie dużo szczęścia.

– A te nagłówki?

– Nie dbam o to.

Od zawsze towarzyszyła jej myśl, że musi za wszelką cenę unikać skandali. To była część dawnej Astrid. Zanim postanowiła przejąć kontrolę nad własnym życiem i wydać na świat dziecko.

Nowa Astrid nie mogła się aż tak przejmować skandalami.

Nowa Astrid robiła wszystko inaczej.

Odetchnęła głęboko.

– Nie pozwolę, żeby ktokolwiek poza nami decydował o tym, jak i co o nas piszą. Od samego początku udawało nam się to kontrolować i nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy nadal tego robić. Musimy polecieć do Włoch i odwiedzić twoje kluby. Pokażemy im, że wspieram cię i jestem po twojej stronie.

Mauro uniósł brew.

– Jesteś pewna, że nie wolisz, żebym wyznał publicznie żal za grzechy, podczas gdy ty będziesz stała za mną ze skruszoną miną?

Machnęła ręką.

– Nie. To mnie nie interesuje.

– A mnie nie interesuje reputacja.

– Cóż, dla mnie jest ważna – odparła. – I nie pozwolę, żeby prasa o niej decydowała.

– Lecimy moim czy twoim samolotem? – spytał.

– Oboje mamy prywatne samoloty?

Drzwi do jadalni otworzyły się z hukiem i do środka wpadł jeden z członków rady, cały czerwony na twarzy.

– Widziała pani, na co nas pani naraziła? – wrzasnął. – Gdyby pani ojciec dożył chwili, w której sprowadziła pani hańbę na jego kraj…

Mauro wstał powoli od stołu.

– Gdyby jej ojciec żył, zobaczyłby kobietę, która nie ugina się pod tak błahymi przeciwnościami.

Astrid milczała, a członek rady odwrócił się i wyszedł z pokoju, chyba jeszcze bardziej wściekły.

Sama mogła się bronić, robiła to od lat, ale była zmęczona i oszołomiona rewelacjami, o których dowiedziała się z gazet.

Była wdzięczna, że Mauro był u jej boku i stanął w jej obronie. Dobrze wiedzieć, że ma się kogoś, na kogo można liczyć.

Nagle poczuła, że stali się drużyną.

Wzięła głęboki oddech.

– Samolot na nas czeka.

Zanim wylądowali we Włoszech, wybuchł kolejny skandal.

Mauro był gotowy wyśledzić wszystkich tych dziennikarzy i drani ze swojej przeszłości i wywołać prawdziwy skandal. Plotki o jego historii z prostytucją nie przeszkadzały mu tak, jak to, co dotarło do niego po wylądowaniu.

Jego ojciec postanowił się ujawnić.

Książę Dominic Farenzi, członek jednej z najstarszych włoskich rodzin arystokratycznych, w końcu przyznał się do własnego syna.

Nie chodziło o szczęśliwe pojednanie, książę nie zdobyłby się na coś takiego. Po prostu chciał, żeby jego nazwisko pojawiło się w gazetach. Postanowił dodać swoje trzy grosze i pociągnąć Maura na dno.

Wszystko było jasne. Mauro zmienił nazwisko, częściowo dlatego, żeby dalecy krewni matki nie zaczęli go nękać, domagając się pieniędzy. Chciał uniknąć ewentualnych szantaży.

Dawne klientki – kobiety z którymi sypiał – mogły go rozpoznać, ale Dominic nie byłby w stanie. Spotkali się tylko raz, gdy Mauro był dzieckiem.

Patrzył wtedy na tego mężczyznę z nadzieją, a Dominic uśmiechnął się drwiąco i powiedział mu, kim tak naprawdę dla niego był. Nie należał do rodziny, był błędem, plamą na jego honorze.

Ale teraz… Należał już do zupełnie innej klasy społecznej. Poprzez małżeństwo stał się członkiem rodziny królewskiej, więc ojciec postanowił

to wykorzystać. Farenzi był bogaty, więc nie chodziło o pieniądze.

– A więc nie jesteś nisko urodzony – powiedziała Astrid, gdy wsiedli do samochodu i ruszyli w dalszą drogę.

– Jestem bękartem, nie należę do arystokracji. Ojciec jest ostatnią osobą, która cokolwiek ode mnie dostanie. Na tym polega problem ze starzejącymi się wrogami. Dochodzą do wniosku, że nie zdążą odpowiedzieć za swoje czyny.

– On bawi się twoim kosztem.

– W tym wypadku chyba nie mam się czego wstydzić, choć obawiam się, że za chwilę wypłyną też informacje o mojej matce. Dobrze, że tego nie dożyła.

– Przykro mi – powiedziała. – Nie miałam pojęcia… Wybierając ciebie, nie wzięłam pod uwagę wielu rzeczy…

– Pewnie nie wybrałabyś na ojca swego dziecka bękarta, który zarabiał jako żigolak.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała szybko. – Chodziło mi o to, że nie wiedziałam, że prasa wyciągnie to wszystko i wykorzysta przeciwko tobie. Matka zawsze mi powtarzała, że dziennikarze potrafią być okrutni i bezwzględni.

– Dla mnie nie ma to większego znaczenia – powiedział. – Sam przedstawiałem się zawsze w nie najlepszym świetle. Deprecjonowanie swojej wartości to najlepsza forma obrony, ale ta taktyka chyba nie sprawdzi się w przypadku królowej.

– Raczej nie – powiedziała. – Czy od zawsze wiedziałeś, kim był twój ojciec?

– Nie pamiętam dokładnie, kiedy sobie uświadomiłem, kim jest i co to znaczy. To nigdy nie była tajemnica. Matka chciała, żebym był tego świadomy. Jestem jej za to wdzięczny. Dzięki temu zrozumiałem, skąd się

bierze władza. Z jednej strony są tytuły, z drugiej pieniądze, obie rzeczy niosą ze sobą konkretny rodzaj władzy, a w połączeniu tworzą potężną siłę. Na pochodzenie nie mamy wpływu, jednak pieniądze są rzeczą nabytą. Postanowiłem nie przejmować się tym, co jest poza moim zasięgiem, i skupiłem się na pracy. Chciałem zdobyć pieniądze, nie mogłem pozwolić, żeby ostatnie słowo należało do tego człowieka.

– Rozumiem – powiedziała. – Teraz naprawdę rozumiem, dlaczego nie mogłeś wyrzec się tego dziecka. Dlaczego to aż tyle dla ciebie znaczy. Przepraszam. Byłam bardzo… skupiona na własnym celu.

– To nie ma znaczenia. Najważniejsze jest to, że nie będę taki jak mój ojciec. Nigdy.

– Wiem. – Wyjrzała przez okno, spoglądając na otaczające ich budynki; wysokie, ceglane ściany, na których upływ czasu rysował się mozaiką pęknięć.

Im dłużej jechali, tym bardziej zubożałe były budynki wokół. Nie wyglądało na to, że zmierzają do mieszkania lub klubu Maura.

– Dokąd jedziemy?

Sam zadawał sobie to pytanie. Postanowił zabrać ją tam, gdzie zaczęła się jego historia, żeby miała pełen obraz, ale pomyśleć to jedno, a zrobić to zupełnie co innego. Przypuszczał, że Astrid nigdy nie była w slumsach.

– Chcę, żebyś to zobaczyła i poznała całą historię. Żadnych więcej niespodzianek.

Od tego momentu jechali w milczeniu, aż dotarli do zubożałego zaułka, gdzie stał rozpadający się blok, wokół którego rozpostarto płachty brezentu służące za namioty.

– Jeśli miało się szczęście, to mieszkało się tutaj – powiedział.

– Och! – Rozglądała się z niedowierzaniem po zrujnowanej dzielnicy. – Stąd pochodzisz?

– Tak. – Odchrząknął. – Podejrzewam, że nigdy nie byłaś w takim miejscu.

– Nie. Brałam udział w licznych akcjach humanitarnych, podczas których rozdawaliśmy leki i jedzenie, ale… to nie to samo, co żyć w takim miejscu. Dorastać tutaj.

– To moje korzenie. Nigdy się tego nie wstydziłem. Prasa będzie próbowała zamienić to w coś skandalicznego i jestem pewien, że pojawią się kolejne szczegóły z mojego życia. Prawdopodobnie niejedna kobieta zechce opowiedzieć o tym, jak zabawialiśmy się w jednym z moich klubów. Pewnie pojawi się też jedna z moich… klientek z dawnych czasów. To się będzie ciągnąć. W obecnej sytuacji moja przeszłość nabiera nowego znaczenia.

– To nic – powiedziała. – Wyszłam za ciebie, żeby wyrwać się spod kontroli rady, którą mianował mój ojciec. Musiałam zyskać niezależność, ale co mi po niej, jeśli stanę się więźniem własnej reputacji? Zawsze desperacko starałam się udowodnić, że jestem lepsza niż w rzeczywistości. Niezależnie od tego, na czym opiera się nasz związek… będziemy mieli dziecko.

Zostało jeszcze jedno miejsce. Jego dom, jeśli nadal tam stał.

– Jeszcze kawałek – powiedział.

Ich dom znajdował się na końcu ślepego zaułka, nad pomieszczeniami biurowymi, w których chyba nigdy nie funkcjonował żaden legalny biznes. Miejsce wyglądało na opuszczone, okna były zabite deskami, a z boku widniała tablica z ogłoszeniem.

– Tutaj mieszkaliśmy – powiedział.

– To twój dom?

– Tak.

– Gdzie mieszka twój ojciec?

Spojrzał w kierunku potężnej góry wznoszącej się nad otaczającymi ich budynkami.

– Tam. Ma stamtąd widok na całe miasto, aż po slumsy. Wiedziałem, że mieszka tam człowiek, który mnie spłodził. Spogląda w dół na nasz dom i nie czuje nic. To było motywujące. A ja…

Zatrzymał nagle samochód i wysiadł, rozglądając się wokół.

Poluzował krawat, miał wrażenie, że brakuje mu powietrza.

Poczuł dotyk dłoni na ramieniu, odwrócił się i zobaczył Astrid.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie byłem tutaj, odkąd wyprowadziłem się z domu matki. Wyruszyłem, żeby odnaleźć swoją drogę, a gdy zdobyłem wystarczająco dużo pieniędzy, posłałem kogoś, żeby po nią przyjechał. Kupiłem jej dom, jeden z tych na wzgórzu, żeby teraz ona mogła spoglądać na świat z góry. Niedługo później umarła. Zawsze będę jego za to winił.

– Nie dziwię ci się.

– Spotkałem go tylko raz. Matka powiedziała mi, który dom należy do niego, więc ruszyłem pod górę. Poszedłem prosto pod jego dom i stanąłem przy bramie, pełen młodzieńczej odwagi. Miałem zaledwie trzynaście lat i uważałem się za mężczyznę. Zapukałem do drzwi i poprosiłem o spotkanie z nim. Usłyszał mnie i wyszedł. Myślałem, że jeśli opowiem mu o naszej sytuacji… do czego zmuszona jest moja matka… – Poczuł dławiące upokorzenie i wstyd, głęboko zakorzenioną niespełnioną potrzebę, która wydostała się na powierzchnię. – Wiedział. Co więcej, twierdził, że matka nie została prostytutką dlatego, że zmusiło ją do tego samotne macierzyństwo. To właśnie w ten sposób na nią trafił.

– Co za podłość – powiedziała Astrid. – Jak on mógł odzywać się do ciebie w ten sposób?

– Napawał się tym. Chciał, żebym wiedział, że nigdy nie uzna mnie za swojego syna. Krew mojej matki sprawiła, że byłem nieodpowiedni. Ale to jego krwi się wstydzę. W tym momencie postanowiłem, że nigdy nie będę pragnął tego, czego nie mogę mieć. Już nie.

– Twój ojciec jest obrzydliwym, oportunistycznym bydlakiem. Nie postawi na swoim. Nie damy mu tej satysfakcji.

– Och, prasa się postara o to, żeby go usatysfakcjonować.

– To niesprawiedliwe – powiedziała. – Dlaczego muszą cię teraz prześladować?

– Niech robią, co chcą – odparł. – Dla mnie nie ma to znaczenia.

Odwrócił się od zrujnowanego domu. Od ciężaru, który zgniatał mu pierś.

– Zabiorę cię do siedziby mojej firmy.

– Naprawdę?

– Tak – powiedział zdecydowanym tonem. – Spędziłem sporo czasu w twoim królestwie. Teraz pora, żebyś ty odwiedziła moje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Biuro Maura było naprawdę imponujące. Elegancki szklany budynek stanowił ostry kontrast w stosunku do zrujnowanych slumsów, a z przeszklonych ścian rozciągał się widok na panoramę Rzymu. Budynek wznosił się również nad domami na wzgórzu.

Teraz rozumiała, dlaczego miało to znaczenie. Wiedziała, co go ukształtowało.

Wpuścił ją do swego świata – to było dziwne uczucie. Mało kogo udało jej się poznać tak dobrze, jak jego.

Z nikim nie połączyła ją tak intymna więź.

Pokazał jej slumsy, dom… Opowiedział o ojcu.

To wszystko było nowe – uczucie, że go zna, potrafi poczuć to, co on czuł.

Położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją w głąb biura, a ona miała wrażenie, że ta dłoń dotknęła jej serca i zacisnęła się na nim.

– To główne siedziby mojej firmy. Jak widzisz, mam ich kilka.

– Tak, widzę. – Miejsce to bardzo kontrastowało ze slumsami, ale również z pałacem w Bjornland, starodawnym i pełnym złoceń. – Przeładowane wnętrza pałacu pewnie doprowadzały cię do szału.

– Myślę, że ciebie również – odparł. – Twoja ulubiona restauracja jest bardzo minimalistyczna w wystroju, pierścionek, który dla ciebie wybrałem, również ci się spodobał.

– Jest bardzo ładny. Przyznaję, że wystrój pałacu nie jest do końca w moim guście.

– Powinnaś go odnowić.

– Myślisz, że to takie proste?

– Dlaczego nie?

– Chodzi o tradycję, poza tym jak by to wyglądało, gdybym tuż po koronacji zaczęła wszystko zmieniać.

– Zostałaś koronowana dwa lata temu.

– To prawda – potwierdziła.

– Skoro nie boisz się wziąć losu w swoje ręce, powinnaś się też odważyć na remont sypialni.

– Coś w tym jest – powiedziała. – Może po naszym powrocie wprowadzę małe zmiany. Jeśli… wrócisz ze mną?

– Będę przyjeżdżał co jakiś czas – odparł.

– Rozumiem.

– Ale muszę wyjaśnić jedną rzecz.

– Tak?

– W tym momencie nie ma mowy o tym, żebyś sypiała z innymi mężczyznami.

– Czyżby?

– Po tym, co zaszło w noc poślubną, uważam, że to wręcz oczywiste. Z nikim nie przeżyłem czegoś podobnego, więc nie ma mowy o innych mężczyznach.

– A ty?

– Ja nie chcę nikogo poza tobą.

– A jeśli to się zmieni?

– Powiem ci o tym, zanim do czegokolwiek dojdzie. Szczerość jest dla mnie najważniejsza i nie zamierzam niczego przed tobą ukrywać.

– Więc jeśli będę chciała iść do łóżka z innym mężczyzną, to przedyskutujemy to?

– Nie ma mowy o dyskusji. Obetnę temu mężczyźnie głowę.

– To chyba nie będzie sprawiedliwe.

– A kto powiedział, że ma być.

– Nadal jestem królową – powiedziała. – Ślub ze mną nie czyni cię królem.

– Ale teraz znajdujemy się w moim królestwie – powiedział, uśmiechając się – i to był jeden z powodów, dla których zabrałem cię w podróż do przeszłości. Myślisz, że coś o mnie wiesz, bo przeczytałaś parę artykułów. Albo że mnie znasz, bo spaliśmy ze sobą. Ale żeby zrozumieć, kim jestem, musisz zobaczyć, skąd pochodzę.

A więc nie zabrał jej tutaj, bo chciał, by więź między nimi była silniejsza. Nie wiedziała dlaczego, ale ta myśl się jej nie spodobała. Chciała od niego czegoś więcej i nienawidziła się za to. Czuła, że jest wobec niego bezsilna.

– Jestem pod wrażeniem.

– Nie oczekuję, że będziesz pod wrażeniem, ale chcę, żebyś zrozumiała. Dla mnie nie ma przeszkód nie do pokonania. Jeśli sądzisz, że ze mną wygrasz, *cara*, jesteś w błędzie.

Kłębiły się w niej sprzeczne uczucia, których nie potrafiła nazwać.

Chciałaby spędzić z nim więcej czasu we Włoszech i przecież mogła sobie na to pozwolić. Nie było powodu, żeby nie mogła dzielić czasu pomiędzy Włochy i Bjornland. Jej rządy nie zależały od tego, czy przebywała bezpośrednio w pałacu.

Nie powiedział jednak, że chciałby, żeby została.

– Dziś wieczorem odbywa się oficjalna gala – odezwał się nagle.

– Tak?

– Zwykle nie zawracam sobie głowy takimi imprezami, ale nasza sytuacja uległa zmianie, nieprawdaż?

– Zgadza się – odparła. – Biorę udział w licznych galach, reprezentując mój kraj.

– Skoro mamy pokazać światu, że trzymamy wspólny front, międzynarodowa gala będzie najlepszym miejscem.

– Pewnie masz rację.

– Jesteś moja – powiedział – ale świat jak na razie zrozumiał jedynie, że to ja należę do ciebie. Dziś wieczorem poznają prawdę.

Była jego? Co miał na myśli? Co chciała, żeby miał na myśli…? Dlaczego chciała, żeby to miało znaczenie?

– To zabrzmiało dość złowieszczo.

Spojrzał jej w oczy.

– Ty również zrozumiesz, co to znaczy.

Mauro nigdy nie poddawał w wątpliwość raz powziętych decyzji. Nie miał na to czasu. Z konieczności był człowiekiem czynu. Tym razem jednak miał wątpliwości. Nie za duże, ale jednak.

Jego nazwisko znalazło się na stronach wszystkich gazet i choć z jednej strony nie obchodziło go to, to z drugiej…

Dziś miał wkroczyć do jaskini lwa.

Jego ojciec będzie na tej imprezie. Był to jeden z powodów, dla których omijał tego typu wydarzenia. Przez ojca latami unikał środowisk, w którym tamten się obracał. Zawsze powtarzał sobie, że to po prostu nie ma sensu.

Tego typu imprezy nie były dla niego.

Wolał tę ciemniejszą, bardziej zmysłową stronę życia, pełne erotyzmu spotkania przy blasku księżyca.

Poprawił mankiety marynarki i spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła wcześniej Astrid. Sam postanowił wybrać dla niej kreację na dzisiejszy wieczór, choć miała stylistkę, która była odpowiedzialna za jej publiczne wystąpienia.

On jednak słusznie zauważył, że jeśli Astrid pokaże się dziś w czymś trochę odmiennych od zwykłych strojów, dopełni to historię o ich związku.

Z pomocą asystenta wybrał idealną suknię dla swej pięknej żony.

– Astrid – powiedział – zaraz naprawdę się spóźnimy.

Drzwi uchyliły się lekko.

– Naprawdę cię to obchodzi?

– Nie. Lubię się spóźniać, bo ludzie wtedy plotkują, ale myślałem, że dla ciebie to ważne.

– Nie sądzę, żebym mogła w tym wyjść.

– To nic w porównaniu z sukienką, którą miałaś na sobie tamtej nocy w klubie.

– To było co innego. Nikt nie robił mi zdjęć i zamierzałam cię uwieść.

– A dziś jesteś moją żoną i jesteśmy w moich stronach. Chciałbym, żebyś się tak zaprezentowała. W Bjornland założę taki strój, jakiego zażądasz, ale teraz musisz wyświadczyć mi tę przyjemność.

– A co zrobimy, gdy odwiedzimy na przykład… Holandię?

– Oboje założymy drewniane chodaki. A teraz pokaż mi się w tej sukience.

Otworzyła drzwi i Mauro miał wrażenie, że dzikie zwierzę, które z trudem trzymał na wodzy, teraz wydostało się na wolność.

Złoty materiał sukienki sprawiał, że włosy Astrid lśniły żywym ogniem, a krój podkreślał jej krągłości.

– Ta sukienka odsłania za dużo – powiedziała i przemknęła obok niego, szukając torby z kosmetykami. Wyjęła czerwoną szminkę i pomalowała usta, co nadało jej jeszcze bardziej syreni wygląd.

Mauro przyciągnął ją do siebie i poprowadził do drzwi.

– Kiedy wrócimy – wymruczał, gdy szli do windy – z radością zdejmę z ciebie tę sukienkę.

– Co dokładnie robimy?

– Co masz na myśli? Teraz jedziemy na galę.

– Chodzi mi o to, co jest między nami. Prywatnie, za zamkniętymi drzwiami, kiedy nie musimy nikogo odgrywać. Mieliśmy układ ze względu na dziecko, ale wszystko się skomplikowało, gdy zaczęliśmy ze sobą sypiać. Nie wiem, do czego to zmierza.

Milczał przez chwilę. Wyszli z budynku i wsiedli do limuzyny, a Mauro położył rękę na jej dłoni.

– Nie wiem, dlaczego nie mielibyśmy wykorzystać chemii między nami, zanim się wypali. Ludzie są zbyt pruderyjni w sprawach seksu. Nigdy tego nie rozumiałem.

– Domyślam się. W młodości seks był dla ciebie towarem, ale dla mnie najważniejsza jest więź. To warunek konieczny. Nie chcę, żeby doszło między nami do nieporozumień, jeśli postanowisz… że podoba ci się ktoś inny. Co się stanie, gdy postanowimy się rozstać? Według mnie są tylko dwie możliwości. Albo uznajemy, że to coś chwilowego i łączy nas jedynie wspólny cel, albo podejmujemy decyzję, że to związek na zawsze.

Na zawsze.

Nigdy niczego nie rozpatrywał w tych kategoriach. Głównie dlatego, że nie wybiegał myślą zbyt daleko naprzód. Widział cel i ociągał go, a potem

przechodził do kolejnego. Oddawał się przyjemnościom, nie martwiąc się na zapas. A teraz ona kazała mu wybierać. Wszystko albo nic.

Nie miał problemów z podejmowaniem decyzji, ale na to pytanie nie potrafił od razu udzielić odpowiedzi.

Królowa znów zapędziła go w kozi róg.

Samochód zatrzymał się przed eleganckim hotelem, mieszczącym się w pięknym, zabytkowym budynku. Biały marmur lśnił blado w blasku księżyca.

A u jego boku była Astrid.

Kobieta jakby wykuta z bladego marmuru – żywego i ciepłego w dotyku.

– Porozmawiamy o tym po gali.

– Wrócimy do tej rozmowy – powiedziała z naciskiem. – Nie pozwolę, żebyś mącił mi w głowie.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, aż znalazła się na jego kolanach. Chciał, żeby poczuła twardą, ognistą żądzę, którą w nim wzbudzała. Potem ją pocałował, gwałtownie i zachłannie.

Ujął jej twarz w dłonie i pogłębił pocałunek, wsuwając język w jej usta. Astrid jęknęła, a on się odsunął.

– Tak – powiedział. – Wrócimy do tego po gali.

Wysiadł z samochodu i, ubiegając kierowcę, otworzył drzwi po stronie Astrid.

Nie powiedzieli nic więcej, bo gdy weszli po schodach, od razu zaprowadzono ich do środka i powitano z prawdziwymi honorami, co w innych okolicznościach dałoby mu wiele satysfakcji.

Dotarł na sam szczyt, stał pośród ludzi, którym kiedyś przyglądał się z daleka. Teraz oni patrzyli na niego z podziwem, jakby był najważniejszą

osobą na sali.

Miał u boku Astrid, która nosiła w sobie jego dziecko. Dziecko, które zasiądzie kiedyś na tronie.

Jednak nie to zaprzątało teraz jego myśli. Myślał o niej, o jej miękkiej skórze, o tym, jak wzdychała i jęczała, gdy ją całował. Nie podobało mu się, że wciąż miała nad nim taką władzę.

Przytulił ją mocniej do siebie, wciąż pamiętając jej ultimatum.

Zeszli po schodach i dołączyli do zgromadzonych w sali gości, czarnego stada wron udających arystokrację; chude kobiety w czarnych sukniach i mężczyźni w smokingach w tym samym kolorze.

Z wyjątkiem Astrid, która lśniła niczym płynne złoto na tle pozostałych gości.

Krążyli po pomieszczeniu, witając się z różnymi ludźmi. Astrid z wystudiowaną swobodą prawdziwej arystokratki, której jemu brakowało. Nie należał do tej sfery, nie był jednym z nich i właśnie im to udowodnił.

Żaden z gości nie ubrałby swojej żony w taki sposób – jakby była jego nagrodą, trofeum, którym chce się pochwalić.

Jednak Astrid była piękna i zasługiwała na to, żeby tak wyglądać. Subtelność jest dobra dla tych, którzy urodzili się bogaci, on nie zamierzał się tym przejmować.

I wtedy go zobaczył.

Nie sposób go było nie zauważyć. Miał szerokie ramiona i był wyższy od pozostałych mężczyzn, z wyjątkiem Maura.

Pomimo wieku nadal był w dobrej formie i trzymał się prosto i gdyby Mauro nie darzył go tak szczerą nienawiścią, być może doceniłby to, że odziedziczył po nim całkiem niezłe geny.

On jednak czuł wyłącznie gorycz na wspomnienie wszystkich niesprawiedliwości, których doświadczył. Jego matka nie żyła, podczas gdy

ten człowiek stoi dumnie u boku żony, choć wyrządził tyle zła.

Mężczyzna dostrzegł go, ich oczy na chwilę się spotkały, po czym tamten szepnął coś do stojącej przy nim kobiety, która skinęła posłusznie głową i odeszła, dołączając do stojącej nieopodal grupy kobiet.

Mauro zacisnął zęby.

– Minęło sporo czasu.

– Doprawdy? Nie sądziłem, że kiedykolwiek się poznaliśmy – odparł ojciec.

– Tak, byłem wtedy dzieckiem. Wyrzuciłeś mnie tam, skąd przyszedłem. Prosto do slumsów.

– Och, to byłeś ty? Nie potrafię się połapać w tych moich bękartach.

– A jednak teraz mnie poznałeś.

– Wyszedłeś na ludzi. Naprawdę nieźle sobie poradziłeś – powiedział, rzucając okiem na Astrid.

Mauro pożałował, że ją w to wciągnął. Starzec błądził wzrokiem po jej ciele z wyrazem aprobaty na twarzy.

Astrid jednak nie wyglądała na speszoną.

– Astrid von Bjornland – przedstawiła się lodowatym tonem – królowa Bjornland. Nie sądzę, żebyśmy się poznali.

– Dominic Farenzi, książę San Isabella.

– Rozumiem. I przypadkowo jest pan genetycznie związany z moim mężem.

– Zgadza się. Mam wrażenie, że pani również związała się z moim nieślubnym synem przez czysty przypadek.

Astrid uśmiechnęła się.

– Wręcz przeciwnie. Wybrałam go na ojca mojego dziecka całkiem świadomie. Jest idealny pod każdym względem.

– Nie sądziłem, że standardy tak bardzo się obniżyły.

– Jeśli myślał pan, że podając do publicznej wiadomości to, że jest pan ojcem mojego męża, w jakiś sposób mi pan zaszkodzi, to był pan w błędzie.

– A więc zakłada pani, że chodziło o nią? Fascynujące.

– Jestem królową. Zawsze zakładam, że chodzi o mnie i jeszcze się nie pomyliłam.

– A więc taki się stałeś? – zapytał, zwracając się do Maura. – Jako dzieciak przynajmniej potrafiłeś mówić za siebie. Teraz potrzebujesz do tego kobiety. – Pokręcił głową. – Nie jestem zaskoczony. Tylko dzięki temu małżeństwu zyskałeś jakąkolwiek wartość w oczach świata.

Zanim zdołał się pohamować, rzucił się na ojca i złapał go za gardło.

– Przykro mi, że nie udało mi się ciebie zaskoczyć – warknął. – Jeśli myślisz, że możesz rozmawiać tak z moją żoną i pozostaniesz bezkarny, to nic o mnie nie wiesz. Astrid należy do mnie, a ja w przeciwieństwie do ciebie dbam o tych, którzy do mnie należą. O moją kobietę i dziecko. Nie będziesz się do niej odzywał. Nie będziesz się nawet o nie wypowiadał. Nie będziesz sprzedawał prasie kolejnych historyjek na temat mojej matki. Jeśli zrobisz cokolwiek, co zaszkodzi Astrid, zniszczę cię. Finansowo, a jeśli zajdzie taka potrzeba, także fizycznie. Kiedyś miałeś nade mną władzę, ale role się odwróciły, ojcze. Postawiłem sprawę jasno. Teraz od ciebie zależy, czy się zastosujesz. Radziłbym, żebyś to zrobił.

Puścił go, czując wściekłość pulsującą w całym ciele. Astrid dotknęła jego ramienia; odwrócił się i czerwona mgła, która przesłoniła mu pole widzenia, powoli zaczęła ustępować, a on zobaczył malujący się na jej twarzy niepokój.

– Mauro…

– Udowodniłeś, kim tak naprawdę jesteś – powiedział ojciec. – Zniżasz się do gróźb fizycznych. Możesz przebierać się w garnitury, zarabiać

pieniądze i szastać nimi, ale na zawsze pozostaniesz synem zwykłej dziwki.

– Nie prowokuj mnie, bo zostanę synem martwego człowieka.

– Och, nie wątpię. Nie zamierzam cię prowokować, dla mnie sprawa jest jasna. Wiedz, że koniec końców krew zawsze wygra.

– Masz rację – powiedział Mauro. – I lepiej się módl, żeby triumf mojej nie oznaczał przelanej twojej. – Spojrzał na Astrid, która pobladła. – Chodźmy, *cara*. Myślę, że na nas już pora.

Miał już dosyć. Nie chciał dłużej uczestniczyć w tej farsie.

Złapał ją za rękę i poprowadził do wyjścia, torując sobie drogę pośród gości i nie zważając na to, że zwracają na siebie powszechną uwagę.

Zadzwonił po kierowcę i gdy wyszli na zewnątrz, pod hotelem czekała już na nich limuzyna. Otworzył drzwi i Astrid wsiadła bez słowa.

– Podjąłem decyzję – powiedział, gdy samochód ruszył. – Jesteś moja. Nie ma mowy o innych rozwiązaniach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy wysiedli z limuzyny i weszli do apartamentowca, Astrid nadal była w szoku. To, jak ojciec go potraktował; to, jak on potraktował ojca…

Sama nie wiedziała, czego się spodziewała. Mauro może z pozoru wyglądał na dżentelmena, ale wiedziała, że w głębi duszy był barbarzyńcą.

Wzdrygnęła się nerwowo, gdy stali chwilę w lobby, aż nagle Mauro pociągnął ją do windy, drzwi się otworzyły, a on wprowadził ją do środka. Wtedy zrozumiała, co naprawdę oznaczało należeć do niego.

Popchnął ją na ścianę, aż metalowa poręcz wbiła jej się w ramię, i ujął ją dłonią za podbródek. Jego oczy lśniły drapieżnie, był jak dzikie zwierzę, którego nie potrafiła ujarzmić.

Musiała mu się oprzeć – czy nie od tego uciekała przez całe życie?

Należała do swego kraju, miała zobowiązania, była odpowiedzialna za cały naród. Myśl o tym, że mogłaby znaleźć kogoś, kto zdoła to udźwignąć, była fantazją, o którą się nawet nie podejrzewała. Chciała tego.

Nie wiedziała jednak, czy się odważy.

Ale dostrzegała w nim gniew, siłę i wolę, które sprawiały, że mogła mu się poddać, więc kiedy ją pocałował, odwzajemniła pocałunek z gwałtownością, która od dawna w niej drzemała. Dziką i pierwotną, o którą się nawet nie podejrzewała.

Poczuła, że to może być ta prawdziwa, najszczersza Astrid – bez rodziców obserwujących każdy jej krok, bez prasy śledzącej jej poczynania.

Bez brata i asystentki. Astrid żyjąca w świecie stworzonym tylko dla niej i Maura.

Czuła się sobą, jakby w końcu dotarła do domu.

Winda się zatrzymała, drzwi się otworzyły, ukazując eleganckie wnętrze penthouse'u, równie minimalistyczne i wysmakowane jak jego biuro, z przeszklonymi półprzepuszczalnymi ścianami, które zapewniały mu jednocześnie wspaniały widok i prywatność. Jakby czytając jej w myślach, zaprowadził ją do okna.

– Spójrz na to – powiedział – na te migoczące światła w dole. Mogę kupić każde to miejsce i każdą z osób, która się w nim znajduje. Jestem na szczycie i mam ciebie.

Zadrżała, a on odgarnął jej włosy na jedną stronę, odsłaniając kark. Pochylił się i pocałował jej szyję.

– Tak, mam ciebie. A teraz chcę, żebyś zdjęła sukienkę.

Zarumieniła się gwałtownie.

– Tutaj? Przy oknie?

– Już ci mówiłem… nikt nas nie zobaczy – powiedział, przesuwając dłonią wzdłuż jej kręgosłupa. – Ja chcę cię widzieć.

Rozpiął powoli zamek sukienki, aż materiał zsunął się z jej ramion i bioder i opadł na podłogę. Miała na sobie bardzo skąpą i cieniutką bieliznę, która nie skrywała za wiele. Przyciągnął ją do siebie, mrucząc z aprobatą.

– Jesteś taka piękna – powiedział. – Przepiękne trofeum. Całe dla mnie.

Te ostre, gniewne słowa powinny ją zdenerwować, powinna się poczuć wykorzystana i uprzedmiotowiona. Ona jednak poczuła dreszcz ekscytacji.

Nigdy nie była niczyim trofeum i podejrzewała, że nie powinna być z tego zadowolona.

Była jednak królową i miała władzę, w każdej chwili mogła wezwać ochronę. Miała całe wojsko na swoje rozkazy. Spotykała się z przywódcami z całego świata, stawała twarzą w twarz z mężczyznami, którzy nie chcieli widzieć jej w tej roli.

Myśląc o tym, wiedziała, że mało rzeczy może jej zagrozić, dlatego pozwoliła sobie poddać się tej fantazji. Stać się na chwilę niczym więcej, jak tylko obiektem jego fantazji. Prezentem specjalnie dla niego.

– To mi się podoba – powiedział miękko, głaszcząc jej plecy. – Miasto leżące u moich stóp. Kobieta należąca tylko do mnie.

Popchnął ją lekko, aż oparła się o szybę. Chłodna, gładka powierzchnia dotknęła jej twarzy, brzucha i piersi. Położyła dłonie na szybie i spojrzała w dół – miała wrażenie, że lata.

– Nosisz w sobie moje dziecko – powiedział ochrypłym głosem. – Należysz do mnie. W każdy możliwy sposób.

Całował jej szyję i ramiona, a potem wsunął palce pod gumkę jej majtek i zsunął je z bioder. Zdjął też jej stanik i teraz była już całkiem naga.

– Świat leży u twych stóp, moja królowo – wyszeptał – i chcę, żebyś była częścią mojego świata.

Odwrócił ją do siebie i teraz opierała się plecami o szybę. Było w tym coś niebezpiecznego; tylko cienkie szkło oddzielało ją od świata zewnętrznego, chroniąc przed upadkiem. Astrid zaczęła go rozbierać. Bez słowa zdjęła krawat i zsunęła z ramion marynarkę, która opadła na podłogę, a potem zaczęła rozpinać koszulę.

W końcu uklęknęła przed nim.

Gotowa, żeby dać mu to, co zeszłej nocy. I dużo więcej. Wszystko, czego pragnął, całą siebie. Rozpięła jego pasek i spodnie, a potem wzięła w usta jego członek, smakując go i wodząc po nim palcami. Mauro sam

wziął go w dłoń i przysunął do jej usta, a ona rozchyliła je posłusznie i wzięła go do środka.

Wysunął biodra lekko do przodu, a ona odprężyła się i poddała jego rytmowi. Ufała mu.

Był potężny i silny, gdyby chciał, mógłby ją skrzywdzić, ale nie broniła się przed nim. Widziała dziś, do czego był zdolny, ale uklęknęła przed nim i oddała mu się.

Jego ruchy zaczęły być coraz mniej kontrolowane i bardziej gwałtowne, Astrid odchyliła głowę, podczas gdy Mauro dochodził. Dziś była na jego rozkazy.

Mauro podniósł ją z kolan, wziął w ramiona i zaniósł do sypialni. Tutaj okna również zajmowały większą część ściany, ale na środku stało łóżko, olbrzymie, z niskim czarnym zagłówkiem i czarną kapą.

– Będziesz wyglądać pięknie w moim łóżku – powiedział ochrypłym głosem. – Chcę na ciebie patrzeć.

Przesunęła się na brzeg łóżka, niepewna, co powinna zrobić.

– Uklęknij twarzą w kierunku zagłówka.

Posłusznie wykonała jego rozkaz. Mauro wsunął palce pomiędzy jej uda, pieszcząc ją tam, gdzie pragnęła go najbardziej.

– Odwróć się – rozkazał.

Posłuchała. Zobaczyła, że znów był twardy i gotowy na nią.

– Połóż się na plecach – powiedział – i rozchyl uda.

Znów posłuchała, kładąc się na aksamitnej narzucie.

Drżała, całym jej ciałem wstrząsała niezwykłość tej sytuacji. Pozwolenie mu na przejęcie kontroli było czymś nowym i niezwykłym.

– O tak. Stało się tak, jak przypuszczałem. Musiałaś być moja.

– Jestem twoja – powiedziała.

– Gdy po raz pierwszy spotkałem ojca, obiecałem sobie, że już nigdy nie dopuszczę do tego, żebym pragnął czegoś, czego nie mogę mieć. – Wyciągnął rękę i przesunął dłonią po lekko zaokrąglonym już brzuchu Astrid. – Musisz więc do końca życia być moja, bo inaczej będę cię pragnął w nieskończoność. A na to się nie zgadzam.

– A więc pozwól mi cię uszczęśliwić – powiedziała.

Jęknął i położył się przy niej, a potem wszedł w nią jednym płynnym pchnięciem.

Westchnęła i wypchnęła biodra, wychodząc mu naprzeciw. Oplotła go nogami, poddając się intensywnemu, drżącemu rytmowi; miała wrażenie, że mógł zniszczyć ich oboje, ale nie miała wyjścia. Potrzebowała go. Potrzebowała tego.

Rozkosz kumulowała się, aż w końcu orgazm rozlał się w niej deszczem lśniących iskier.

Po wszystkim była rozedrgana, wyczerpana. Słaba.

Silniejsza.

Była jego.

Nie było takiej siły, która mogła to zmienić.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? – spytała Astrid następnego ranka, siedząc na środku jego łóżka. Kołdra opadła, odsłaniając jej piersi, a rude włosy okalały jej głowę i ramiona miękką, jedwabistą falą. W dłoniach trzymała kubek z kawą, a każdy jej gest był naturalnie elegancki.

Była naprawdę cudowna.

Nikt ani nic w jego życiu nie było tak urocze i niezwykłe.

– Przeciwko czemu? – zapytał, stając na środku pokoju, wciąż kompletnie nagi.

– Mam dziś wizytę lekarską w Bjornland, ale skoro jesteśmy tutaj, uznałam, że prościej będzie, jeśli lekarz przyjedzie ze sprzętem tutaj.

– Doprawdy?

– Nie wiedziałam, kiedy załatwisz swoje sprawy. Mogłabym polecieć sama, ale doktor Yang spotka się z nami tutaj. Jest najlepszą specjalistką w Europie.

– Mój apartament ma się zamienić w szpital?

– Tak – odparła. – Nie ma w tym nic niezwykłego. Porody domowe są czymś normalnym, badanie również może być przeprowadzone w takich warunkach. Poza tym nie będziemy musieli się przejmować fotoreporterami.

– Kiedy ma się zjawić ta lekarka? Skoro to nie ja mam być pacjentem, chyba powinienem się ubrać.

– Myślę, że to dobry pomysł.

– Chyba że mamy jeszcze trochę czasu.

Doktor Yang zjawiła się godzinę później. Była uprzejma i bardzo profesjonalna i co u kogoś innego mogło wydawać się szorstkie i oschłe, w jej wykonaniu emanowało dobrocią i dbałością o pacjenta.

– Jak się pani czuje? – spytała.

– Cóż – odparła Astrid – zaskakująco dobrze. Odczuwam lekkie zmęczenie, czasem dokuczają mi poranne mdłości, ale nic poważniejszego.

– Data ostatniej miesiączki? – spytała lekarka.

Astrid podała datę.

– Data ostatniego stosunku?

Astrid poczerwieniała.

– To będzie dzisiaj.

Doktor Yang nie zareagowała, jednak Astrid była czerwona jak burak, co go rozbawiło. Uznał to za urocze, że takie rzeczy potrafiły wprawić ją w zakłopotanie.

Doktor Yang poprosiła Astrid, żeby położyła się na łóżku i odsłoniła brzuch, na który nałożyła trochę żelu, a potem przyłożyła do niego głowicę USG, a pokój wypełniły stłumione, podwodne odgłosy, które zamieniły się w pulsujące szybko i miarowo szmery.

– A to bicie serca dziecka – powiedziała. – Bardzo wyraźne. Brzmi prawidłowo. – Przesunęła głowicę. – Jest trochę wcześnie, ale skoro jest pani w szesnastym tygodniu, może uda się sprawdzić płeć dziecka. Jeśli są państwo zainteresowani.

– Ja tak – powiedziała Astrid, a jej twarz przybrała rozmarzony wyraz.

– Ja również nie mam nic przeciwko – powiedział Mauro. – Najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe. Płeć nie ma dla mnie znaczenia.

Doktor Yang i Astrid wymieniły spojrzenia, których znaczenia nie potrafił odczytać.

– W takim razie popatrzmy – powiedziała lekarka.

W tym momencie wszystko stało się wyraźniejsze. Na ekranie widać było głowę, potem ramię i stopę, która kopnęła, gdy doktor Yang przesuwała głowicą po ciele dziecka.

– Nie życzy sobie, żeby mu przeszkadzać – powiedział Mauro, czując, jak dziwne uczucie w jego piersi pęcznieje i dławi go. Jakby z ziarna wyrastało drzewo, stając się czymś dużym, namacalnym i zupełnie niewyobrażalnym.

– Dziecku to nie przeszkadza – odparła doktor Yang – ale to dobrze, że reaguje.

Nie był pewien, czy chciał zobaczyć to wszystko. Nagle to, co zdawało się nierzeczywiste i teoretyczne, stało się całkiem realne. Ten człowiek

wewnątrz Astrid. Dziecko.

Jego dziecko.

– Mamy szczęście – powiedziała. – Proszę bardzo. Idealne ustawienie. Będziecie mieli syna.

Emocje na twarzy Astrid były niejednoznaczne.

– Z jednej strony się cieszę – powiedziała. – Będzie mu w życiu łatwiej. W końcu ma być królem. Choć chciałam im utrzeć nosa, rodząc dziewczynkę.

Lekarka roześmiała się.

– To kiepski powód, żeby życzyć sobie jednego czy drugiego rozwiązania.

Mauro rozumiał, co Astrid miała na myśli. Wydanie na świat potomka płci męskiej było w jej świecie rzeczą bardzo cenioną, a sama Astrid była niejako buntem przeciwko tradycji. Nie chciał jednak teraz o tym myśleć. Będzie miał syna.

Małego chłopca, takiego jak ten, którego jego własny ojciec odrzucił. Być może będzie podobny do Maura.

W jakiś przedziwny i cudowny sposób to miało być jego odkupieniem. Pragnął tego, a to pragnienie budziło w nim coś głębokiego i nieprzyjemnego. Silne, nieustające pragnienie czegoś, czego nie potrafił nawet zdefiniować. To dziecko sprawiało, że cierpiał. Cierpiał też, patrząc na leżącą przed nim kobietę, której oczy lśniły ze szczęścia.

Miał wrażenie, że całe jego życie wywróciło się do góry nogami.

Coś zmuszało go do tego, żeby odzyskać tę kobietę, upomnieć się o dziecko. Kierowały nim siły, których nie potrafił nawet nazwać. W tej chwili siły te spotkały się z czymś jeszcze. Czymś niebezpiecznym, co mogło ranić i niszczyć. Co podpowiadało mu, że nie chce brać w tym udziału.

– Gratuluję – powiedziała doktor Yang. – Zostawię was teraz na chwilę samych, a potem zabiorę sprzęt. Dziecko jest zdrowe. Jeszcze raz gratuluję.

Po tych słowach wyszła z pokoju. Astrid usiadła, wycierając brzuch ciepłym ręcznikiem.

– Podejrzewałam, że to będzie chłopiec, ale nie spodziewałam się, że dowiemy się o tym tak wcześnie. Cieszę się… Cieszę się, że dowiedzieliśmy się o tym razem.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał.

– Tak – odparła. – Jego życie naprawdę będzie prostsze. Nie będzie musiał mierzyć się z wiecznym sprzeciwem, choć pewnie liczyłam po cichu, że będziemy mieli okazję sprawdzić, jak bardzo uda nam się zmodernizować ten kraj. Nasz syn będzie dobrym królem. Wychowamy go na najlepszego władcę.

Oczywiście, że wychowają go razem. Zacisnął zęby.

– To prawda.

– Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko w porządku.

– Cieszę się, że robimy to razem – powiedziała. – Myślę, że tak naprawdę nigdy nie chciałam przechodzić przez to wszystko sama.

– Nie będziesz sama – powiedział.

– Pewnie nie. Miałabym nianie i każdą dostępną pomoc, ale cieszę się, że mam ciebie. Że nasze dziecko będzie miało ojca. Żadna niania go nie zastąpi. Będziemy rodziną.

To jedno słowo sprawiło, że coś w nim pękło i Mauro nie miał już nic do powiedzenia.

Zaraz po wizycie doktor Yang Mauro wyszedł do pracy i Astrid wiedziała, że coś było nie w porządku, ale nie miała pojęcia co. Może

Mauro naprawdę musiał jechać do biura. Albo uciekał przed czymś, co również było prawdopodobne, i Astrid nie miała pojęcia, co w takiej sytuacji powinna zrobić.

Nie chciała myśleć, że ucieka przed nią, ale rozumiała go. Nigdy nie była tak przerażona jak w tej chwili, po zobaczeniu dziecka. Wszystko stało się takie realne. Chłopiec. Ich syn. Było w tym coś nieodwracalnego. Jeśli potrzebował chwili dla siebie, doskonale go rozumiała.

Dlaczego w ogóle myślała o tym w tej chwili? Właśnie się dowiedziała, że będzie miała syna, ale nie mogła jednak przestać myśleć o Maurze.

Darzyła go… uczuciami.

Jeśli miała być szczera, to od całkiem dawna.

Gdy tylko zobaczyła jego zdjęcia, poczuła tę dziwną więź. Powtarzała sobie, że to ze względu na jego urodę, potem, że chodziło o chemię pomiędzy nimi, ale zastanawiała się, czy nie chodziło o coś więcej.

To, jak jej dotykał, jakie uczucia w niej wyzwalał… Było w tym coś magicznego, jakby po raz pierwszy w pełni doświadczyła swojej kobiecości. Gdy Mauro w końcu wrócił do domu, był nieobecny. Zamknął się w swoim gabinecie i wyszedł tylko po to, żeby zapytać, czy nie ma ochoty na kolację.

Odparła, że jest głodna, więc zabrał się do gotowania. Astrid przyglądała się jego pracy. Jak zwykle wyglądał na pewnego siebie i opanowanego.

– Nie wiedziałam, że umiesz gotować – powiedziała.

– Jestem w tym całkiem niezły – odparł. – Potrafię zrobić naprawdę imponujące danie z zaskakująco skromnych składników. Nauczyłem się tego w dzieciństwie, choć teraz oczywiście wolę gotować, korzystając z jak najlepszych składników. Dobrze jest mieć wybór.

– Hm, to prawda.

– Mam nadzieję, że lubisz steki z polędwicy.

– Chyba może być. – Uśmiechnęła się. – Nie umiem gotować, nigdy nie musiałam. Zawsze ktoś to za mnie robił, więc nie widziałam powodu, żeby się tego uczyć.

– Czasem dobrze umieć coś tak po prostu – zauważył.

– Pewnie tak, ale zawsze towarzyszyło mi przekonanie, że powinnam zająć się czymś naprawdę ważnym, a to, co bardziej trywialne, zostawić innym.

– Rozumiem, że pokarm jest czymś trywialnym – odparł sarkastycznym tonem.

– Cóż, nie musisz być złośliwy.

– Nie jestem złośliwy, ale praktyczny.

– A więc co praktycznego teraz przygotowujesz?

– Filet mignon w czerwonym winie z warzywami na parze. Nic wyszukanego.

– Dla mnie brzmi to bardzo wykwintnie.

Przyglądała się, jak Mauro pracuje. Nie miała ochoty wstawać i mu pomagać, bo przed chwilą drwił z jej braku umiejętności kulinarnych. Poza tym obserwowanie go sprawiało jej przyjemność i była trochę zmęczona. Trochę bardziej niż zwykle, jednak czas spędzony z nim był naprawdę miły. Jak urywek z jakiegoś innego życia, które mogłaby wieść, gdyby była zwykłą kobietą. Taką, która spotkała mężczyznę i zakochała się w nim.

Miłość? Czy to właśnie było to?

W jej głowie zapanowała pustka, zniknęło wszystko z wyjątkiem tego jednego słowa.

Miłość.

Czy ona go kochała?

W pierwszej chwili chciała to od siebie odsunąć, nigdy się nie przyznawać, że była zdolna do takich uczuć – ani przed nim, ani nawet przed sobą.

Nagle zobaczyła swoje życie w nowym, jaskrawszym świetle. Nieugiętość matki i jej niesłabnąca potrzeba, aby Astrid osiągnęła sukces. Do tego zimna obojętność ojca. Kochali ją. Tak sądziła. Jednak pomiędzy nimi znajdował się gruby mur… Duma. Była rodzajem mechanizmu obronnego i nauczyła się postępować tak samo. Zawsze tak robiła, a ze względu na jej pozycję wydawało się to wręcz naturalne, choć była to przede wszystkim forma obrony – przed oceną, krytyką. Rozczarowaniem matki, skompromitowaniem się w oczach ojca.

Teraz wszystko wydało jej się jasne.

Tamtej nocy w klubie coś się zmieniło, zaczęło się coś nowego, a potem rozwijało się stopniowo wraz z rodzącą się między nimi intymnością. W końcu odnalazła w sobie siłę, by się poddać.

Zawsze się bała słabości i bezbronności, ale być może był to jedyny sposób, by odnaleźć prawdę o sobie.

Nie chciała wiecznie dowodzić własnej wartości. Chciała być sobą.

Była niedoskonała, silna i słaba. Czuła gniew, była zakochana. Była pełna nadziei na przyszłość i lęku przed tym, co ze sobą przyniesie.

To zacznie się teraz. Nie było innego wyjścia.

– Mauro – powiedziała wolno. – Kocham cię.

Prawie nie drgnął, nie przerwał nawet pracy.

– Tylko dlatego, że dla ciebie gotuję.

Pokręciła głową.

– Nie. Kocham cię od dawna. A dzisiaj… USG, dziecko… Wszystko stało się jasne. Muszę coś zmienić, żeby być taką matką, królową i kobietą, jaką chciałabym być. Muszę przerwać to błędne koło.

– Jakie koło?

– Muszę przestać dbać wyłącznie o moje uczucia. Chciałam, żeby nasz syn był dziewczynką tylko dlatego, żeby coś komuś udowodnić, żeby wygrać bitwę, którą toczę przez całe życie. Rodzice ukształtowali mnie w ten sposób. Matka z pewnością chciała jak najlepiej. Wierzyła we mnie, ale byłam częścią jej własnej wojny. Nie chcę, żeby nasze dziecko musiało przez to przechodzić. Chcę czegoś więcej i jestem gotowa zrobić wszystko, żeby to osiągnąć. Kocham cię i myślę, że… możemy być szczęśliwi. Możemy stworzyć prawdziwą rodzinę.

Mauro bez słowa wrócił bez słowa do gotowania.

– Jedzenie gotowe – powiedział, stawiając przed nią talerz. – Smacznego.

Gdy siedzieli w ciszy w jadalni, oszołomiona Astrid próbowała skupić się na jedzeniu, choć emocje rozsadzały ją od środka. W końcu wstała.

– Boję się – powiedziała. – Zawsze się bałam, że ojciec tak naprawdę miał rację. Dlatego nigdy się nie zastanawiałam, czy to, co robię, jest słuszne. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Gdy postanowiłam zajść z tobą w ciążę, musiałam znaleźć jakieś wytłumaczenie, bo uważałam, że to, czego pragnę, stoi w opozycji do tego, kim powinnam być. Ale to się zmieniło, nie popełnię więcej tego błędu. Jednak boję się. Że się nie sprawdzę, że nie będę dobrą matką, że mnie zostawisz. Ale… chcę tego wystarczająco mocno, za nas oboje.

Nie odpowiedział, spojrzał tylko na nią, a w jego oczach był chłód. Ruszyła w jego stronę, a serce biło jej jak oszalałe, czuła, że ogarnia ją desperacja. W końcu upadła przed nim na kolana.

– Jestem twoją służącą – powiedziała. – Pozwól mi dać ci to, czego potrzebujesz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mauro nie mógł oddychać. Nie był w stanie myśleć. Cały dzień spędził w biurze. Musiał uciec.

Astrid, dziecko – to wszystko go przerosło. A teraz to. Upadła mu do stóp, wyznając miłość. Ukorzyła się przed nim. Co gorsza, wszystko to potęgowało tylko narastający w jego piersi ból.

Chodziło o nią. Ona mu to zrobiła.

Nagle zaczęła zdejmować sukienkę, odsłaniając się przed nim, i teraz nie mógł odwrócić wzroku.

– Czegokolwiek potrzebujesz… Pozwól, że ci to dam. Pozwól mi być wszystkim, czego potrzebujesz.

Chciał jej powiedzieć, żeby przestała, ale ona odsłoniła te doskonałe, blade piersi; zdjęła z siebie wszystko z wyjątkiem butów, tak jak tamtej nocy, gdy spotkali się po raz pierwszy.

Położyła się na podłodze, wyciągnęła ręce za głową, krzyżując nadgarstki, kolana miała złączone. Nie miał już ochoty na jedzenie. Teraz głód, który odczuwał, mogła zaspokoić tylko ona. Pożądanie opanowywało go niczym dzikie, nieokiełznane zwierzę.

Przerażała go. Jego, mężczyznę, który sprzedawał swoje ciało, żeby przetrwać, żył na ulicy, zastanawiając się, czy nie trafi na nieodpowiednich ludzi i czy doczeka poranka.

Nie bał się niczego, a jednak ta krucha, blada królowa potrafiła doprowadzić go do takiego stanu. Kobieta, która potrafiła dawać i brać,

przejmować i oddawać kontrolę.

Upadł na kolana i rozchylił jej uda, odsłaniając to cudowne ciało.

Powinien wstać i odejść. Nie powinien się z nią kochać, gdy był w takim stanie.

Dotknął jej piersi, brzucha, miękkości pomiędzy jej udami, napawając się jej pięknem. Odsunął się i rozpiął spodnie, biorąc w dłoń twardy członek. Potem chwycił jej nogi, opierając je o swoje barki, i wsunął się w jej gorące, miękkie ciało.

Jęknęła, odrzucając głowę do tyłu, i wtedy zupełnie się zatracił. Włożył w to wszystkie uczucia, ból i niepewność, pozwalając im obojgu zatracić się w tej zwierzęcej żądzy, która pchała go do przodu, czyniąc z niego kogoś, kogo nie poznawał.

Doszedł gwałtownie i z głośnym jękiem. Przez chwilę myślał, że może jakimś cudem to coś naprawi, że uda mu się wyrzucić z siebie wszystko. Ale wtedy Astrid podniosła rękę i dotknęła jego twarzy.

– Kocham cię.

Nie był w stanie tego udźwignąć.

Astrid wiedziała, w którym momencie go straciła. Kiedy posunęła się za daleko.

Ale co miała zrobić? Kochała go, byli małżeństwem. Nosiła w sobie jego dziecko, byli ze sobą związani, czy tego chciał, czy nie. W jego oczach widziała ból, strach, przerażenie. I pożądanie, silne, gwałtowne i nieskończone.

Nie wiedziała, co było źródłem tego lęku.

– Nie rób tego – powiedziała miękko.

– Przestań. Nie zachowuj się tak, jakbyś czytała mi w myślach. Wiele kobiet tego próbowało.

Astrid wciąż leżała na podłodze.

– Wiele kobiet poddało ci się w zupełności?

– To tylko seks.

– Naprawdę? Bo najwyraźniej cię to przeraża. Kocham cię – powtórzyła.

– Nie chcę tego – powiedział.

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz.

– To prawda. Nigdy cię nie obchodziło. Łatwo przychodzą ci takie deklaracje. Twierdzisz, że się zmienisz, bo zdałaś sobie sprawę, że twoje samolubne, podstępne gierki nie przynoszą rezultatu, ale tak naprawdę nie zamierzasz się zmieniać, prawda?

Podniosła się z podłogi, czując rosnący gniew i frustrację.

– Kocham cię, Mauro, i jeśli to tak bardzo cię złości, to może powinieneś zapytać sam siebie, dlaczego?

– Nie na to się pisałem, wchodząc w to małżeństwo.

– To prawda. Chciałeś tylko być ze mną do końca życia i twierdziłeś, że należę do ciebie. Jak mogłam przypuszczać, że nie będziesz w stanie zaakceptować tego, że cię kocham?

– Powiedziałaś, że niczego ode mnie nie chcesz, ale w końcu stało się inaczej – powiedział. – Nic, co zrobię, nie będzie dla ciebie wystarczające, skoro zaczęłaś mówić o miłości.

– Nigdy cię o nic nie prosiłam – powiedziała zrezygnowanym głosem.

– Ja tak nie funkcjonuję. Nie bawię się w takie rzeczy. Prosisz mnie o coś niemożliwego. Nie mogę ci tego dać – powiedział. – Ja nie potrafię kochać.

– Nie będziesz kochał naszego dziecka?

– Cholera, już je kocham – powiedział ochrypłym głosem – ale…

– Ale nie możesz kochać zbyt wielu ludzi, tak? Nie jesteś w stanie otworzyć bardziej serca? Bo boisz się zranienia?

– Nic nie rozumiesz. Musiałem być twardy, musiałem zbudować tę wieżę, bo nikt by się o mnie nie zatroszczył. Matka mnie kochała i robiła, co mogła, ale musiałem być twardy, więc nie proś mnie, żebym teraz się otworzył. Nie wiem nawet, czy to możliwe albo czy w ogóle tego chcę.

– Chcesz zbudować wokół siebie jeszcze wyższy mur. Pamiętaj, że ożeniłeś się ze mną.

– Ale nie z tego powodu. Sypiałem z setkami kobiet i żyłem dalej. Dlaczego sądzisz, że jesteś wyjątkiem?

– Wiem, że tak jest – powiedziała. – Jestem królową, co więcej, jestem twoją królową. Jesteś jedynym mężczyzną, przed którym klęknęłam i kiedykolwiek klęknę, ale jeśli nie pokonasz dumy i nie pozwolisz sobie na szczerość, masz rację, nic z tego nie będzie.

– Stawiasz mi ultimatum?

– Tak. Mówiłam już: wszystko albo nic. Na zawsze albo wcale. Ale dla mnie na zawsze oznacza teraz miłość. Dorastałam w rodzinie, gdzie duma i upór zawsze wygrywały, nie było miejsca na uczucia. Nie będę wychowywać dziecka w ten sposób. Zasługuję na więcej.

– Co zrobisz, jeśli odmówię?

– Wyjadę do Bjornland. Będziesz mógł mnie odwiedzić, gdy nasz syn przyjdzie na świat, ale z nami koniec.

– Nie pozwolę ci udawać przed światem, że jesteśmy małżeństwem.

– Nie dbam o to. Czy ty w ogóle mnie słuchałeś? Już mnie to nie obchodzi. Chcę ciebie. Kocham cię i nie obchodzi mnie to, jak to wygląda, że sprzedawałeś swoje ciało, kim była twoja matka czy kim jest twój ojciec. Zależy mi na nas i na naszym dziecku. Na naszym szczęściu.

Dotknęła jego twarzy.

– Kiedyś byłeś nieustraszony. Poszedłeś do domu ojca i stanąłeś z nim twarzą w twarz. Byłeś tylko małym chłopcem i nie wiedziałeś, co cię tam spotka. Teraz ja chcę cię zapewnić, że masz mnie. Wystarczy, że powiesz „tak”.

– Nie – odparł. – Papiery rozwodowe dostaniesz mejlem.

– Mauro…

Nie było już nic do dodania. Astrid uniosła dumnie głowę, wzięła sukienkę z podłogi i ubrała się przed nim, nie mając już nic do ukrycia. A potem wyszła z mieszkania i z jego życia.

Dopiero gdy znalazła się w samolocie, wysoko na niebie, pozwoliła sobie na łzy.

Wiedziała jednak, że postąpiła słusznie. Była królową, nadzieją całego narodu.

Ale dla Maura była kobietą. Astrid.

A Astrid pragnęła miłości.

Mauro był pogrążony w rozpaczy, ale uparcie temu zaprzeczał. W przypływie wściekłości zadzwonił do prawnika i wstępny szkic dokumentów rozwodowych miał już gotowy, choć do tej pory nic z nimi nie zrobił.

– Panie Bianchi…

Odwrócił się i zobaczył zdenerwowanego Carla, który wszedł do gabinetu za Gunnarem von Bjornlandem.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał swojego wkrótce już eksszwagra.

– Pomyślałbym, że to oczywiste. Wiedziałem, że skrzywdzisz moją siostrę.

– Wręcz przeciwnie. To ona mnie zostawiła.

– Astrid jest rozsądną kobietą. Jeśli odeszła, to musiała mieć powód.

– Tak, twoja siostra jest cholernie rozsądna. Wymknęła się z pałacu, przyleciała do mojego klubu i podstępem zaszła ze mną w ciążę. A potem wzięła ze mną ślub. Teraz mnie zostawiła, bo nie chciałem jak na komendę wyznać jej miłości. To cud, że się od niej uwolniłem.

– Zgadzam się, że historia z zajściem w ciążę jest problematyczna, ale co do reszty… Dlaczego jej nie kochasz? Każdy by ją pokochał.

Te słowa go uderzyły – bo to była prawda. Każdy by ją pokochał.

Przez całe życie bez powodzenia starał się podnieść swoją wartość w oczach innych ludzi, a w jej oczach jego wartość była niezaprzeczalna, niezależnie od tego, co zrobił. To było dziwne i niezwykłe uczucie.

– Czy łatwo jest nagle zacząć kochać, gdy przez całe życie nie zaznało się miłości?

– Nie wiem – odparł Gunnar. – Ja sam mam jeszcze sporo do zrobienia. Astrid była w zupełnie innej sytuacji, rodzice byli dla niej bardzo surowi i jeśli nas kochali, nie pokazywali tego. Jeśli Astrid cię kocha, jest to prawdziwy akt odwagi. Przez całe życie wpajano jej, że musi być doskonała i nieskazitelna. Potem wyszła za ciebie i wszyscy wiemy, jak to się skończyło. A ona poleciała z tobą do Włoch, żeby pokazać, że wspiera cię bez względu na wszystko. Chyba nie rozumiesz, co to znaczy. Dla Astrid reputacja jest wszystkim. Nawet nie wiesz, ile dla ciebie poświęciła. Skąd miałbyś wiedzieć? A jednak dała ci swoją miłość, a ty ją odtrąciłeś. Jeśli do tego rozwiedziesz się z nią i ją upokorzysz…

– A więc dlatego tutaj jesteś? Żeby zapobiec skandalowi?

Gunnar wzruszył ramionami.

– Skandale w rodzinie królewskiej to moja specjalność, ale Astrid to co innego. Ojciec zawsze uważał, że to ja powinienem być królem, ale mogę cię zapewnić, że to nieprawda. Astrid jest silna i masz prawdziwe szczęście, że wybrała ciebie. Nie dlatego, że w jej żyłach płynie błękitna krew, tylko

dlatego, że jest wspaniała, wyjątkowa. Byłbyś w stanie to zrozumieć, gdyby było w tobie choć trochę pokory, ale nie wiem, czy jesteś do tego zdolny.

– Mam dość wysłuchiwania kazań od biednych bogaczy, którzy wyobrażają sobie, że ich problemy mogą się równać z tym, przez co przeszedłem. Dopóki nie wiesz, jak to jest sprzedawać siebie po to, żeby mieć gdzie spać, to chyba nie mamy o czym rozmawiać.

– Być może – odparł Gunnar. – I co z tego?

– Słucham?

– Co z tego? Miałeś ciężkie życie, być może trudniejsze od mojego i Astrid. Tamto minęło. Teraz możesz mieć wszystko, czego zapragniesz, ale sytuacji z moją siostrą nie rozwiążą pieniądze. Nie osiągniesz szczęścia od razu tylko dlatego, że kiedyś było ci ciężko.

Gunnar poprawił mankiety koszuli i posłał Maurowi lodowate spojrzenie.

– Pamiętaj, co powiedziałem. Nie przynieś wstydu mojej siostrze. Nie dawaj mi powodu, żebym znów cię odwiedził.

Gunnar odwrócił się i wyszedł tak samo niespodziewanie, jak się pojawił. Stojący w rogu Carlo rozejrzał się niepewnie.

– Wyjdź – powiedział Mauro.

Asystent natychmiast zniknął.

Mauro nie zamierzał słuchać wynurzeń bogatego księcia, który nie miał pojęcia, czym jest prawdziwe cierpienie, ale jedno nie dawało mu spokoju.

„Co z tego?”

Wszystko!

Jego życie opierało się na trudzie i cierpieniu. I na pragnieniu. Astrid obudziła w nim pragnienie, którego nie dało się zaspokoić. Desperacki

głód, którego nie można było zagłuszyć jedzeniem czy pieniędzmi. I to czyniło go bezbronnym.

Nienawidził tego uczucia.

Udowodnił, że był w stanie posunąć się do wszystkiego, prostytuował się, wspiął się na sam szczyt. To było niesprawiedliwe. Cierpiał przez nią. Wyzwoliła w nim uczucia i pragnienia, których miał nigdy nie poczuć. Nigdy więcej.

Czy to ona wyzwala w tobie to wszystko? Czy ty sam?

W tej chwili pokój zawirował.

Może to Astrid wyzwalała w nim pragnienie, a może tylko ona mogła wypełnić to, co już w nim istniało. Może to nie ona była problemem, lecz odpowiedzią na pustkę, która istniała w nim od zawsze. Musiał odnaleźć w sobie siłę, żeby przyznać, że jej potrzebuje. I zrobić wszystko, żeby ją odzyskać.

– Carlo – zawołał i asystent natychmiast zmaterializował się w gabinecie. – Każ przygotować samolot. Wracamy do Bjornland.

– Jak pan sobie życzy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Astrid nie czekała na te święta z utęsknieniem.

Zaplanowano duże przyjęcie, które w jej opinii było zupełną farsą. Nie było co świętować. Oczywiście zbliżające się narodziny jej syna były radosnym wydarzeniem, ale ona była złamana i smutna i minie trochę czasu, zanim poczuje się inaczej.

Wszystko zostało już zaplanowane i zorganizowane i oczekiwano jej obecności, czy jej się to podobało, czy nie.

Sytuacja w pałacu uległa zmianie.

Choć Mauro był nieobecny, problemy z radą nie zostały rozwiązane. Organ ten nadał funkcjonował, zamierzała go jednak rozwiązać po przejściu wszystkich członków na emeryturę. Obecnie byli jedynie figurantami i nie sprawowali żadnej konkretnej funkcji.

Sala była pełna gości, cała udekorowana migoczącymi kryształowymi ozdobami. W rogu stała wysoka choinka, a jej złota poświata miała być zapowiedzią radości i nadziei. Astrid nie czuła nic z tych rzeczy.

Miała na sobie suknię z cieniutkiej koronki, luźniejszą i miękko opływającą jej coraz wyraźniejsze krągłości. Z każdym dniem jej brzuch stawał się coraz większy – przypominając jej o Maurze.

Goście podchodzili do niej po kolei i następowała prezentacja. Wszyscy byli ubrani prawie tak samo i Astrid była już trochę zmęczona, ale starała się okazywać zainteresowanie. Goście nie byli winni temu, że miała złamane serce.

Kątem oka dostrzegła osobę, która szła w jej kierunku ze spuszczoną głową. Przyjrzała jej się uważniej i serce jej zamarło.

– Co ty tutaj…

– Moja królowo – powiedział, klękając przed nią na jedno kolano.

Mauro. Był tutaj. Ubrany jak jeden z jej lokajów.

– Musiałem jakoś dostać się na to przyjęcie – powiedział – a nie jestem tu mile widziany.

– To prawda – powiedziała, czując, że kręci jej się w głowie.

– Musiałem się z tobą zobaczyć – powiedział – i wpadłem na pewien pomysł. Sama mnie zainspirowałaś. Mam coś, co chyba należy do ciebie.

Wyciągnął rękę, w której trzymał but. Piękne czółenko, które miała na sobie tamtej nocy w klubie, kiedy go uwiodła.

– To chyba twoja własność. Czy pozwolisz, że sprawdzę, czy pasuje?

– Jeśli musisz. – Prawie się roześmiała.

– Muszę – powiedział z powagą – ponieważ właścicielka tego buta ma coś, co należy do mnie. Moje serce. A nawet więcej. Całe moje życie. Myślałem… że to ty wywołujesz we mnie ten ból, ale to nieprawda. Dzięki tobie odkryłem w sobie pustkę, którą tylko ty potrafisz wypełnić. Winiłem ciebie, ale nie ty jesteś problemem. Jesteś rozwiązaniem.

Widziała, że Gunnar i Latika ledwie nad sobą panują, ale pozwolili jej samej rozwiązać tę sprawę.

– Królowo – powiedział – muszę z pokorą wyznać, że cię kocham i każdego dnia chcę ci udowadniać, że jestem godzien tej miłości. Bez ciebie jestem nikim. Miłość to jedyna rzecz, jakiej mi brakowało, bo nie można jej kupić.

– Miłość jest jedyną rzeczą, której nie mogę kontrolować ustawą – powiedziała. – Nie mogę odnaleźć dawnego prawa, które pozwoliłoby mi

nad nią zapanować. Jest wszystkim, czego potrzebuję. Ty jesteś dla mnie wszystkim.

– Kocham cię – powiedział.

– Ja też cię kocham.

– Czy to oznacza, że będziemy ze sobą na zawsze?

– Tak, moja królowo. Na zawsze, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

EPILOG

Kiedy kilka miesięcy później na świat przyszedł nowy książę Bjornland, prasa od razu uznała dziecko za doskonałe, jednak nikt nie był w nim tak zakochany, jak jego ojciec. I matka.

– Jest idealny – uznał Mauro, wkładając go pierwszej nocy do kołyski i całując małą główkę.

– To prawda – potwierdziła Astrid. – Tak jak nasze życie.

– Myślałem, że szczęście odnajdę w jednym z tych wysokich szklanych wieżowców, skąd w końcu będę mógł spojrzeć z góry na mojego ojca. Nasz syn nigdy nie będzie musiał zapracować na moją miłość. Nigdy też jej nie straci. To jest prawdziwe szczęście. Tutaj, z tobą i z nim.

Po raz pierwszy w życiu Mauro nie czuł się jak tamten chłopiec ze slumsów.

Astrid uczyniła go królem. Nie dlatego, że była królową, ale dlatego, że oddała mu serce. A on w zamian podarował jej własne. To jest najpotężniejsza rzecz na świecie.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG